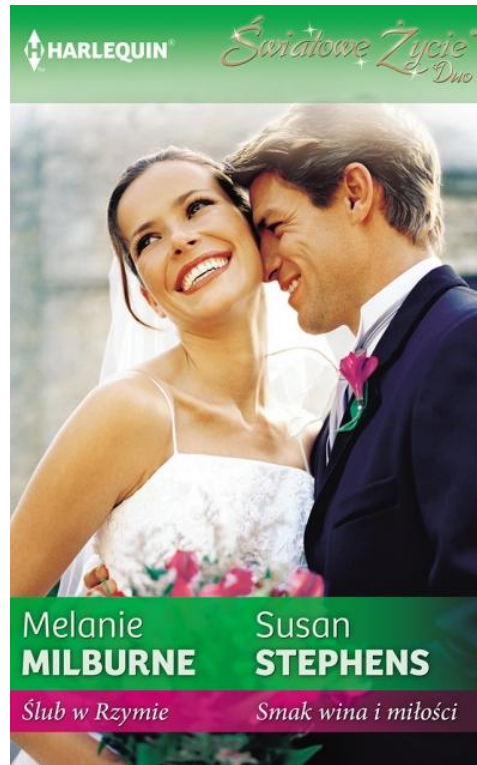


Susan Stephens

Smak wina i miłości

Tytuł oryginału: A Taste of the Untamed



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nacho Acosta powraca!

Wpatrzona w ekran komputera Grace zmrużyła zmęczone oczy, a potem zaczęła szybko mrugać powiekami. Wirus, którego niedawno złapała, chyba źle wpłynął na ostrość jej widzenia. Mimo wszystko czytała dalej: *Romily Winner, nasza reporterka śledząca na bieżąco wieści z wyższych sfer, odkrywa dla nas wiele tajemnic.*

Niech to szlag!

Przed oczami Grace tańczyły teraz jasne plamki, a ekran migotał. Wstała z krzesła, by rozprostować bolące kończyny. Wciągnęła w płuca porcję stęchłego piwnicznego powietrza, zacisnęła mocno powieki, po czym znów nimi zamrugała.

Lepiej.

Odetchnąwszy z ulgą, sprawdziła kable komputera.

Wszystko było w porządku.

To zmęczenie, pomyślała. Była prawie pierwsza w nocy. Praca barmanki w nocnym klubie w Kornwalii, a potem siedzenie do późna w biurze nad księgami rachunkowymi nie mogły wyjść jej oczom na zdrowie.

Zmęczona czy nie, Grace ostatni raz przebiegła wzrokiem zdjęcia nieprawdopodobnie przystojnych mężczyzn na stronach towarzyskich magazynu „Rock!”. Trudno jej było uwierzyć, że osławionego Nacha Acostę spotkała osobiście. Żyli w zupełnie różnych światach, los jednak czasem płała ludziom figle.

Oderwawszy się wreszcie od jego zdjęć, zaczęła chłonać każde słowo tekstu.

Skoro szaleni młodzi Acostowie dorosli i stali się samodzielni, nasza reporterka wątpi, by trzydziestodwuletniemu Nachowi – najstarszemu spośród słynnych braci, miłośników gry w polo – spieszyło się do opuszczenia Londynu, gdzie ma tyle okazji do zabawy!

Poczuła w sercu ukłucie zazdrości na samą myśl o kobietach zabawiających Nacha. Zważywszy na to» że spotkała go tylko dwa razy, i w obu przypadkach czuła się wyjątkowo zakłopotana i skrepowana w konfrontacji z jego swobodnym i naturalnym stylem bycia, nie miała najmniejszego prawa do zazdrości.

A jednak ją czuła.

Pierwszy raz spotkali się na meczu polo na plaży w Kornwalii, zorganizowanym przez Lucię, siostrę Nacha, i jej najlepszą przyjaciółkę. Jedyne, co zrobił wtedy Nacho, to wychylił się z okna swojego potężnego jeepa i zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. Nigdy przedtem żaden mężczyzna tak na nią nie patrzył, dlatego dotąd pamiętała tamto wrażenie. Resztę dnia spędziła, obserwując z boku jego grę niczym zadurzona nastolatka.

Drugi raz zobaczyła go na ślubie Lucii, który odbył się w rodzinnej posiadłości Acostów w Argentynie. Podróż tam była najbardziej ekscytującym przeżyciem w dotychczasowym życiu Grace – póki nie ujrzała Nacha w ogromnym namiocie i nie poczuła na sobie jego bystrego spojrzenia. Przez cały wieczór czynił honory domu, Grace czuła jednak jego charyzmę na każdym kroku, kiedy więc znalazł chwilę na rozmowę, popatrzyła tylko na niego szeroko otwartymi oczami, niezdolna wykrztusić słowa.

Wychowana przez rodziców, którzy chwalili ją przed każdym, kto tylko zechciał tego słuchać, nabawiła się chorobliwej nieśmiałości. Zdawała sobie sprawę, że nie jest ani tak piękna, ani tak utalentowana, jak przedstawiali ją rodzice. Sporej dawki nieśmiałości wyzbyła się, pracując w klubie, gdzie stali klienci doceniali jej sprawność, lecz wszystko wróciło do niej tamtego wieczora podczas przyjęcia weselnego Lucii. Zamiast wdać się w miłą i niezobowiązującą pogawędkę, zapomniała języka w buzi.

Chcąc odsunąć od siebie myśli o tamtej zawstydzającej sytuacji, Grace skupiła się na następnej fotografii mężczyzny, który tak zawrócił jej w głowie. U jego boku stała kolejna piękność. Grace musiała przyznać, że tworzą śliczną parę. A wyraz twarzy towarzyszki Nacha był jasnym komunikatem dla innych kobiet, by trzymały się od niego z daleka.

– Możesz go sobie zatrzymać – mruknęła, odwracając wzrok. Nacho Acosta był cudowny, lecz nieosiągalny.

Dobiegający z klubowej sali dźwięk pianina przerwał ponure rozważania. Grace zawsze lubiła muzykę i książki. Rodzice kiedyś marzyli, że zostanie pianistką koncertową, nadzieje jednak prysły po śmierci ojca, kiedy zabrakło pieniędzy na czesne w konserwatorium. Do tamtej chwili Grace nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo była rozpieszczana i co naprawdę znaczy strata. Utrata miejsca w college bolała, znacznie boleśniej była jednak strata ojca.

Po przerwaniu nauki w konserwatorium musiała poszukać pracy. Znalazła ją w nocnym klubie, gdzie grał jeden z najbardziej znanych wtedy jazzmanów. Obcowanie z muzyką na tym poziomie przyniosło jej nieco ukojenia.

Skupiła uwagę na zdjęciu zamieszczonym na końcu artykułu, przedstawiającym Lucię z braćmi. Tylko ona się uśmiechała. Bracia wyglądali na zamyślonych, surowych, wręcz groźnych. Nacho sprawiał wrażenie najbardziej groźnego z nich.

Lucii musiało być trudno, pomyślała Grace. Jaką szansę miała jedyna siostra czterech braci, by ją usłyszano i zauważono; by się z nią liczone? Wspomniała kiedyś, że w rodzinie Acostów nigdy nie mogła być sama. Nic dziwnego, że w poszukiwaniu wolności opuściła dom rodzinny i zaczęła pracę w klubie, w którym się poznały. Po śmierci rodziców w powodzi to Nacho wychowywał swoje rodzeństwo. Chociaż Lucia była z natury optymistką, wspominała tamten czas jak tyranie.

Grace wzdrygnęła się mimowolnie, studiując twarz Nacha. Miał opinię bezkompromisowego człowieka, który zawsze stawia na swoim.

– Chcesz zagrać, Grace? – dobiegł ją głos Clarka Mayhew.

Odwróciła się. Clark stał w uchylonych drzwiach. To on był pianistą, którego tak lubiła słuchać.

– No, dalej, Grace. Wyłącz komputer i wyjdź już stąd. Masz prawdziwy talent – zachęcał.

– Nie taki jak twój.

– Ja mam więcej pewności siebie, to jedyna różnica między nami.

– Chciałabym, żeby tak było! – wykrzyknęła. Wyszła za nim do sali, usiadła i uregulowała stołek. – Nie umiem nawet grać bez nut jak ty.

– Możesz – przekonywał Clark. – Zamknij oczy i pozwól melodii spłynąć spod palców...

W nagłym przypiływie paniki Grace uświadomiła sobie, że musi go posłuchać. Kiedy próbowała skupić wzrok na nutach, zaczęły skakać jej przed oczami na falujących pięcioliniach.

– Zamknij oczy – powtórzył Clark, nieświadomy tego, co się z nią dzieje. – A nie mówiłem? – dodał, gdy zagrała kilka taktów.

Muszę stanowczo mniej siedzieć przed komputerem, pomyślała Grace po otwarciu oczu. Jasne migające plamki zniekształcające jej pole widzenia nie zniknęły. Było ich coraz więcej.

Dwa lata później.

Nie spuszczała z niego oczu, odkąd wszedł do sali balowej. Stała pod wielkim weneckim żyrandolem. Nie sposób jej było nie zauważyć. Mężczyźni odwracali się za nią, podziwiając zgrabną figurę. Gorące zaproszenie w jej oczach obiecywało wiele – gdyby tylko on był zainteresowany.

Przeszedł obok, nie obdarzając jej spojrzeniem. Był znudzony spotkaniami, które asystentka umówiła mu w Londynie.

Dzisiejszego wieczoru odbywała się uroczysta kolacja dla potentatów na rynku winiarskim. Nacho słynął raczej jako doskonały zawodnik polo i właściciel estancii w Argentynie o powierzchni małego państwa. Decyzja o przywróceniu do życia rodzinnych winnic wynikała z konieczności zabezpieczenia rodzeństwu przyszłości. Nic innego nie skłoniłoby go do powrotu do Argentyny.

– Nacho.

Odwrócił się. Zbliżał się do niego wytworny Fernando Gonzales, przewodniczący dzisiejszemu zgromadzeniu.

– Don Fernando. – Nacho skłonił się uprzejmie, zauważając zmysłową piękność u boku mężczyzny.

– Pozwolisz, że przedstawię ci moją córkę, Annalisę Gonzales.

Nacho słyszał o kłopotach finansowych Don Fernanda, który nie był pierwszym ojcem przedstawiającym mu córkę. Wszyscy wiedzieli, że Nacho trzyma w rękę

rodziną fortunę, nie wiedzieli jednak, że umie rozpoznać zachowanie zrodzone z desperacji.

W tłumie mignęła mu głowa jasnowłosej kobiety. Intuicja podpowiadała mu, że już gdzieś ją widział.

– Czy ja pana zatrzymuję, *señor* Acosta? – Annalisa Gonzales posłała mu znaczące spojrzenie.

Jej ojciec oddalił się dyskretnie, dając im szansę na swobodną rozmowę.

– Przepraszam – rzucił, zmuszając się do spojrzenia w jej niezaprzeczalnie piękną twarz.

– Czy naprawdę jest pan tak zły, jak mówią? – zapytała zalotnie z nadzieją w głosie.

– Gorszy – odparł.

Nieoczekiwanie zaszczekał pies. Annalisa zaśmiała się, szukając wzrokiem winowajcy.

– Gdybym wiedziała, że obecność psów na kolacji jest dozwolona, przyszedłbym z Monkey, moim chichuachua.

– Który stałby się smaczną przekąską dla Cormaca, mojego wilczarza irlandzkiego – odparował Nacho. – Wybacz pani, *señorita* Gonzales, ale mistrz ceremonii za chwilę zaprosi nas do stołów...

Grace zajęła swoje miejsce. Starsza kobieta siedząca obok od razu się jej przedstawiła. Po drugiej stronie miała Ełiasa, swojego pracodawcę i mentora, który jednak wdał się w pogawędkę ze starymi przyjaciółmi i znajomymi. Tegoroczna gala przemysłu winiarskiego była pierwszym poważnym wyjściem z domu po utracie wzroku. Był to też pierwszy poważny sprawdzian dla jej czworonożnego przewodnika Buddyego. Grace denerwowała się i za siebie, i za niego. Miała nadzieję, że oboje przebrną przez tę kolację bez popełnienia zbyt wielu gaf.

W trakcie rozmowy z sąsiadką dyskretnie zbadła topografię stołu w poszukiwaniu czyhających na nią pułapek. Komplet kieliszków, sztucce, serwetka, talerze w różnych rozmiarach, pojemniczki z przyprawami i cukiernica – wszystko groziło wpadką. Prawdopodobieństwo cukru w zupie i soli w kawie było wysokie.

– Proszę, jest pieprz – powiedziała kobieta, anonsując w ten sposób pojawienie się zupy. – Ja dodaję pieprz do wszystkiego, ale pani może woli najpierw spróbować. Sól też może być potrzebna...

Grace była jej wdzięczna. Każdy choćby najdrobniejszy życzliwy gest miał dla niej wielką wartość. Potwierdzał, że nie musi obawiać się wychodzenia z domu. Elias miał rację. Musiała tylko codziennie rano zmobilizować się i założyć Buddyemu uprzęż. Czasem łatwiej było to powiedzieć niż zrobić, pomagała jednak świadomość, że na świecie są skorzy do pomocy ludzie.

– Pracuje pani dla jednego z gigantów w tym biznesie – zauważyła kobieta. Wielkie wrażenie zrobiły na niej słowa Grace, która zdradziła, że Elias szkolił ją na sommelierkę.

– Elias jest dla mnie jak ojciec – przyznała Grace. Tyle dla niej zrobił, że słowo „pracodawca” nie oddawało ich relacji.

– Straciła pani ojca? – zapytała sąsiadka.

– Tak. – Grace posmutniała.

– Mój tata umarł, gdy byłem mała. Ma pani szczęście, mając Eliasa przy sobie. Jest dobrym i życzliwym człowiekiem, a tacy są rzadkością, chociaż jestem pewna, że pewnego dnia spotka pani takiego na swojej drodze i wyjdzie za niego.

– Nie, nigdy! – zaproponowała Grace. Buddy warknął, reagując na zmianę tonu głosu swojej pani.

– A dlaczego nie?

– Nie chcę być dla nikogo ciężarem.

– Ciężarem? A skąd to pani przyszło do głowy?

Grace wolałaby przebiec milę niż być dla kogoś ciężarem. Gdy jakiś czas po śmierci ojca jej matka postanowiła wyjść za mężczyznę z dziećmi, Grace nie chciała stać na drodze do jej szczęścia i uznała to nowe małżeństwo za znak, że powinna się wyprowadzić. A kiedy straciła wzrok, tym bardziej nie chciała sprawiać nikomu kłopotu.

Nie miała jednak zamiaru psuć dzisiejszego wieczoru ponurymi rozmyślaniami.

– Muszę się jeszcze wiele nauczyć i do wielu rzeczy przywyknąć. Najpierw uporządkuję swoje życie, potem zacznę szukać miłości. Chyba byłoby lepiej, gdyby to miłość sama mnie znalazła – zaśmiała się.

Nagle poczuła na swojej ręce ciepły dotyk dłoni o pergaminowej skórze.

– Dzielna z ciebie kobieta, Grace. Zaslugujesz na wszystko co najlepsze. I dąż do tego.

Nacho niecierpliwił się coraz bardziej. Kiedy Annalisa odeszła, zadał sobie w duchu pytanie, odkąd to sposobność otrzymania prezentu w tak atrakcyjnym opakowaniu przestała go cieszyć.

To przeszłość uczyniła z niego twardego cynika. Spotykane kobiety zwykle okazywały się płytkie i nudne. Wszystkie chciały tego samego – emocjonalnego i finansowego oparcia. On tymczasem przez długie lata opieki nad rodzeństwem był emocjonalnie wyczerpany.

Jego żonaci bracia często mówili o swoich szczęśliwych związkach. Pytał wtedy kpiąco, jakie dają mu szanse na spotkanie bratniej duszy, lecz nigdy nie słuchał odpowiedzi. Nie wierzył w przeznaczenie ani szczęście. Efekty przynosiła tylko ciężka praca. Tylko kobieta silna i niezależna mogła teraz wzbudzić jego zainteresowanie.

Jeszcze raz omiótł spojrzeniem salę w poszukiwaniu blondynki, ale zniknęła. Uczyniwszy zadość wymogom uprzejmości, pożegnał się i wyszedł.

W drodze do rodzinnego penthouse'u w Londynie nie mógł oprzeć się wrażeniu, że coś ważnego wydarzyło się podczas kolacji, nie potrafił jednak tego nazwać.

Praca w ogromnym magazynie win stała się łatwa, odkąd Grace miała Buddy'ego za przewodnika. Duży golden retriever pewnie prowadził ją przez labirynt między regałami. Zdziwiła się więc, gdy zaczął warczeć.

– Co jest, piesku? – Schyliła się, by go pogłaskać. Ona też coś wyczuła. Coś wisiało w powietrzu.

Po utracie wzroku wywołanej rzadkim wirusem musiała zacząć polegać na pozostałych zmysłach, które szybko się wyostrzyły. Prócz bicia własnego serca nie słyszała jednak żadnego innego dźwięku.

– Został nam tylko jeden dzid:. Zabierz mnie do Argentyny, Buddy.

Na to polecenie Buddy bez wahania ruszył tam, gdzie przechowywano wina argentyńskie. Gdyby Grace powiedziała: Hiszpania, Francja czy Nowy Świat, wiedziałby dokładnie, dokąd iść. Dla pewności każda część magazynu była oznakowana alfabetem Braillea.

Grace musiała nauczyć się mnóstwa nowych rzeczy. Początkowo popadła w odrętwienie. Nie wstawała z łóżka, nie wychodziła z domu, w końcu jednak złość i frustracja wzięły górę i zmusiły ją do działania. Nie chciała spędzić reszty życia, potykając się i przewracając o różne przeszkody. Uznała, że musi się nauczyć chodzić ze znienawidzoną laską.

Laska stała w kącie pokoju od jej powrotu ze szpitala, gdzie Grace usłyszała od terapeutki, że bez laski czeka ją życie w ciemności.

– Przecież już żyję w ciemności! – wykrzyczała wtedy zrozpaczona.

Krzyk i płacz niczego nie zmieniły. Pomogła dopiero nieustanna perswazja Eliasa. Grace w końcu sięgnęła po laskę. To był pierwszy krok ku samodzielności.

Wtedy okazało się, że ze wszystkim, co sięga powyżej pasa, zderza się twarzą. W drodze powrotnej do domu wlokła się noga za nogą, badając laską każdy cal drogi przed sobą jak... niewidoma. Przez kolejny tydzień płakała nad tym, czego nie mogła odwrócić. Wszystko się zmieniło, gdy odwiedziła ją Lucia z czworonożnym przedstawicielem Stowarzyszenia Psów Przewodników.

Najpierw Grace żywo protestowała, argumentując, że nie umie sama o siebie zadbać, a co dopiero mówić o opiece nad psem. Gwałtowna reakcja Lucii ją otrzeźwiła.

– Na miłość boską, Grace, weź się w garść. Buddy potrzebuje karmienia i regularnych spacerów. Nie chodzi tylko o ciebie.

Wtedy zdała sobie sprawę, jak wielką była egoistką. I jak wielki powód do niepokoju dała swojej przyjaciółce.

Z przybyciem Buddyego wszystko uległo zmianie. Pies ostrzegał ją przed każdym niebezpieczeństwem i w ten sposób otworzył przed nią świat. Lucia jak to

Lucia optymistycznie stwierdziła, że skoro Buddy jest zaczipowany i zaszczepiony, Grace może już bez przeszkód podróżować.

Wtedy myślała, że to nedorzecznosc. Dzisiaj patrzyła na to inaczej.

Buddy nie przestawał warczeć. Uspokoila się, usłyszawszy głos swojego mentora. Elias Silver dostarczali wina do klubu, w którym pracowała. Tak się poznali. To on zaoferował jej pracę i zachęcił, by została sommelierką.

– Elias z kimś rozmawia – powiedziała, głaszcząc Buddyego za uchem. – Musisz przywyknąć do obcych, skoro pracujemy teraz na cały etat.

Ledwo zdążyła wrócić do biura, gdy w drzwiach stanął podekscytowany Elias.

– Nowe wina są wyborne.

– I? – Grace wyczuła, że chodzi o coś więcej.

– Znam tę winnicę od lat. Chciałem, żebyśmy razem polecieeli do Argentyny...

Argentyna – odległy kraj. I teraz nieosiągalny dla niej. Argentyna – rodzinny kraj Nacha...

– Nie rób takiej miny. Wiesz, że ostatnio zwolniłem tempo. Będiesz musiała pojechać tam sama – powiedział.

– Słucham?!

– Chętnie załatwiłbym to inaczej, Grace, ale mój lekarz każe mi odpoczywać.

– To odpoczywaj, a ja się tobą zajmę.

– Nie zamierzam stracić najwyższej jakości wina na rzecz konkurencji. Musisz jechać. Komu innemu mógłbym zaufać?

– A jeśli cię zawiodę?

– Niemożliwe. Wierzę w ciebie. Musisz sprawdzić dla mnie tę winnicę i tamtejsze wina.

– Chcę pomóc, ale...

– Tylko nie mów: „jestem niewidoma” – przerwał jej. – Nigdy tego nie mów, inaczej wszystko, co osiągnęłaś po stracie wzroku, pójdzie na marne.

Dowiedziawszy się o jej chorobie, Elias odnalazł ją i zaoferował bezwarunkową pomoc. Stwierdził, że to jego podziękowanie za życzliwość, jaką mu zawsze okazywała.

– Wiesz, jak mało mamy argentyńskiego wina. Mam odesłać naszych klientów z kwitkiem?

– Jasne, że nie. Ale naprawdę chcesz mnie wysłać do Argentyny? Może znajdziemy kogoś innego?

– Nie. Zaufanie to jedno, ale uważam, że powinnaś tam jechać, by udowodnić, że dasz radę. To dla ciebie kolejny krok. Jeśli nie chcesz zrobić tego dla siebie, zrób to dla mnie. Nie będzie tak źle. Tylko miesiąc, może trochę dłużej...

– Miesiąc! – krzyknęła przerażona Grace. Zanim zadeklarowała, że się zastanowi, Elias ją uprzedził.

– Musisz jechać zaraz, żeby trafić na okres zbiorów. Oczekuję od ciebie wyczerpującego raportu.

Grace lubiła w Eliasie to, że nigdy nie traktował jej ulgowo z powodu kalectwa. Tym razem jednak przesadził. To nie był „kolejny krok”. Czekał ją skok nad przepaścią.

– Przecież nie mogę podróżować.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Poruszasz się swobodnie po Londynie, tak?

– Tylko dzięki Buddy'emu.

– Właśnie – przerwał jej. – Nikomu innemu nie mogę ufać. Czy chcesz mi powiedzieć, że szkoląc cię, wyrzuciłem pieniądze w błoto?

– Ależ nie. Nie wyobrażam sobie, co bym zrobiła bez twojej pomocy. Jestem ci dozgonnie wdzięczna.

– Nie potrzebuję twojej wdzięczności. Chcę, żebyś tam pojechała i wykonała pracę, do której cię przygotowałem.

– Ale nie wyjeżdżałam z kraju od czasu...

– Wiem. Sądziłem, że lubisz wyzwania. Czyżbym się pomylił?

– Lubię, ale Argentyna to chyba jednak zbyt odległy cel.

– Ja nie mogę podróżować – oznajmił kategorycznie Elias. – Nowy dostawca to wielkie ryzyko. Musimy się upewnić, że jego produkty są tego warte.

– Wysyłając mnie, ryzykujesz jeszcze więcej.

– Grace, mnie uczył mój ojciec, jego uczył mój dziadek, a ja wyszkoliłem ciebie.

– Ale czy moja wiedza wystarczy? – zapytała wątpiaco.

– Znam sommelierów, którzy oceniają wina od czterdziestu lat i nie mają twoich naturalnych zdolności. Jest tylko jeden amator, który ma podobnie wrażliwe podniebienie. Właśnie wyszedł z tego budynku.

Grace poczuła ten sam niepokój, jak podczas kolacji, gdy Buddy zaczął szczeukać. Nie wierzyła w zbieg okoliczności. W Argentynie było na pewno więcej rodzin posiadających winnice. Poza tym, czyż Lucia nie mówiła, że ich winnice zmarniały przez lata?

– Nie bój się o Buddyego. Czekają was luksusowa podróż odrzutowcem rodziny Acosta.

– Acosta? – wykrztusiła. Potwierdziły się jej najgorsze przeczucia. – Z kim właściwie mam się spotkać w Argentynie?

– Bez obaw, nie staniesz przed całym rodem. Spotkasz się z ich głową, Nachem.

– Z Nachem? – Z jej gardła wydobył się śmiech pomieszany z histerycznym łkaniem. – Uprzedziłeś pana Acostę, że to ja cię zastąpię?

Elias milczał podejrzenie długo.

– Nie uprzedziłeś?

– Nie rozumiem, o co tyle szumu. Przecież znasz tę rodzinę, prawda?

– Wiesz, że tak. Lucia jest moją najlepszą przyjaciółką. Pracowałyśmy razem w klubie, musisz to pamiętać. Poznałam też jej braci – odparła z wymuszoną obojętnością.

– I dobrze! Polecisz na zachodni skrawek ich posiadłości, gdzie ponoć jest pięknie. Zobaczysz ośnieżone szczyty Andów i rzeki, które nawadniają winnice. To piękny kraj... – urwał nagle. – Przepraszam.

– Nie przepraszaj. Nie opowiem ci o tym, czego nie zobaczę, ale zrekompensuję ci to w inny sposób. Powietrze na pewno pachnie tam inaczej, a ja węchu nie straciłam. Nadal czuję słońce na twarzy. I deszcz. Czeka mnie wiele nowych doświadczeń... Czy Nacho Acosta był tu dzisiaj? – zapytała od niechcienia.

– Tak. Zajął się rodzinnymi winnicami. Ufam ci całkowicie, pamiętaj. Wiem, że lepszego zastępcy nie znajdę. Ta podróż będzie dla ciebie bułką z masłem.

Grace mogła mieć tylko nadzieję, że się nią nie udławi.

ROZDZIAŁ DRUGI

Grace podjęła decyzję o wyjeździe do Argentyny, zanim Elias wyszedł z biura. Nie mogła zawieść swojego mentora. Musiała stawić czoło wyzwaniu. Wydawało się trudne, ponieważ wiązało się z Nachem.

To było jej pierwsze poważne zadanie. Czy porywała się z motyką na słońce? Czy Nacho zechce wysłuchać jej opinii o winie i metodzie prowadzenia rodzinnych winnic? Mimo szerokiej wiedzy nie miała praktycznego doświadczenia w tej dziedzinie, nie mówiąc już o majątku czy pochodzeniu porównywalnym z Acostami.

Pierwsze zetknięcie z Nachem było katastrofą. Teraz przyjeżdżała w interesach. Nie mogła zachowywać się jak pensjonarka.

Przypomniała sobie ślub Lucii i własną nieśmiałość. Wśród pewnych siebie eleganckich ludzi czuła się intruzem. Była przerażona, gdy Nacho przyszedł jej z pomocą. Sądziła, że nie jest w stanie powiedzieć mu niczego interesującego, dlatego stała jak zahipnotyzowana, kiedy pocałował ją lekko w usta. Pierwszą szansę zmarnowała. „Zupełnie jak Kopciuszek” – zbeształa ją potem Lucia.

Grace nie umiała sobie wyobrazić, co teraz Nacho o niej pomyśli, gdy się okaże, że nie widzi, a na dodatek ma prawo ingerować w jego interesy.

Nie pierwszy raz od utraty wzroku miała ochotę walić głową w ścianę i krzyczeć: dlaczego ja? Niestety, zawsze nasuwała jej się ta sama odpowiedź: a dlaczego nie?

Późnym wieczorem spakowała walizkę. Lucia, zawsze dobrze zorganizowana, opracowała dla niej niezawodny i łatwy system przechowywania ubrań w garderobie, pomagający znaleźć rzeczy dopasowane kolorystycznie.

Gdyby równie łatwo dało się opanować wewnętrzny niepokój, pomyślała Grace.

Była podekscytowana i przerażona perspektywą ponownego spotkania z Nachem. Tłumaczyła sobie, że ponieważ nie może go teraz zobaczyć, nie powinno być tak źle jak poprzednio.

Tyle że sama w to nie wierzyła.

Elias pospiesznie wysłał mejl do Nacha z informacją, że z przyczyn obiektywnych musi zrezygnować z wyjazdu, ale zastąpi go inny ekspert.

Grace była zbyt lojalna, by zawieść Eliasa. Nie przestawała jednak myśleć o reakcji Nacha na niewidomą sommelierkę. Oczekiwał Eliasa Silvera, doskonałego winiarza i wpływowego dystrybutora win w Europie, a w zamian dostanie Grace i jej psa przewodnika.

Podróż do Argentyny okazała się łatwiejsza, niż Grace przypuszczała. Przysłano po nią kierowcę, który zawiózł ją na lotnisko, a tam wszystko poszło gładko. Może tego właśnie doświadczali pasażerowie prywatnych samolotów, ale podobało jej się to skakanie wokół niej.

Po wyjściu na płytę lotniska poczuła ciepło i słońce na twarzy. To była miła odmiana po wilgotnej angielskiej zimie. Miejscowy język brzmiał melodyjnie i intrygująco.

Samochód już na nią czekał. Szofer okazał się gadatliwy, a że angielskim władał doskonale i był niezmiernie dumny ze swojego kraju, rozmowa z nim okazała się dla Grace bardzo kształcząca.

Nie zdziwił się, że Grace jest niewidoma. Kiedy mimochodem rzuciła coś na ten temat, wyjaśnił, że Elias o wszystkim poinformował asystentkę Nacha. Tylko szef jeszcze nie wiedział, że jego win będzie kosztować tak piękna kobieta.

Kierowca szczegółowo opisywał jej krajobraz przesuwany się za oknem. Opis pampy, ośnieżonych szczytów na horyzoncie, uprawnych ziem i wijącej się przez nie rzeki był tak plastyczny, że nie potrzebowała oczu, by to wszystko zobaczyć.

Znużona długą jazdą w końcu zasnęła. Obudziła się zrelaksowana. Pierwsza przeszkoda – podróż, i to na drugi koniec świata! – już za nią. To powinno dodać jej odwagi.

Pamiętając entuzjastyczną opinię Eliasza o winnicach, niecierpliwie czekała na chwilę, w której zacznie je sama odkrywać. Słyszała szum rzeki, czuła zapach żywej ziemi. Uśmiechnęła się do siebie przekonana, że spodoba jej się tutaj mimo obaw, jakie budziła w niej perspektywa spotkania z Nachem.

Ostatnio nie miał ani chwili wytchnienia. Jedna podróż służbowa goniła drugą, ale to miejsce nad rzeką dawało mu spokój.

Zupełnie, jakbym odwiedzał grób swoich rodziców i rozmawiał w nimi, pomyślał.

Kiedy Nacho Acosta wrócił do winnic po wielu latach, każdy skrawek posiadłości przywoływał bolesne wspomnienia. Tak długo jeździł znajomymi ścieżkami, aż pokonał demony przeszłości i odzyskał równowagę, pozwalającą przywrócić do życia winnice. W cieniu Andów można zyskać właściwą perspektywę.

Przemawiając łagodnie do świeżo ułożonego wierzchowca, poklepał go po zgrabnej szyi. Nie po raz pierwszy zadał sobie pytanie, czy nie woli zwierząt od ludzi. I jego koń, i on doświadczali ostatnio wielkiej zmiany. Koń stracił wolność, a on ją odzyskał po latach opieki nad rodzeństwem. Nie cieszyło go jednak beztrudne życie playboya i wolność szybko przyniosła rozczarowanie. Nacho wrócił więc do Argentyny z mocnym postanowieniem przywrócenia świetności rodzinnym winnicom.

Po londyńskiej aurze słońce rozgrzewające skórę sprawiało mu niemal zmysłową przyjemność. Był w doskonałym nastroju. Póki nie zauważył psa. Spuszczony ze smyczy załatwiał się pod jego winoroślą. Kątem oka dostrzegł jakąś sylwetkę nad brzegiem rzeki. Wściekły z powodu wtargnięcia na jego ziemię, zmusił konia do galopu.

– To teren prywatny! – ryknął.

Grace skuliła się z przerażenia. Ten głos, tętent kopyt – tego bała się coraz bardziej.

I tego w głębi duszy wyczekiwała.

Planowała spotkanie biznesowe w zaciszu biura, nie konfrontację. Czuła na sobie gorący oddech wierzchowca i gniewny wzrok Nacha. Ta bliskość poruszyła jej zmysły i przywołała wspomnienia. Nacho przerażał ją bardziej niż jakikolwiek inny mężczyzna.

Czyżby umyślnie kusiła los? Czyż gospodyni nie ostrzegła jej, że pan może wrócić lada chwila? Czyż nie wspomniała, że lubi konne przejażdżki nad rzeką?

Nacho osadził konia tuż za dziewczyną. Nawet nie drgnęła. Stała plecami do niego i wyraźnie go ignorowała. Jej pies okazał więcej rozsądku. Przypadł brzuchem do ziemi i szczyrzył zęby.

– To teren prywatny – powtórzył. – A pani tu bezprawnie wtargnęła.

– Słyszałam, Nacho.

Odwróciła się.

– Grace? – zapytał.

– A któżby inny? Elias nie uprzedzał, że przyjadę?

Widząc, jak drży, uznał, że wojowniczym tonem chce pokryć lęk.

– Moja asystentka wspomniała coś o zastępstwie. – Nerwowo szukał właściwych słów. Na próżno. Był zły na Eliasa za ten oczywisty podstęp, a jednocześnie wstrząśnięty widokiem takiej Grace.

– A ty nie wierzysz, że to ja mam go zastąpić?

– Jakim cudem, skoro Elias jest najlepszy w tej branży?

Milczała. Nacho bacznie się jej przyglądał. Czuł się nieswojo, patrząc na niewidomą kobietę. Miał wrażenie, że to niemal wykorzystywanie. Jednak prócz nieobecnych oczu Grace była taka, jaką ją zapamiętał.

Na ślubie Lucii uznał ją za interesującą, ale przy próbie kontaktu rozczarowała go swoją niedojrzałością i naiwnością.

– Przykro mi, że cię rozczarowałam – powiedziała, jakby czytała mu w myślach.

– Czy Elias nie wspominał, że dla niego pracuję? Byłam pewna, że powiedział ci o tym w Londynie.

– Ten temat nigdy się nie pojawił. Dlaczego mielibyśmy o tym mówić? – odparł szorstko.

– Nie złość się. Elias dobrze mnie wyszkolił i ma podstawy, by zawierzyć mojemu osądowi.

– I oczekujesz ode mnie tego samego? – zapytał szyderczo.

Koń niecierpliwie przebierał nogami w miejscu, jakby też miał jej już dość.

– Nie wierzę, że Elias przysłał w zastępstwie młodą dziewczynę, skoro oczekiwałem najlepszego winiarza.

– I zastanawiasz się, co wiem o dobrych winach – odparła, siląc się na spokój.

– Zastanawiam się, co ty tu w ogóle robisz. Zdobyłaś wiedzę o winie w klubie? – rzucił pogardliwie.

Wino, jakie podawali w klubie, należało do najtańszych ze składnicy Eliasa.

– Zaszła jakaś pomyłka. – Nacho obstawał przy swoim.

– O żadnej pomyłce nie ma mowy. Zapewniam cię, że jestem doskonale wyszkolona. – Grace czuła narastającą złość.

– Mój koń też – zaśmiał się Nacho.

Wyglądała, jakby chciała zrzucić go z siodła. Zacisnęła szczęki i pięści. Była zła. Najprostsze rozwiązanie – odesłanie jej do domu następnym lotem – było trudne z powodu jej stanu. Poza tym była najlepszą przyjaciółką jego siostry. Jak mógł wściekać się na kobietę, która dłońmi macała ziemię w poszukiwaniu psiej smyczy.

– Jest po twojej lewej – odpowiedział.

– Dziękuję, Buddy ją mi poda – odpaliła, nie skrywając złości.

Po chwili już trzymała ją w ręku.

Kiedy Nacho zobaczył Grace na ślubie Lucii, poczuł, że istnieje między nimi niewytłumaczalna więź. Próbował iść za tym przecuciem, ale tylko ją spłoszył. Może wyczuła w nim wtedy mroczną część Jego natury? Zmieniła się od tamtego czasu. Musiała się zmienić. Miała w sobie determinację, która na powrót wzbudziła jego zainteresowanie.

– Zdaję sobie sprawę, że mój przyjazd jest dla ciebie szokiem – powiedziała, zapinając Buddyemu smycz.

– Nie ukrywam, że tak. Co ci się stało, Grace?

– Wirus. – Wzruszyła ramionami.

– Jak długo zamierzasz zostać? – zapytał. Nie dając jej szansy na odpowiedź, przedstawił własną wersję. – Spodziewam się, że zrobisz trochę notatek, rozejrzysz się i zdasz Eliasowi raport. Jeden dzień chyba wystarczy?

– Jeden dzień? – wykrzyknęła. – Mam do zrobienia więcej niż notatki!

Złość na Eliasa przyćmiła konsternacja, gdy Grace odwróciła głowę i skierowała oczy mniej więcej w kierunku, z którego dobiegał jego głos.

– Mam z sobą klawiaturę Braille'a i ekran – wyjaśniła. – Spodziewam się, że zostanę tu przez miesiąc.

– Miesiąc?! – wybuchnął.

– Może parę dni dłużej. Nie masz powodu do niepokoju. Jestem wyszkoloną sommelierką, z dyplomem z uprawy winorośli i produkcji wina.

– A co z doświadczeniem? – rzucił szorstko z narastającą wściekłością.

Wyczuwając stan swojego pana, wierzchowiec zaczął nerwowo grzebać kopytem. Prowadzona przez Buddyego Grace minęła go i ruszyła ścieżką przed siebie, machając trzymanymi w dłoni sandałami.

Nie chciała dać po sobie poznać napięcia. Musiała wrócić do domku dla gości i odzyskać równowagę. Nie spodziewała się, że tak bardzo przeżyje spotkanie z Nachem. Dał jej jasno do zrozumienia, że nie jest tu mile widziana. Na ślubie Lucii pozwoliła sobie snuć bajkowe marzenia, ale musiała wrócić na ziemię. Miała zadanie do wykonania.

Szli w milczeniu. Czują na plecach jego świdrujący wzrok. Przypomniała sobie, jak na przyjęciu weselnym Nacho dotknął jej ramienia i musnął wargi w przelotnym pocałunku. Na szczęście w porę wrócił jej zdrowy rozsądek. Była niedoświadczona, Nacho Acosta wręcz przeciwnie. Dotarło do niej, że kolejne pocałunki doprowadziłyby do bolesnego rozczarowania. Dla Grace miłość i seks były ze sobą nierozzerwalnie związane, tymczasem według prasy kolorowej Nacho cieszył się sławą playboya i korzystał z uroków życia.

Ścieżka była kamienista. Grace przystanąła, by włożyć sandały.

– Proszę, nie. Buddy przypilnuje, żebym nie upadła – powiedziała, mając wrażenie, że Nacho chce zsiąść z konia. Pierwszy raz od dawna poczuła się tak bezradna. Nie mogła nawet odnaleźć w ciemności rączki psiej uprząży.

– Pozwól, że ja to zrobię.

Było za późno na protest. Nacho już stał na ziemi.

– Dziękuję, ale to tylko zamąci Buddy emu w głowie.

– Przepraszam. Widzę, że twój pies wiele umie, ale czy złapie cię, gdy upadniesz? – powiedział chłodno.

– Buddy nie dopuszcza do upadku. Stąd już damy sobie radę. Buddy, do domku.

Szła coraz szybciej, prawie biegła. Obawiała się obcego terenu i bała się Nacha. Usłyszała, że wsiada na konia. Znowu był tuż za nią.

– Znamy drogę – powiedziała, walcząc z upiornym wrażeniem bycia ściganą zwierzyną. Chciała, żeby coś powiedział. Chciała zobaczyć wyraz jego twarzy. Pod warunkiem, że nie ujrzałyby na niej litości. Tego by nie zniosła. Miała dość ludzi traktujących ją z powodu utraty wzroku jak niepełnosprawną umysłowo.

– Nie mogę po prostu okazać ci uprzejmości? Podczas pobytu w Argentynie jesteś moim gościem – odparł, dając jej możliwość zorientowania się, w jakiej odległości za nią jedzie.

Przystanąła.

– Muszę cię przeprosić. Kiepsko zaczęliśmy. Wiedz, że nie mogę się już doczekać degustacji twoich win. Elias bardzo je zachwalał. Przepraszam, jeśli moja obecność tutaj jest dla ciebie niemiłym zaskoczeniem. Pewnie się zastanawiasz...

– Nad czym, Grace? – wszedł jej w słowo, ściągając wierzchowcowi wodze. – Elias o niczym mnie nie poinformował. Jestem zawiedziony. Co mam myśleć,

skoro przysyła mi w zastępstwie młodą dziewczynę bez doświadczenia? Mówiąc szczerze, nie wyobrażam sobie, jak wykonasz to zadanie.

Drgnęła, a on poczuł się paskudnie. W grę wchodziła jednak przyszłość wielu osób.

– Uważaj! – zawołał nagle. Znalazła się niebezpiecznie blisko krawędzi brzegu, ale Buddy poprowadził ją z powrotem na ścieżkę. – Omal nie spadłaś.

– Buddy by mi nie pozwolił.

Podziwiał jej pewność i miał nadzieję, że jest uzasadniona. Grace nie była już tamtą naiwną dziewczyną, jaką zapamiętał ze ślubu siostry. Była silną kobietą i coraz bardziej go intrygowała, co tylko komplikowało sytuację.

– Jak trafiłaś nad rzekę? – zapytał. Usiłował wyobrazić sobie siebie niewidomego, polegającego wyłącznie na psie przewodniku.

– Buddy usłyszał szum wody i wyczuł ją. Zaczął szczekać. Pomyślałam, że po długiej podróży przechadzka dobrze nam zrobi.

– Nie rozumiem, dlaczego Lucia nie wspomniała o twojej chorobie.

– Bo ją o to prosiłam.

– Po co te tajemnice? – zapytał podejrzliwie.

– Ponieważ radzę sobie. Nie chcę funkcjonować na specjalnych prawach. Nie chcę, żeby mój stan wpływał na to, co ludzie o mnie myślą.

– To chyba przesadny optymizm, Grace.

– Może, ale nie chcę taryfy ulgowej. Sama umiem Bię o siebie zatroszczyć.

– Nie sądzisz, że wypadałoby jednak uprzedzać ludzi, by mogli zapewnić ci odpowiednie warunki?

– Właśnie tego nie chcę. Dlaczego miałabym się godzić na...

– Kompromis? – dopowiedział.

Koń niecierpliwie potrząsał łbem. Zwierzęta wyczuwały emocje ludzi pręcej niż oni sami, a Nacho chciał przecież uniknąć jakiegokolwiek pasji w relacji z Grace.

Dobrze wiedział, że pasja potrafi zabić, a on dwa razy nie popełniał tego samego błędu.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Kompromis jest chyba częścią strategii dostosowania się do nowej sytuacji? – drążył, idąc za Grace.

Miała zaciśnięte usta. I wypisane na twarzy pytanie: co ty o tym wiesz? Ten jeden raz w życiu rzeczywiście nie wiedział absolutnie nic.

– Kompromis brzmi w moich uszach jak porażka.

– Uważaj na gałąź! – ostrzegł.

– Spokojnie! – odkrzyknęła. Buddy zmienił nieco kierunek, bezpiecznie omijając przeszkodę.

Nie była świadoma, jak blisko krawędzi stromego brzegu się znajduje i jak łatwo można stąd runąć do wartkiej rzeki. Nagle wróciły do niego wspomnienia tragedii sprzed lat, której powinien był zapobiec.

– Nie widzę rzeki, ale ją słyszę – powiedziała, jakby czytała w jego myślach. – A Buddy jako przewodnik. ..

– Nie pozwoli ci spaść? – dokończył za nią sarkastycznie, nie mogąc uwolnić się od obrazów

z przeszłości. – A gdybyś jednak wpadła, skoczyłby ci na ratunek.

– Oczywiście. Buddy umie więcej, niż ci się wydaje.

Pamięć nie dawała się oszukać. Czuł odpowiedzialność za Grace stojącą w tym miejscu.

– Następnym razem uprzedź mnie, zanim postanowisz ryzykować życie.

Zgrzytnął w duchu zębami, gdy zaśmiała się serdecznie. Byłoby lepiej, gdyby natychmiast stąd wyjechała.

– Wybacz, jeśli cię szokuję swoją niezależnością. Wolałbyś, żebym siedziała skulona ze strachu w domku dla gości i czekała, aż się pojawisz?

– Jeśli masz zamiar robić ze mną interesy, najpierw powinnaś popracować nad uprzejmością, a potem nauczyć się uległości.

– Uległości? Jeśli w ten sposób rozmawiasz z ludźmi, nie dziwię się, że są wobec ciebie nieuprzejmi. Mam konkretne zadanie: obiektywnie ocenić twoje wino. Uległość byłaby ostatnią rzeczą, jakiej bym oczekiwała na twoim miejscu, mając na względzie własne dobro i powodzenie w interesach.

Miała odpowiedź na wszystko. Otaksował jej sylwetkę spojrzeniem znawcy. Zmieniła się pod wieloma względami, pozostała jednak równie atrakcyjna, jak ją zapamiętał.

– Elias był dla ciebie bardzo dobry – zauważył, coraz bardziej ciekawy nowej Grace.

– Tak – odparła już łagodniej. – Zatrudnił mnie, zapłacił za szkolenie.

– Dziwię się, że nie był ze mną szczery. Wystarczyłoby zadzwonić i uprzedzić o swoich zamiarach.

– Pozwoliłbyś wtedy na mój przyjazd?

Milczał, ciągnęła więc dalej:

– I nie obwiniaj swojej asystentki. Widocznie byłeś w samolocie, kiedy Elias wysłał ci mejl. Zostałam przywitana bardzo serdecznie, twoja asystentka wszystko doskonale przygotowała.

Asystentka rzeczywiście dzwoniła do niego, ale on puścił jej słowa mimo uszu. Rozmawiał wtedy z weteranem branży winiarskiej, któremu jego wizyta w Londynie przypomniła stare dobre czasy. Nacho przypuszczał, że chodzi o podróże ojca po Europie i jego romanse. Chciał protestować, że w tej kwestii nie poszedł w ślady ojca, lecz powstrzymała go przed tym synowska lojalność.

Dopiero w szkole poznał prawdę. Jego rodzice nie byli jedynymi ludźmi umięjącymi utrzymać tajemnice. On sam czynił to przez większość swojego życia.

– To jak będzie? Nie zwalisz winy na asystentkę? – Grace nie dawała za wygraną.

– Oczywiście, że nie – odparł, wracając do rzeczywistości.

Podziękowała skinieniem głowy, idąc dalej za Buddym.

Cokolwiek myślał o jej przyjeździe w miejsce Eliasa, nie sposób było pozostać obojętnym na to, co zgotował jej los.

– Wspaniałe powietrze – powiedziała, biorąc głęboki oddech. – Jak najlepsze wino: orzeźwiające i dojrzałe, z zapachową nutą młodych owoców i kwitnących kwiatów.

Romantyczka, pomyślał. Tego mu tylko brakowało. Na szczęście nie przewidywał jej długiego pobytu.

Kiedy podmuch wiatru rozwiął jej jasne włosy, poczuł to samo przyciąganie co na ślubie siostry. Spotkanie tak pięknej kobiety w rozkwicie młodości i urody, a potem ujrzenie jej po dwóch latach w tym stanie było bolesnym przypomnieniem, że w życiu nic nie jest trwałe.

– Twoja gospodyni wspomniała, że byłeś w Afryce Południowej – zagadnęła Grace z oczywistym zamiarem podtrzymania rozmowy.

– W interesach – odparł oschle.

Wśród braci Acosta miał opinię najbardziej trudnego w kontaktach. Grace domyślała się powodów. Jako najstarszy z rodzeństwa, niewiele miał czasu dla siebie. Nawet w rozgrywkach polo kierował drużyną, co wiązało się z odpowiedzialnością.

– Jesteś tu jeszcze? – zapytała po dłuższej chwili.

– Próbuję za tobą nadążyć.

– Niewiele mówisz.

– Odezwę się, jeśli będę miał coś do powiedzenia.

– Daj mi znać, kiedy mam zwolnić.

Nie sposób było się na nią długo złościć. Pod pewnymi względami przypominała mu Lucię. Siostra zawsze wystawiała jego cierpliwość na próbę. Teraz rozumiał, dlaczego obie dziewczyny tak się zaprzyjaźniły.

– Widzę, że przejęłaś fatalne nawyki od mojej siostry. Ponieważ nią nie jesteś i tylko dla mnie pracujesz. ..

– Z tobą – poprawiła.

– Ponieważ nie jesteś moją siostrą – powtórzył – twoje przywileje na czas pobytu tutaj nie obejmują prowokowania mnie.

– Zatem akceptujesz fakt, że zostanę tu na dłużej?

– Tego nie powiedziałem.

– Nie musiałeś.

Kiedy zwróciła ku niemu głowę, uśmiech igrał jej na wargach. Nacho zatrzymał na nich wzrok.

– Mogę cię o coś zapytać, Nacho?

– Jasne.

– Dasz mi listę wszystkich miejsc stanowiących strefę zakazaną, żebym się więcej nie pomyliła? Brailleem, oczywiście – dodała, znowu odwracając się od niego.

Zgrzytnął w duchu zębami. Nie przywykł do takiej niesubordynacji. Ludzie zwykle słuchali go bez szemrania.

– Powiem ci, co zrobię. Zatrudnię dla ciebie tłumacza. Albo nauczysz się moich zasad na pamięć, Jeśli wolisz.

– Uśmiechasz się? – zapytała.

Nie. Nacho szybko się uczył i zdołał nadać iwojemu głosowi neutralny ton.

– Jeśli mój pobyt ma przynieść pozytywne efekty, oboje musimy się dostosować.

– Czyżby?

Delikatny podmuch uniósł jej lekką sukienkę i na chwilę odsłonił szczupłe opalone nogi. Siłą woli Nacho stłumił podniecenie.

– Pamiętasz nasze pierwsze spotkanie w Kornwalii? – zapytała. – Przyjechałeś na mecz polo na plaży. Opuściłeś szybę w dziupie i...

– I co, Grace? – wszedł w jej słowo na widok jej rumieńca.

– Byłam tylko ciekawa, czy to pamiętasz.

Pamiętał.

Po tych słowach zamilkli oboje. Grace pierwsza przerwała ciszę.

– Wtedy cię widziałam.

– Jeśli chcesz wiedzieć, to od tamtej pory nic się nie zmieniłem.

– To fatalnie – odparowała.

Czy mógł ignorować taką kobietę? Żadna nie umiała go tak rozbawić. Cieszył się, że słynny urok braci Acosta na nią nie działa. Byłby szczęśliwy, gdyby już nigdy w życiu nie usłyszał, jak bardzo przypomina ojca. Znow powędrował wzrokiem ku rozkołysanym biodrom Grace. Jedno było pewne: jeśli te

przekomarzania były obliczone na rozbudzenie w nim zainteresowania, to Grace się ta sztuka udała, w przeciwieństwie do wielu jej poprzedniczek.

– Onieśmiałaś mnie – przyznała po chwili.

– Dlaczego?

– Byłaś sławny i zachowywałaś dystans.

– A na ślubie?

– Przeraziłaś mnie śmiertelnie.

Zaśmiał się drugi raz od lat.

– A jakie masz wrażenia przy ponownym spotkaniu?

– Teraz przynajmniej cię nie widzę.

– I to pomaga? – Z trudem zapanował nad ponownym wybuchem śmiechu.

– Bardzo.

– Przyjechałaś dokończyć to, co wtedy przerwaliśmy?

– O ile pamiętam, na ślubie to ja przerwałam.

– Właśnie, *señorita* Lundström.

Gorąco mu się zrobiło, gdy Grace przechyliła głowę, jakby chciała rzucić mu zalotne spojrzenie. Podobała mu się ta szermierka słowna. Podobał mu się sposób, w jaki Grace się broni. I ona sama mu się podobała. Bardzo.

– Coś się stało? Zamilkłaś nagle.

– Cieszę się tym dniem – powiedział, uznając, że bezpieczniej jest iść w ślady Anglików i ograniczyć się do rozmowy o pogodzie.

– Jest cudowny. – Rozłożyła szeroko ramiona.

Były piękne, szczupłe i lekko opalone. Grace była

piękna. W duchu przywołał się do porządku. Należało jak najszybciej skierować rozmowę na tematy biznesowe. Był pewien, że w tej dziedzinie Grace nie sprostą jego oczekiwaniom. Wtedy będzie mógł odesłać ją z powrotem do Europy i na tym zakończy się cała ta historia. Życie bywa okrutne, skonstatował, ale to nie zmienia faktów. Co Eliasowi strzeliło do głowy? Jaki jest pożytek z niewidomej *sommelierki*? Znów zagotował się ze złości na myśl o tym, jak nabrał go przebiegły stary lis.

– Powiedz mi coś o swojej pracy, Grace. Jak to u ciebie wygląda?

– Co masz na myśli? – odparła, nie zwalniając kroku. – Nie widzę, ale przecież nie straciłam smaku ani węchu.

– A klarowność wina? A osad, barwa, lepkość?

– Co do barwy, to muszę polegać na opisie innych, ale jak większość ludzi czuję na języku osad. Poza tym nie spodziewam się mętnego czy cienkiego wina od kogoś, kto poważnie traktuje swoje wyroby.

– Jesteś bardzo pewna siebie.

– To już ty ocenisz, gdy przystąpimy do degustacji.

– Do tego nam jeszcze daleko – przypomniał.

Ujarmienie tak hardej kobiety sprawiłoby mu

wielką przyjemność. Wiedział, że musi się oprzeć tej pokusie. Znał cenę impulsywnych działań i nie miał zamiaru powtarzać tego błędu.

– Nie przyjechałam tu zwiedzać. Elias czeka na moją opinię o twoich winach i sposobie ich produkcji.

Myśl o tym, że Grace ma go oceniać, była nie do zniesienia, tyle że pracodawca Grace nie był tylko jednym z najbardziej szanowanych autorytetów w branży winiarskiej, ale także największym dystrybutorem win w Europie. Nacho go potrzebował. Wniosek? Nie mógł go obrazić. Problem w tym, że

Grace nie miała ani doświadczenia, ani mądrości potrzebnych w tej pracy. Jak mogła równać się z człowiekiem rangi Eliasa, który poświęcił całe życie poszukiwaniu najlepszych win?

– Wiem, o czym myślisz. Rozumiem powody, dla których chcesz mnie odesłać do domu. Wybacz, jeśli nie pasuję do wizerunku eksperta, jakiego sobie wyobrażałeś. Musisz wiedzieć, że traktuję swoją pracę bardzo poważnie i jestem w tym dobra. Dlatego Elias powierzył mi to zadanie. Może najpierw zobaczysz mnie w akcji, a dopiero potem wydasz wyrok?

Czy tak łatwo można go było rozszyfrować? A co do Grace w akcji...

Precz z tymi myślami. Jako dużo młodsza od niego, a na dodatek najlepsza przyjaciółka jego siostry, Grace zajmowała wyjątkową pozycję, chociaż nie powinna o tym wiedzieć.

Jej pies zwolnił, gdy zbliżyli się do białego płotu okalającego domek dla gości.

– Dziękuję za odprowadzenie, dalej już trafimy sami.

Odprawiała go? A jeśli nie miał zamiaru odejść?

Złagodniał na widok Grace wodzącej palcami po płocie w poszukiwaniu furtki. Niezależność w połączeniu z bezbronnością głęboko go poruszała.

Znalazłszy furtkę, poszukała zasuwy. Instynkt zawsze nakazywał mu chronić i bronić, zsiadł więc i. konia, by usłyszeć beztraskie:

– Do widzenia, Nacho.

– Odprowadzę cię do drzwi – odparł stanowczo, nie dając się zbyć.

Otworzył furtkę i ruszył pierwszy. Rozmawiali przez całą drogę, a on miał jeszcze tyle pytań: Jak długo chorowałaś? Straciłaś wzrok nagle czy to się działo stopniowo? Jak długo dochodziłaś do siebie? Od kiedy masz psa? Ile widzisz, jeśli w ogóle widzisz cokolwiek?

– To bardzo uprzejme z twojej strony, ale zupełnie niepotrzebne. Sama sobie doskonale poradzę – powiedziała, opierając się plecami o drzwi.

– Pozwól mi decydować, co jest potrzebne, a co nie. – Sięgnął ponad nią do klamki. Nie przywykł do cudzych poleceń. Przez całe życie to on przejmował inicjatywę i tak miało pozostać.

– Do widzenia, Nacho.

Zanim się zorientował, wślizgnęła się do środka i zamknęła drzwi.

Nie potrzebowała go? Dobrze. Powinien być zadowolony. Nie był zadowolony.
Wskoczył na konia i pogalopował do hacjendy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Rozgorączkowany po rozmowie z Grace dotarł na miejsce z ułożonym planem rozmowy z Eliaszem. Zamierzał postawić sprawę jasno: odsyła Grace do domu, a jeśli Elias nie przyśle zastępcy, którego on bez zastrzeżeń zaakceptuje, nie będzie miał wyjścia i poszuka innego eksperta. Nacho liczył, że utrzyma Eliasa jako dystrybutora i znajdzie sommeliera, któremu obaj zaufają.

Powinien wiedzieć, że życie nie jest tak proste...

Tchórz? Nikt dotąd nie nazwał go tchórzem.

Mizogin? Słyszał już ten zarzut kilka razy.

Można śmiało powiedzieć, że rozmowa z Eliaszem poszła źle.

Elias zapytał, czy Nacho mówi o jego Grace. Jak śmiał ją skreślić bez dania szansy na udowodnienie swoich umiejętności?

Czy był nietolerancyjny? Uprzedzony do niewidomych? A może bał się poddać swoje wina ocenie prawdziwego eksperta? Czy Elias powinien się obawiać? Czy ma czas na wysłuchiwanie takich bzdur?

Jaka była odpowiedź Nacha?

Nie zgadzał się z żadnym zarzutem. Uważał się za człowieka bez jakichkolwiek uprzedzeń.

Zachował spokój, pamiętając, że kiedy ostatni raz dał upust swoim emocjom, skończyło się to tragedią.

– Daj Grace szansę. Nie zawiedziesz się – przekonywał Elias.

Co miał do stracenia? Mógł szukać innego eksperta, jednocześnie umożliwiając Grace pracę, na jaką było ją stać.

Pozwalając Eliaszowi wyładować złość, zakończył rozmowę zapewnieniem, że w takim razie da Grace jeszcze kilka dni.

– Cóż za uprzejmość z twojej strony – rzucił Elias kąśliwie i rozłączył się. Mimo ostrej wymiany zdań obaj potrzebowali się nawzajem.

Gra się zaczyna, pomyślał Nacho, odkładając telefon. Bez względu na to, jak intrygująca wydawała mu się Grace, miał zamiar odesłać ją do Europy, zanim fascynacja zmieni się w coś więcej. Przeszłość nauczyła go, że kobieta, która wydaje się silna, potrafi przynieść rozczarowanie i doprowadzić do katastrofy.

Zsiadł z konia przed domkiem dla gości i przywiązał lejce do płotu. Zapukał do drzwi. Ze środka dobiegło szczekanie psa. Usłyszał łagodny głos Grace, a potem jej kroki.

– Nacho – powiedziała zupełnie innym tonem po otwarciu drzwi.

– Skąd wiedziałaś, że to ja?

– Twój koń ma specyficzny krok. A ty masz szczególny sposób pukania. Dziwię się, że drzwi są jeszcze całe. Poza tym na milę wyczuwam twoje napięcie...

– Co?

– No właśnie. Z czym przyszedłeś, Nacho?

Żadna kobieta tak z nim nie rozmawiała. Żadna prócz jego siostry Lucii. Czy ten dystans był mechanizmem obronnym, jaki Grace udoskonaliła po utracie wzroku? Czy teraz wszystkich od siebie odpychała?

– Powinnaś przenieść się do głównego domu – oznajmił szorstko, po czym odwrócił się na pięcie. Spodziewał się natychmiastowej reakcji Grace i jej szczerzej wdzięczności.

– Czy to oznacza twoją zgodę? Rozmawiałeś z Eliaszem?

– Ty też z nim rozmawiałaś?

– To moja sprawa. Mam zostać, Nacho? Czy to twoje zaproszenie?

– Można tak powiedzieć.

– Po co mam się przenieść?

– Tam będzie ci wygodniej – odparł niecierpliwie.

– Dziękuję za propozycję, ale tutaj jest mi wygodnie. Poza tym nie chcę sprawiać ci kłopotu – powiedziała chłodno.

– Nie bądź śmieszna. Jaki to kłopot?

– Będę cię złościć bardziej niż teraz? Sprawię, że poczujesz się zobligowany obchodzić się ze mną jak z jajkiem? Ile czasu jeszcze muszę zmarnować, przekonując cię, że nie wymagam specjalnego traktowania, Nacho? Nie dotarło jeszcze do ciebie, że jestem zupełnie niezależna? – zakończyła swoją przemowę niecierpliwym gestem.

– Nie mów mi, co mam myśleć. Jeśli masz dla mnie pracować, okażę ci tyle samo uwagi, ile okazuję swoim pracownikom. Chyba że potrzebujesz współczucia.

– Dzięki za informację, ale nie pracuję dla ciebie. Pracuję dla Eliasa. A gdybym w ogóle szukała współczucia, byłbyś ostatnim człowiekiem, do którego bym się zwróciła.

Cofnął się o krok, gdy zatrzasnęła mu drzwi przed nosem. W jednym miała rację. Był ostatnim człowiekiem, do którego powinna się zwrócić. Co i tak niczego nie zmieniało. Decyzję już podjął.

Kilka razy walnął pięścią w drzwi.

– Co znowu? – zawołała, otwierając je szeroko.

– Wpuścisz mnie na chwilę?

– To twoja własność. – Wzruszyła ramionami i odsunęła się, robiąc mu przejście.

Cieszyła się z obecności Buddyego u swoich stóp. Słyszała, jak Nacho nerwowo krąży po salonie, który nagle wydał jej się za mały.

Nikt dotąd tak na nią nie działał. Nikt jej tak nie przerażał i nie odbierał jasności umysłu.

- Widzę, że bardzo dobrze sobie radzisz, Grace.
- Nie traktuj mnie protekcyjnie – burknęła. – I nie czuj się zobowiązany do wygłaszania przemowy. Są ludzie, którzy mają o wiele gorzej ode mnie. Nie potrzebuję twojego współczucia. Mam tu zadanie do wykonania. Proszę tylko, żebyś traktował mnie normalnie. Nie musisz nawet być w pobliżu, kiedy pracuję. Będę współpracować z twoimi ludźmi. Przygotuję raport i prześlę ci go zaraz po zakończeniu pracy.
- Grace, usiądź.
- Wolę stać – odparła, zasłaniając się stojącym między nimi krzesłem niczym tarczą.
- Jak chcesz. Masz rację, rozmawiałem z Eliaszem. Zgodziłem się, żebyś spróbowała wina.
- Naprawdę? – Myśl o starym dobrym przyjacielu pozwoliła jej ukryć, jak bardzo czuje się dotknięta.
- A kiedy skończysz degustację, zorganizuję ci lot do domu.
- Mam więcej do zrobienia niż degustacja wina.
- Coś ją do niego ciągnęło i jednocześnie odpychało.
- Chciała zostać i chciała posłać go do diabła. Skarciła się w duchu i skupiła myśli na interesach.
- Elias potrzebuje więcej informacji, zanim zdecyduje się złożyć zamówienie.
- Dość już. Wystarczy – powiedział ostro.
- Zwalniasz mnie? Na jakiej podstawie? Nie dałeś mi szansy udowodnić swoich kwalifikacji.
- Nie chcę tracić czasu na nowicjuszkę. I nie chcę narażać rodzinnego majątku. Potrzebuję eksperta już teraz, Grace.
- Chcę to dobrze zrozumieć. Pozwolisz mi skosztować wina, ale każdy mój komentarz potraktujesz jak uwagę amatorki gawędzącej z innym amatorem?
- Przykro mi, Grace. Wyobrażam sobie, jaka jesteś rozczarowana.
- Nie masz pojęcia – odparła gorzko.
- Nie bój się o podróż powrotną. Polecisz moim odrzutowcem. Dopilnuję, żeby na miejscu wszystko poszło gładko...
- Nie potrzebuję szczególnych względów – przerwała mu niecierpliwie. – Wierz lub nie, ale świetnie sobie radziłam bez twojej pomocy. Umieję zarezerwować bilet na lot rejsowym samolotem i zamówić taksówkę!
- A pies?
- Na pewno jakoś to załatwię – powiedziała, czując, jak żołądek podchodzi jej do gardła. Czyż nie uczulali jej w ośrodku rehabilitacyjnym, żeby zawsze dała sobie czas na pomyślenie?
- Nie trzeba. Wszystko jest w toku. Nie martw się o Eliasa. Wyjaśnię mu, że nie czułaś się gotowa do tak poważnego zadania.
- A on cię wyśmieje – powiedziała.

– Moja decyzja jest ostateczna, Grace.

– Popelniasz wielki błąd.

– To dla ciebie za trudne. Elias oczekuje od ciebie zbyt wiele. A mnie zbyt zależy na rezultacie, by składać swoją przyszłość w ręce...

– Niewidomej kobiety?

Zapadła cisza. Zawstydzona swoim wybuchem Grace spłoszyła. To był chwyt poniżej pasa, a kiedyś obiecała sobie, że nigdy nie użyje tego argumentu.

– Rozczarowujesz mnie, Grace – odparł Nacho spokojnie. – Chciałem powiedzieć o składaniu przyszłości w ręce takiej nowicjuszki jak ty. Przywrócenie do życia rodzinnych winnic to przedsięwzięcie wymagające milionów dolarów, więc nie mogę sobie pozwolić na błąd.

– I pewnie dlatego zwróciłeś się do Eliasa. Nie wierzysz jego opinii? – powiedziała, sięgając po ostatnią kartę przetargową. Myśl, że miałaby stąd odejść jak niepyszna, nie wykonawszy swojego zadania, że miałaby zostawić Nacha i może nigdy więcej go nie zobaczyć, była nie do wytrzymania.

– Ufałem mu do naszego spotkania w Londynie, kiedy Elias zapomniał mnie uprzedzić, że nie obejrzy winnic osobiście.

– Ostatnio źle się czuł.

Cisza zdradzała, że Nacho nie miał o tym pojęcia.

– Widziałem go niedawno – powiedział zdziwiony.

– Dobrze to ukrywa – wyjaśniła Grace.

– Przykro mi to słyszeć.

Nie na tyle przykro, by zmienić zdanie, pomyślała Grace. Usłyszała dźwięk otwieranych drzwi. Nacho nie był gotowy słuchać dziewczyny, którą kojarzył z nocnymi klubami, idiotycznymi strojami i drinkami na tacy.

Nie miała nic do stracenia.

– Skoro dałeś mi niewiele czasu, to może urządzimy degustację dziś wieczorem?

To był jedyny sposób, żeby zaprezentować mu swoje umiejętności.

Drzwi skrzypnęły, jakby ponownie je zamykał. Uznała to za dobry znak.

– Co sądzisz o ślepej próbie? – zasugerowała bez cienia ironii. – Elias uprzedzał, że masz bardzo wybredny smak... jak na amatora.

– To obraza czy komplement?

Czy w głosie Nacha usłyszała w końcu nutki humoru? Wewnętrzny głos rozsądku natychmiast nakazał jej skupić się na pracy.

– Uznałam, że to pobudzi twojego ducha rywalizacji – odparła niewinnie.

– Mów dalej.

Usłyszała, jak zamyka drzwi.

– Proponuję ci wspólną sensoryczną ocenę twoich win. Twoją przewagą jest wzrok, ja mogę używać tylko pozostałych zmysłów. Daję ci szansę sprawdzenia, czy jestem tak dobra, jak mówi Elias.

– Dobrze, ale... spakuj walizkę. Jeśli oblejesz test, będziesz już przygotowana do wyjazdu.

– Nie obleję.

– Przekonamy się wieczorem – mruknął. W tonie jego głosu pobrzmiwała pewność, że zna już rezultat tej próby.

Grace poczuła na twarzy chłodny powiew, gdy Nacho otworzył drzwi.

– Przyjadę po ciebie o szóstej – oznajmił.

– Będę gotowa – odparła, idąc ku drzwiom. Zawadziła o nogę krzesła i byłaby upadła, gdyby

Nacho nie złapał jej w ostatniej chwili.

W jego ramionach poczuła się bezpiecznie i dobrze. A przecież nie chciała się w nich znaleźć dlatego, że ratował ją przed jej własną niezdarnością. Chciała tego w zupełnie innych okolicznościach. Tyle że było to nieziszczalne marzenie...

– Usiądź sobie – poradził i odsunął się od niej. Jego chłodny ton powiedział jej wszystko, co

chciała wiedzieć. Dlaczego miałby pragnąć niewidomej kobiety, skoro mógł mieć każdą?

– Do widzenia, Grace – powiedział. Delikatnie zamknąwszy za sobą drzwi, uderzył

pięścią w ścianę domu. Nie poczuł bólu. Każdą cząstką ciała czuł Grace. Im bardziej z tym walczył, tym silniej działała na niego jej niezłomność, wyjątkowość i uroda połączona z naturalnym seksapilem.

Wiedział, jak wielkim emocjonalnym wyzwaniem będzie dla niego dzisiejszy wieczór z Grace. Gdyby na własnej skórze nie przekonał się kiedyś, jak jedna pochopna decyzja może prowadzić do katastrofy, pozwoliłby sobie na więcej niż pocałunek.

Po wyjściu Nacha zwinęła się w kłębek na fotelu, pogrążona w chaosie myśli krążących wokół jego ramion i jej ust, których nie pocałował.

Dlaczego miałby ją pocałować? Jaki mężczyzna chciałby całować niewidomą kobietę? Mogła na wiele sposobów i na wielu polach udowodnić swoją wartość, nigdy jednak nie przeskoczy tego, że jest niewidoma. Tak postrzegali ją inni, tak zawsze będzie ją widział Nacho. Jak na ironię, w jego towarzystwie zapomniała o swojej ułomności. Śmiała się, toczyła szermierkę słowną, złościła się na niego, co miało dla niej posmak normalności zaprawionej ekscytacją.

Kiedy wyszedł, zgasło światło, jakie wokół niej rozpałił, i znów spowiła ją ciemność. Wrócił obezwładniający strach, że nikt nie dostrzeże w niej kogoś więcej niż niewidomą.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Rozczulanie się nad sobą prowadziło donikąd. Musiała stawić czoło rzeczywistości.

W pokoju robiło się coraz chłodniej, co oznaczało, że słońce zbliża się ku zachodowi i nadchodzi pora spotkania z Nachem. Cokolwiek między nimi zaszło – teraz czy na ślubie – praca była najważniejsza.

Przygotowanie się na wieczór nie nastęrczało większych trudności. Nie pozostawało jej nic innego jak działać.

Zacęła od prysznic. Topografię łazienki poznała dokładnie zaraz po przyjeździe, wszystko poszło więc gładko. Potem wybrała ubranie – białe rybaczki, beżowe sandały i błękitny bawełniany top. Rozczesała umyte włosy i związała je do tyłu. Makijaż był prosty. Szczęście w nieszczęściu, że miała szansę doskonalenia techniki jego nakładania, tracąc wzrok stopniowo.

Nałożyła błyszczki do ust i zacisnęła wargi. Policzki paliły ją na tyle mocno, że różu nie potrzebowała wcale. Natura obdarzyła ją czarnymi rzęsami, odpadało więc używanie tuszu, chociaż nadal lubiła cienie do powiek. Na samym początku Lucia stała przy niej i wilgotnymi chusteczkami korygowała każdy błąd makijażu, aż pewnego dnia nie musiała już niczego poprawiać, a wtedy obie wydały z siebie radosny okrzyk triumfu i rzuciły się sobie w ramiona.

Buddy warknięciem zasygnalizował przybycie Nacha. Grace ostrożnie zeszła po schodach i pod drzwiami wzięła kilka głębokich oddechów, by uspokoić bicie serca.

– Już czas, Buddy – powiedziała i otworzyła drzwi.

– Grace...

Bez względu na chłód i spokój w głosie Nacho emanował męskością, wobec której nie umiała pozostać obojętna. Czuła jego bliskość i czuła, jak jej serce przyspiesza.

– Cześć – rzuciła z udawaną wesołością.

Milczał. Policzki jej płonęły. Miała wrażenie, że stąpa nad przepaścią bez zabezpieczenia. Nie wiedziała, jak wygląda; czy nie popełniła jakiegoś głupiego błędu. Odruchowo przygładziła włosy.

– Gotowa?

– Tak.

Ze ściśniętym gardłem sięgnęła po teczkę. Odniosła przy tym małe zwycięstwo. Usłyszała, jak Nacho schyla się po nią, ale go ubiegła. Zawołała Buddy'ego i zacisnęła palce na uprząży.

Nacho zamknął za nimi drzwi, ale jakimś cudem znalazł się z przodu.

– Dżip stoi tuż przy furtce. Mam wsadzić Buddy ego na tył?

– Nie, ja to zrobię.

Umieściwszy Buddyego z tyłu auta, wróciła ku drzwiom od strony pasażera. Wodziła po nich raz za razem, nie mogła jednak trafić na klamkę. Wpadła w nerwowo dygot.

– Tyle chyba pozwolisz mi dla siebie zrobić? – zapytał, otwierając drzwi.

Sprawiam wrażenie aż tak przeczulonej? – zadała sobie w duchu pytanie, gdy Nacho pomagał jej wsiąść.

Odpowiedź mogła być tylko jedna. Grace nie przywykła do roli ofiary. Nie było jednak powodu, by przesadnie reagować na każdą uwagę ze strony Nacha.

Usadowiła się wygodnie na swoim miejscu. Po chwili Nacho usiadł za kierownicą i zamknął drzwi. Wyczuła zapach mięty, nie wiedziała jednak, czy pachnie tak jego mydło, czy pasta do zębów.

Uruchomił silnik. Wyobraziła sobie jego dłonie na kierownicy, pewnie panujące nad potężnym autem. Skórzane fotele były wygodne i bardzo obszerne, uniemożliwiające przypadkowe zetknięcie.

– Jedziemy niedaleko – wyjaśnił. – Mogliśmy pójść tam pieszo, ale uznałem, że będziesz zbyt zmęczona po tak intensywnym dniu.

Nie była w stanie wyczuć, czy Nacho się uśmiecha, czy mówi poważnie. Szybko zorientował się, jak wiele

Grace umie wyczytać z tonu głosu, i starał się świadomie nad nim panować.

– Miło, że o tym pomyślałeś – odparła. – Już się nie mogę doczekać degustacji.

– Uprawa winorośli i produkcja wina mają tu wielowiekową tradycję – zaczął.

– Jesteś więc strażnikiem tutejszej historii? – skomentowała z ulgą, że Nacho traktuje ją jak inteligentną istotę ludzką.

– Ładnie to ujęłaś.

Tym razem w jego głosie usłyszała autentyczne ciepło. Pierwszy komplement pod moim adresem, pomyślała, chociaż wcale nie liczyła na jakikolwiek.

– Żałuję, że nie będziesz mogła zobaczyć odrestaurowanych budynków.

– Nie przejmuj się. Wiele obrazów podsuwa mojej wyobraźni reszta zmysłów. Nie zapominaj, że dysponuję całym zasobem obrazów z czasów, kiedy jeszcze widziałam. Pod tym względem mam szczęście.

– Tak, rzeczywiście.

Pierwszy raz od chwili spotkania poczuła się swobodnie. Odpowiadała jej szczerść Nacha.

– Jakie są twoje pierwsze wrażenia z Argentyny, Grace?

– Fantastyczna pogoda, zwłaszcza w porównaniu z paskudną angielską zimą. Serdeczni ludzie. Cała gama nowych cudownych zapachów i dźwięków. W powietrzu czuje się rytm samby.

– Ciągłe jesteś romantyczką? – zaśmiał się.

– Ciągłe szukam informacji przydatnych do promowania twoich win, o ile Elias je zamówi – odparła chłodno.

Po tej wymianie zdań zamilkli.

Grace myślała o pierwszym spotkaniu z Nachem. Wydał jej się niezmiernie przystojny. Miał coś niezwykłego w spojrzeniu. Przewiercał nim innych na wylot, własne myśli skrywając za bezpieczną zasłoną. Zawiązana na czole bandana podtrzymywała jego niesforne włosy. Emanował charyzmą, jaka czyniła z niego naturalnego przywódcę i kapitana drużyny polo.

– Grace?

– Przepraszam, zamyśliłam się... Próbowałam sobie wyobrazić wasze winnice.

– Opiszę ci to wszystko.

– Świetnie – odparła zaskoczona tą otwartością. – Czy rzeka jest blisko?

– Dlaczego pytasz? – zapytał zmienionym głosem.

Powinna ugryźć się w język. Wiedziała o tragedii – wszyscy o niej wiedzieli – ale w głosie Nacha pojawił się ton, jakiego dotąd nie słyszała. Jakby pomimo upływu lat od śmierci rodziców w powodzi ta tragedia ciągle i od nowa stawiała mu przed oczami. I chociaż Nacho sprawiał wrażenie człowieka twardo stąpającego po ziemi, coś w jego głosie zabrzmiało jak poczucie winy i głęboki żal.

– Z twoich słów wynika, że ci się tu podoba – zmienił temat.

Nie potrzebowała lepszej zachęty.

– Podoba? Jestem zachwycona. Jak się dorastało na pampie?

Znowu palnęła coś głupiego, ponieważ po jej pytaniu zaległa długa cisza.

– Ciągły chaos i zamieszanie, tak to mogę opisać – powiedział w końcu.

– Mów dalej.

Za wszelką cenę chciała podtrzymać kulejącą rozmowę.

– Nie mieliśmy prywatności. Ani wolności, jaką pewnie sobie wyobrażałaś. Nie mieliśmy dokąd jechać. W młodości człowieka ciągnie do miasta i nocnego życia, a tutaj ma tylko pustą przestrzeń, góry i gwiazdy.

– Lucia mówiła, że po śmierci rodziców jako najstarszy z rodzeństwa przejąłeś nad nimi opiekę.

– Staralem się najlepiej, jak umiałem.

– Musiało ci być ciężko.

– Nie. Najgorzej miała Lucia. Dorastanie z czterema braćmi to piekielnie trudne doświadczenie.

– Współczuję chłopakom, którzy pojawiali się w jej życiu.

– Mówiła coś o tym? – zapytał z lekkim rozbawieniem.

Napięcie znowu opadło. Grace postanowiła być cierpliwa. Była pewna, że w końcu uda im się porozmawiać o nim.

– A twoi bracia?

– Ruiz był świetnym studentem. Do tego idealnym synem i bratem. Nigdy nie popełnił błędu. Umiał postępować z ludźmi, wiedział, jak żyć w zgodzie ze

wszystkimi i dopiąć swego. Diego był jego przeciwieństwem. Niebezpieczny według niektórych, ale ja uważałem, że jest po prostu skomplikowany. A Kruz... Kruz wiecznie pakował się w kłopoty. – Nacho westchnął.

– A ty?

– Przez większość czasu wyciągałem go z kłopotów.

– Nie o to mi chodziło, wiesz o tym – czuła, jak Nacho znów jej się wymyka.

– Wiem. I powiem ci tylko tyle, że ze mną jest tak: dostajesz to, co widzisz.

Do tej pory nie miała powodu, by mu nie wierzyć. Teraz zwątpiła.

– Brama – oznajmił.

– Bardzo duża – zauważyła, sądząc po czasie oczekiwania na otwarcie.

– Jedziemy w stronę starych budynków długą wysadzaną drzewami drogą dojazdową – wyjaśnił już za bramą.

– Jest pięknie oświetlona. Na szczęście potrafię jeszcze wyczuć światło. To mi pomaga w różnych okolicznościach. Trzeba się cieszyć tym, co się ma – zaśmiała się, lecz Nacho milczał.

Wyobrażała sobie, że zerka na nią badawczo raz po raz.

– Budynek jest kamienny – przerwał ciszę, gdy dżip zaczął zwalniać. – I pięknie zachowany. W księżycowej poświacie kamienie mają srebrzysto-niebieskawą barwę.

– W zachodzącym słońcu pewnie są różowawe. Teraz jest więcej światła. Innego.

– Nad wejściem wiszą dwie lampy z kutego żelaza. Dają całkiem mocne światło. Wielodzielne okna po obu stronach drzwi lśnią. Jak mi idzie, Grace? – zapytał po zatrzymaniu auta.

– Nieźle. A same drzwi wejściowe? Nie mów. Są wielkie i łukowate. Dębowe, nabijane żelaznymi ćwiekami?

– Z argentyńskiego sandałowca. Reszta się zgadza. Witaj w Viña Acosta.

Gdzie zacznie się mój egzamin, dopowiedziała w myślach, odpinając pasy.

Nacho otworzył jej drzwi. Wsiadła ostrożnie, nie szukając jego dłoni, którą – jak się domyślała – pewnie wyciągnął, by jej pomóc.

Kiedy podszedł do niej wypuszczony z tyłu Buddy, przypięła smycz do jego upręży.

– Jesteśmy gotowi – oznajmiła.

Nacho wprowadził ją do holu z kamienną podłogą. Unosił się tam charakterystyczny znajomy zapach. Przypominał jej pomieszczenie do degustacji win w hurtowni Eliasa. Usłyszała dźwięk otwieranych drzwi.

– Tutaj mieści się sala do degustacji – powiedział Nacho. – Nie ma schodów.

Domyśliła się tego ze sposobu, w jaki prowadził ją Buddy. Była jednak wdzięczna Nachowi za tę informację.

– Zechcesz usiąść, Grace?

Buddy podprowadził ją do drewnianej ławy. Siadając, oceniła odległość dzielącą ją od blatu stołu. Odpinając Buddy'emu smycz, usłyszała odgłos rzucanego na podłogę dywanika.

– Jemu też należy się wygoda – wyjaśnił Nacho.

Uśmiechnęła się na wspomnienie słów Lucii, że jej bracia okazywali zwierzętom wielkie serce. Gorzej, gdy chodziło o ludzi.

Po chwili rozległ się brzęk kieliszków i butelek.

– Jesteśmy sami?

– Oczywiście – zapewnił ją, stawiając butelki na stole. – Niektóre z tych win kazałem otworzyć wcześniej.

– Dobry pomysł. – Zdezorientowana jak zwykle w nowym miejscu, starała się zebrać myśli. Od najbliższych chwil zależała jej przyszłość.

Skupiła się, by zbadać położenie kieliszków, butelek i innych ewentualnych przedmiotów na stole. Zawsze sporządzała w głowie mentalną mapę, która pomagała jej poznać i oswoić otoczenie. Z uwagą wsłuchiwała się w odgłos wydawany przez nalewane do kieliszków wino. Nawet to wiele o nim mówiło.

– Gotowe. Etykiety umieściłem na spodzie butelek i kieliszków, żeby ich nie widzieć, kiedy będziesz je zamieniać.

– To zrównuje nasze szanse.

Kiedy spróbowała pierwszą próbkę, mogła tylko żałować, że myśli Nacha nie są równie łatwe do rozszyfrowania. Elias opisał Nacha jako utalentowanego amatora. W dziedzinie win był nim na pewno. Kiedy chodziło o kobiety, osiągnął mistrzowski poziom zagadkowości.

– I jak, Grace? Co o nim sądzisz?

Znieruchomiała, gdy nieoczekiwanie usiadł przy niej na ławce.

– Wypluwasz czy połykasz?

Omam nie parsknęła śmiechem. Obsesowe pytanie Nacha i jego udo ocierające się o jej nogę było przebudzeniem, jakiego potrzebowała.

– Na wstępnym etapie takiej nieformalnej degustacji wypijam po łyku każdego wina. Lubię potrzymać je w ustach, a potem czuć, jak spływa do żołądka. Potrzebuję wody i ziaren kawy do opłukania podniebienia i usunięcia poprzedniego zapachu. Każdy sommelier ma na to swoje sposoby. Ja robię to właśnie tak. Nie martw się, mam je z sobą.

– Skoro ich potrzebujesz, niech tak będzie.

– Niezłe, ale nie rewelacyjne – podsumowała dwa pierwsze wina. – Ale tego nawet nie tknę – zastrzegła, kiedy Nacho podał jej trzeci kieliszek. Odstreńczył ją sam zapach. – Nie marnuj mojego czasu na tanie chwytły i podstępny. Sądziłam, że obojgu nam zależy na czasie.

Wyczuła jego zaskoczenie, chociaż nie odezwał się ani słowem. Był spokojny w przeciwieństwie do niej. Serce jej zadrżało, gdy ich palce musnęły się przy czwartym kieliszku.

– Bardzo dobre. – Wciągnęła głęboko aromat. – Naprawdę doskonale.

– Ma barwę ciemnej purpury kardynalskiej z niebieskavo-fioletowymi tonami – wyjaśnił.

– Młode – dodała, wachając je ponownie. – Pełne zapachu dojrzałych ciemnych owoców...

– I?

– Bardzo dobrze zrównoważone. Jedno z najlepszych młodych win, jakie próbowałam w tym roku.

– Mam jeszcze jedno, starsze, które może ci zasmakować.

Słyszała, jak napełnia kieliszek i upija łyk. Potem podał jej kieliszek. Gdzieś w sali tykał głośno zegar, jakby akcentując każdą sekundę narastającego napięcia.

– Jak je oceniasz? Smakuje ci?

– Tak. To wyjątkowe wino. Starsze, bogatsze i bardziej złożone niż jakiegokolwiek wino, jakie próbowałam w Anglii. Wyczuwam tu więcej niż jedną odmianę winogron.

Wymieniła je wszystkie.

– Masz nadzwyczaj czułe podniebienie.

– Czyż nie za to mi płacisz? – odparowała.

Podobało mu się, że Grace nie daje sobie w kaszę

dmuchać, ale kiedy zaczęła opisywać nuty czekolady i cynamonu z lekkim posmakiem czarnej porzeczki i wiśni, spodobała mu się jeszcze bardziej. Nie K racji jej znajomości wina, ale z powodu obrazów podsuniętych mu przez wyobraźnię. Jego myśli krążyły wokół warg Grace, z których spijałby ostatnie krople rubinowego płynu.

– Co mogę zrobić, by przyspieszyć bieg sprawy? – zapytał.

– Jeśli pytasz, czy mogę ci zagwarantować zamówienie, na tym etapie odpowiedź brzmi: nie. Zanim do tego dojdzie, muszę poznać twoje metody produkcji.

Bardziej rozczarowało go czysto biznesowe zachowanie Grace niż fakt, że nie otrzymał od ręki zamówienia na wino. Nazwisko Acosta zwykle skłaniało ludzi do określonego zachowania. Zwłoka czy odmowa nie wchodziły w rachubę. Do teraz.

Patrzył na Grace i wydawała mu się coraz bardziej urzekająca. Wiedział, że pod powłoką spokoju i opanowania kryje się silny charakter, co wyrównywało ich szanse w prowadzonej grze.

– Zapewniam cię, że wszystko wygląda niezwykle obiecująco – powiedziała.

– Całkowicie się z tobą zgadzam.

Nie wyczuła ironii w jego głosie. A może po prostu dobrze się maskowała? Żyjąc od lat z tajemnicami, Nacho umiał rozszyfrowywać znaki i przypuszczał, że

za dzielnością Grace kryje się brak wiary w siebie. Przyszło mu do głowy, że musiała rozpaczać nad utratą wzroku. Buntować się przeciwko okrucieństwu losu. Czy ktoś był wtedy przy niej? Przypominała mu rannego ptaka walczącego o przetrwanie, przez co jego wcześniejsze fantazje stały się fantazjami nieczułego drapieżcy krążącego nad głową swojej ofiary.

– Smaki tego wina są wielowarstwowe, a aromat zdecydowany – powiedziała.

– Co do tego się zgadzamy – odparł, o wiele bardziej zainteresowany obserwowaniem Grace niż degustacją wina.

– To dlaczego się krzywisz?

– Krzywię się?

– Nie zaprzeczaj. Słyszę to w twoim głosie.

– Muszę w takim razie mniej się krzywić.

Kiedy zaśmiała się, odchylając głowę, jej luźno

związane jasne włosy opadły na ramiona niczym złotawy welon.

– Cholera! – wykrzyknęła i gorączkowo zgarnęła je do tyłu.

– Zostaw je tak – powiedział.

Zignorowała tę uwagę i związała włosy.

– Uśmiechnij się – zasugerowała, słysząc irytację w jego głosie. – Te wina są bardzo dobre. Powinieneś to uczcić. Są tak dobre, że jestem gotowa wybaczyć ci większość twoich uchybień.

– Nie wiedziałem, że mam na sumieniu choćby jedno – odparł coraz bardziej zauroczony.

– Teraz przejdę do kolejnego punktu mojej oceny – oznajmiła.

– To znaczy? – zapytał podejrzliwie.

– Wypiję twoje zdrowie – powiedziała rozbajając.

Sięgnęli po ten sam kieliszek. Ich palce musnęły się w przelocie. Grace cofnęła rękę jak oparzona. Wewnętrzny głos ostrzegał Nacha, że prowadzi niebezpieczną grę, jeśli chce ją odesłać do domu, pragnąc jednocześnie, by ten dotyk trwał.

– Temu winu przyda się jeszcze leżakowanie. Teraz na pewno go nie zamówimy. Chciałabym je znowu skosztować w przyszłym roku.

– W przyszłym roku? – powtórzył rozbawiony. – Jesteś bardzo pewna siebie.

– A nie powinnam? Sądzisz, że do tego czasu porzucę pracę u Eliasa?

– Kto to wie. – Wzruszył ramionami.

– Potrzebuję trochę czasu – powiedziała, szukając wolnego miejsca na stole, by odstawić kieliszek. – Muszę przygotować wstępne notatki. Czy mam przy okazji wysłać mejl Eliasowi, że jutro wracam?

Dotąd żadna kobieta nie rzuciła mu w twarz zawołanej groźby. Grace podeszła go tak sprytnie, że musiał wymyślić dla niej jakąś wyrafinowaną karę. To, co przyszło mu do głowy, wywołało burzę zmysłów.

– Chciałaś przyjrzeć się produkcji wina, więc nie możesz jutro wyjechać. Chcę tego zamówienia, Grace. Poza tym zbliża się wydarzenie, o którym pewnie będziesz chciała się więcej dowiedzieć.

– Skoro chcesz, żebym została...

Spryciara, pomyślał. Pokierowała wszystkim tak, żeby wyglądało jak jego pomysł.

– Chcę, żebyś wykonała to zadanie. I oczekuję pozytywnego rezultatu.

Nie był gotów odesłać Grace. Uświadomił to sobie, gdy ujrzał, jak kącik jej ust unosi się w lekkim uśmiechu. Chciał się dowiedzieć o niej czegoś więcej. Chciał wiedzieć o niej wszystko.

– Co to za wydarzenie? – zapytała.

– Jedna z najbardziej szalonych okazji w ciągu roku. I bardzo ważna.

– Jesteś pewien, że powinnam wziąć w tym udział?

– Jak najbardziej. – Droczenie się z Grace sprawiało mu wielką przyjemność.

Tymczasem komputer, po który sięgnęła, wyslizgnął jej się z rąk. Zawartość strąconych ze stołu kieliszków i butelek wylała się na ziemię.

Nacho jedną ręką chwycił Grace, ratując ją przed upadkiem, a drugą złapał komputer, zanim ten roztrzaskał się o kamienną posadzkę.

– Nic się nie stało – zakomunikował.

– Co za idiotka ze mnie! – zawołała ze złością.

– Ucierpiała tylko twoja duma.

Kiedy usadził ją z powrotem na ławce, dostrzegł w jej oczach łzy.

– Wkurzyłam cię? – Pociągnęła głośno nosem.

– Będziesz rozczarowana, jeśli zaprzeczę?

Uśmiechnęła się przez łzy, a wtedy serce podskoczyło mu z radości. Wyciągnął do niej rękę, chciał coś powiedzieć, uspokoić ją, ale kierowany impulsem pochylił się i pocałował ją. W ten sposób powiedział więcej, niż byłby w stanie wyrazić słowami.

– Przyniosę ścierkę i wodę sodową – oznajmił, odrywając się od niej.

– Nie rób sobie kłopotu – odparła nerwowo, czując, że ma mokre ubranie. – Przecież rzeczy mogą namoczyć na noc.

– Czy zawsze musisz być tak cholernie niezależna? – zaperzył się.

– Tak – odpowiedziała po długiej chwili ciszy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sknociła wszystko. To była pierwsza myśl Grace po przebudzeniu następnego dnia.

Na wspomnienie rozlanego wina i pocieszającego pocałunku Nacha paliła się ze wstydu. Tak samo mógł pocałować Lucię w chwili braterskiej czułości. W drodze powrotnej nie rozmawiali o tym. Odprowadził ją pod drzwi domku dla gości i odjechał.

Jedynym pocieszeniem była świadomość, że dobrze się spisała przy degustacji. Elias miał rację. Z winnic Acostów pochodziło wino doskonałej jakości. Pytanie brzmiało: czy mogli tę jakość utrzymać? I w jakim stanie były obecnie winnice? Podtrzymała ją na duchu miła myśl, że w degustacji okazała się lepsza od Nacha. Osiągnięcie mi- »trzystwa w jej dziedzinie mogło potrwać jeszcze kilkanaście lat, ale miała w sobie tyle pasji, że zmierzała do celu szybciej od innych.

W końcu podniosła się z łóżka. Po rozgrzanej słońcem drewnianej podłodze ruszyła w kierunku otwartego okna, idąc śladem podmuchów wiatru. Oparła się o parapet, zwracając twarz ku słońcu. Czowała zapach okrytej poranną rosą trawy. Gospodyni powiedziała jej, że wokół okna rosną kwitnące pnącza. Dotknęła placami mokrych płatków, chcąc poczuć ich fakturę i kształt.

Usłyszała rżenie koni i męskie głosy.

Była tylko w piżamie, więc przesunęła się w bok, by ukryć się przed ewentualnymi spojrzeniami gauchów. Uśmiechnęła się na myśl, że zaganiają stado tuż pod oknem jej sypialni. Końskie kopyta wzbijały kurz, który czuła w nozdrzach.

– Chciałabym sobie pojeździć – powiedziała do Buddy'ego, leżącego u jej stóp.

Pędzące konie skojarzyły jej się z gromadą niesfornych uczniów wybiegających ze szkoły po ostatnim dniu nauki przed wakacjami. Nasłuchiwała charakterystycznego odgłosu kopyt ogiera Nacha, ale nawet bez niego czuła ekscytację. Gauchowie okrzykami i pogwizdywaniem kontrolowali konie. Szkoda, że nie mogła tego zobaczyć...

Ból po utracie wzroku uderzył ze zdwojoną siłą. Ostrzegali ją w szpitalu, że tak będzie. Chociaż wiedziała, że rozpaczanie nad czymś, czego nie można zmienić, jest bezcelowe, to żal nie znikał. '

To za chwilę minie, pomyślała. Nie chciała zepsuć sobie całego dnia. j

Ale dzień bez Nacha i tak był już zepsuty. Nagle zapragnęła wrócić do domu i zapomnieć o tej głupiej argentyńskiej misji.

Ta chwila słabości trwała krótko. Grace przywołała się do porządku. Miała zamiar tu zostać, póki nie skończy pracy. Weźmie prysznic, ubierze się, a potem pójdzie z Buddym na spacer. Wiedziała, że dwa lata to zaledwie mgnienie na jej drodze ku odzyskaniu równowagi po utracie wzroku.

– Tak, siedzę na koniu – poinformował Lucię zirytowany. – Jeżdżę od świtu. Dlaczego nie powiedziałaś mi o Grace? Tylko nie mów, że cię o to prosiła. Jesteś moją siostrą.

– A Grace jest moją przyjaciółką – odparowała Lucia. – Sam mnie uczyłeś lojalności wobec przyjaciół, Nacho. Nie rozumiem, o co tyle hałasu. Grace świetnie sobie radzi, a ja nie znoszę, kiedy ludzie traktują ją inaczej. Ciebie o to nie posądzałam.

– Nie o to mi chodziło.

– A o co? Dlaczego dzwonisz do mnie w środku nocy?

Miał głowę tak zajęta myślami o Grace, że nie wziął pod uwagę różnicy czasu.

– Dlaczego się czepiasz? Nie wstajesz w nocy do dziecka?

– Jakiś ty empatyczny. Dzięki tobie mały się obudził i ryczy.

– To go nakarm. Ale najpierw powiedz mi coś więcej o Grace...

– Co chcesz wiedzieć? – Siostra przerwała mu niecierpliwie. – Że Grace jest najdzielniejszą kobietą, jaką znam? Że nie skarży się na swój los? Mam nadzieję, że nie byłeś dla niej przykry, ona potrzebuje naszej miłości...

– Jeśli już, to twojej.

– Wysil się i bądź dla niej miły.

– Za kogo mnie masz? Jestem jej ciekaw, to wszystko.

– Dziwną porę sobie wybrałeś na zaspokojenie ciekawości. Twoje zainteresowanie Grace wygląda mi na coś innego.

– Dios, Lucia, ledwo ją znam. Interesuję się nią z przyczyn czysto zawodowych. Chcę wiedzieć, czy jest w stanie wykonać tę pracę, czy muszę szukać kogoś innego.

– Racja, przecież zawsze zasięgasz mojej opinii na temat swoich pracowników w środku nocy. Jak mogłam o tym zapomnieć? – rzuciła sarkastycznie.

– Chodzi mi tylko o to, że mogłaś mnie uprzedzić.

– O czym? Że moja niewidoma najlepsza przyjaciółka pracuje teraz jako sommelierka dla jednego z najlepszych handlarzy win na świecie? – wypaliła Lucia.

– Nie mów tak.

– A ty nie gadaj takich rzeczy.

– Nie zadzwoniłem, żebyś prawila mi kazania. Grace sprawdziła się bardzo dobrze podczas degustacji, ale jak ma skontrolować winnicę, skoro nawet jej nie widzi?

– Nie znam się na tym, ale daj jej szansę. Grace naprawdę cię wzięła, co?

– W dwadzieścia cztery godziny? – zaśmiał się.
– Wróciłeś na hacjendę dobie temu? Gdybyś mi nie powiedział, byłabym przekonana, że jesteś z Grace od miesiący.
– Do widzenia, siostrzyczko.
– Tylko jej nie skrzywdź, Nacho.
– Komu ty to mówisz?
– Mojemu bezkompromisowemu bratu. Nie popsuj czegoś, co się jeszcze na dobre nie zaczęło...
– Zapewniam cię, że nic się nie zaczyna.
Coraz głośniejszy płacz dziecka był doskonałym pretekstem, by zakończyć rozmowę.

Czy był uprzedzony do Grace?

Nie. Był tylko realistą.

Czy mógł z nią pracować?

Oczywiście, że nie, ale doroczne święto udeptywania winogron było cennym narzędziem sprzedaży. Nie powinna stracić takiej okazji. Co roku w Viña Acosta niewielka ilość winogron była przetwarzana tradycyjną metodą. Winiarze weterani mawiali, że to na szczęście.

Puścił się galopem przed siebie. Pochylony nad wyciągniętą szyją wierzchowca, zastanawiał się, co Grace pomyśli o święcie suto zakrapianym alkoholem, pretekście dla ogólnego braku umiaru. Czy rozluźni się i dołączy do zabawy?

Gdyby tak się stało, powstrzymałby ją przed tym. Nie pozwoliłby wystawić jej na widok publiczny w kadzi do udeptywania winogron. Grace z długimi jasnymi włosami lśnącymi w księżycowej poświacie, z kroplami potu na skórze, poplamiona sokiem? Nigdy...

Nie pozwolił pójść wyobraźni dalej. Grace miała sprawdzić jego winnicę i on jej to umożliwi. A zabranie jej na święto było ukłonem w stronę najlepszej przyjaciółki Lucii.

Postanowiła zachowywać się rozsądnie. Kiedy jednak opadły ją mroczne myśli, wiedziała, że najlepszym sposobem uwolnienia się od nich jest podjęcie jakiegoś wyzwania. Teraz desperacko pragnęła pojeździć na koniu. Zawsze o tym marzyła.

Cóż mogło ją powstrzymać? Kiedy będzie miała lepszą sposobność? Ryzykowała tylko tym, że szef odmówi. Buddy poprowadził ją do zagrody, z której dobiegały ją męskie głosy. Nie słyszała wśród nich Nacha. Nie chciała robić z siebie idiotki w jego obecności, a przekomarzania między mężczyznami brzmiały sympatycznie.

– *Buenos días* – zawołała wesoło.

– *Buenos días, señorita*, czym mogę służyć?

Głos należał do starszego mężczyzny. Czego nie widziała, to dopowiedział umysł. Mężczyzna nie stał zbyt blisko, co jej się podobało. A kiedy się poruszył, usłyszała brzęk ostróg. Wyłapała zapach tytoniu, konia, skóry i czystego ubrania

suszonego w słońcu. Czują na sobie jego neutralny wzrok i emanację zwykłej ludzkiej życzliwości.

– Chciałabym pojeździć konno – zakomunikowała wprost, gotowa na odmowę.

– Nie ma problemu. Jeździła już pani konno?

– Na osiołku nad morzem – przyznała z rozbajającym uśmiechem.

– W takim razie będę zaszczycony, mogąc nauczyć panią jeździć na jednym z naszych najłagodniejszych koni. To rasa criolla, *señorita*.

– Więc nie ma pan nic przeciwko temu?

– Nie, dlaczego miałbym mieć? – odparł.

– No właśnie – odparła drżącym z emocji głosem.

–

Znalazł się na szczycie wzniesienia, gdy ujrzał Grace w padoku. Serce w nim zamarło na myśl o ryzyku, na jakie się naraziła. Po chwili ochłonął. Skoro Alejandro miał baczenie na wszystko, a Buddy leżał spokojnie w cieniu, nic złego się nie działo. Wtedy uświadomił sobie, że dawno niczym się tak nie przejął.

Zwolnił dopiero, zbliżając się do padoku, by dać koniowi Grace czas na wyczucie ogiera. Nie chciał go spłoszyć. Grace z zaciśniętymi ustami słuchała instrukcji Alejandra.

Zeskoczył z konia i przywiązał lejce do ogrodzenia.

– Nacho, to ty?

Przyjemnie mu było, że poznała go od razu.

– Zaskoczyłaś mnie – powiedział neutralnym tonem. Upewnił się jeszcze raz, że Alejandro ma wszystko pod kontrolą. Oparł się wygodnie o ogrodzenie i patrzył.

– Myślałeś, że uda ci się obserwować mnie ukradkiem? – rzuciła w jego stronę, przejeżdżając obok.

– Postanowiłem spróbować.

– I myślałeś, że się uda? Mimo charakterystycznego chodu i gorących parsknięć twojego wierzchowca? – zakpiła.

Zauważył, że uśmiecha się promiennie.

– Widzę, że dobrze się bawisz – powiedział.

– Doskonale. Alejandro jest świetnym nauczycielem!

Nacho wymienił spojrzenia ze starszym mężczyzną, który wzruszył ramionami, jakby pytając: gdzie byłeś?

– Potem chcę pojeździć na twoim koniu – zawołała Grace z drugiego końca padoku.

– Wykluczone. Jest dla ciebie za duży – odkrzyknął.

– Spodziewam się. Na ośle raczej byś nie jeździł.

Alejandro zawtórował Grace, gdy się zaśmiała.

Uśmiech przebiegł nawet po wargach Nacha. Wydarzenia poprzedniego wieczoru nie popsuły nastroju Grace. Cieszyło go to.

– Jest szansa, że dziś popracujemy? – zapytał. Zdjął bandankę z czoła i wytarł nią zakurzoną twarz.

– Winogrona nigdzie nie uciekną. Dlaczego zmieniasz temat? Co z moją jazdą? Może się obawiasz, że wypadnę lepiej od ciebie?

– Chciałabyś.

– Mógłbyś mnie prowadzić, jeśli boisz się, że pogalopuję. Bardzo chciałabym spróbować...

– Wykluczone. Nawet moi bracia boją się tego konia. To nie ułożony konik, na którym teraz siedzisz. Jest półdziki.

– Wiem, Alejandro mówił, że był samcem alfa w stadzie criolli, póki go nie ułożyłeś.

– Koni tej rasy nie można ułożyć do końca. On ciągle uważa, że rządzi.

– Wierzę, że dla mnie będzie łaskawy. Przekonamy się?

– Tylko ja mogę na nim jeździć – zaproponował z arogancją właściwą Acostom.

– W takim razie mogę pojechać na nim tylko z tobą.

– Chyba żartujesz!

– O co ci chodzi, Nacho? Wiem, że ten ogier jest potężny w porównaniu ze mną, ale koń, na którym siedzę... też. – Posłała mu krzywy uśmiech,

Alejandro spojrział na Nacha współczująco, po czym przeskoczył ogrodzenie. Stary gaucho nie dał mu wyboru, zostawił Grace pod jego opieką.

– Nie masz nawet stroju do jazdy – zauważył Nacho z dezaprobatą.

Miała na sobie długą powłóczystą sukienkę, na dodatek była boso.

I niewidoma.

– Nacho, nie daj się prosić.

Grace Lundström była najbardziej irytującą kobietą, jaką znał, uznał więc, że najwyższy czas pokazać Jej konsekwencje porywania się z motyką na słońce.

– Alejandro, zajmiesz się psem? – krzyknął za odjeżdżającym.

– *Si, señor* Acosta – odkrzyknął Alejandro z rozbawieniem w głosie, które kazało Nachowi gniewnie zmrużyć oczy.

Zwrócił się do Grace.

– Zabiorę cię na krótką przejażdżkę wzdłuż rzeki.

– Bardzo to uprzejme z twojej strony – powiedziała trochę zbyt miło jak na jego gust.

– Ale skoro jedziesz ze mną, robisz wszystko po mojemu – przestrzegł. – Zostań w siodle. Zaraz pomogę ci zsiąść.

– *Si, señor* Acosta – powiedziała, naśladowując żartobliwy ton Alejandro.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Grace, przerażona perspektywą jazdy na koniu Nacha, nie miała zamiaru rezygnować. Chciała sobie udowodnić, że potrafi. A Nachowi pokazać, że bycie niewidomą w niczym nie przeszkadza.

Posłuchała go i pozostała nieruchomo w siodle, aż poczuła, jak przejmuje od niej wodze. Nawet tak krótki kontakt wywołał u niej falę gorąca, pokazując, jak bardzo się myliła, wierząc, że pozostanie obojętna na urok najstarszego z Acostów.

– Nie ruszaj się, póki ci nie dam znać, że możesz, t wtedy zrobisz dokładnie to, co ci powiem – poin– »truował Nacho.

– Tak, *señor*.

– Jeśli nie potraktujesz tego poważnie...

– Ale ja naprawdę traktuję to poważnie – zaprotCltowała.

– Powiedziałem: poczekaj – wycedził, gdy wysunęła stopy ze strzemion. – Zdejmę cię z konia, tylko go nie kopnij.

– Gdybym go widziała...

– Ja będę twoimi oczami. Teraz zsuń się w moje ramiona – polecił.

Serce waliło jej jak młotem, kiedy znalazła się w jego objęciach.

Tyle razy wyobrażała sobie ten moment, a jednak rzeczywistość przerosła jej wyobraźnię. Bezpieczniej byłoby skupić się na bardziej przyziemnych sprawach, choćby na interesach, niż ulegać czarowi chwili.

– Spokojnie – szepnął.

– Mówisz do mnie czy do konia?

Wydała stłumiony okrzyk, gdy złapał ją w pasie i po chwili znalazła się w powietrzu.

– Posadzę cię delikatnie w siodle przed sobą, żeby koń nie doznał szoku.

A jej szok?

Jakby tego było mało, teraz pośladkami stykała się z Nachem. Zwalczyła pokusę lepszego wpasowania się w jego sprężyste ciało. Gorzej, że siedząc okrakiem na końskim grzbiecie, sukienkę miała podwiniętą po same uda.

– Myślałam, że poprowadzisz konia wzdłuż brzegu.

– To źle myślałaś – odparł i cmoknął na wierzchowca.

Przy pierwszych krokach konia Grace była pewna, że spadnie. Nigdy nie czuła pod sobą takiej siły. Nie wiedząc, z jakiej wysokości runęłaby na ziemię, bała się przy każdym poruszeniu końskiego grzbietu.

– W porządku? – zapytał Nacho, przyciskając ją mocniej.

– Chyba tak. – Jej głos zabrzmiał słabo i niepewnie.

Czuła mocne bicie jego serca i ciepło jego ciała.

Intymność tej chwili przyprawiała ją o zawrót głowy. Przesunęła się nieco w przód, by powstał między nimi niewielki choćby dystans. Nacho emanował niepohamowaną pierwotną energią. Grace rozumiała już, dlaczego kobiety chciały iść z nim do łóżka, a mężczyźni się go bali.

Wewnętrzny głos rozsądku ostrzegał ją przed nim, ale ignorowała te ostrzeżenia. Co więcej, zaczęła odczuwać przyjemność z tej jazdy. I postanowiła, że jej nie zepsuje.

– Co mam robić? – zapytała.

– Najlepiej nic. Po prostu się odpręż. Jeśli będziesz napięta, koń to wyczuje i zrobi się niespokojny. Musisz poruszać się razem ze mną.

Odwrócona plecami do niego, pozwoliła sobie na uśmiech, a potem spróbowała dostosować się do rytmu poruszeń Nacha.

– Tak lepiej – powiedział.

Nie było w niej słabości czy chwiejności. Między słabością a kruchością istniała wyraźna granica. Nikt nie uznałby Grace za słabą. Słaba była jego matka. Mimo to nic nie usprawiedliwiało jego postępowania. Ani przed tamtym tragicznym dniem, ani potem nie odwrócił się do nikogo plecami.

– Tak dobrze? – pytanie Grace przywróciło go do rzeczywistości.

– Prawie idealnie.

Grace doskonale sobie radziła. Nacho zdał sobie sprawę, ile nowych umiejętności musiała opanować. Sprawdziła się przy degustacji wina i w kontakcie z Alejandrem, a na dodatek namówiła jego samego na przejażdżkę na najlepszym koniu. Najbardziej zaskoczyło go zachowanie ogiera, który uważniej niż zwykle wybierał drogę, jakby wiedział, że dźwiga na grzbiecie cenny ładunek.

Gdyby bracia mogli to zobaczyć, pomyślał z rozbawieniem.

– Świetna zabawa! Jest cudownie, Nacho – zawołała, odwracając się do niego.

– Siedź prosto – upomniął ją. – Nie patrz na mnie, tylko przed siebie, w punkt między uszami konia.

– Tak jakbym mogła patrzeć gdziekolwiek – skwitowała z humorem.

– Przepraszam. – Skłął się w duchu za swoją bezmyślność.

– Nic się nie stało. Tyle mamy frajdy z jazdy, po co się zadręczać problemami?

– W takim razie wyczuź uszy konia. Dobrze. I między nie skieruj nos.

– Chcesz powiedzieć, że mam duży nos?

Miała idealny nos, ale tego jej nie powiedział.

– Ustaw ciało. Nie tak sztywno – westchnął ciężko. – Dostosuj poruszenia bioder do rytmu jego chodu. Już lepiej, znacznie lepiej. – Była urodzoną amazonką.

– Czy ktoś już zabierał cię na konne przejażdżki? – zapytał, czując ukłucie w sercu na myśl, że był taki ktoś.

– Pewien mężczyzna – odparła, opierając się plecami o niego.

– Jaki? – odsunął się z irytacją.

– Nad morzem.

– Nad morzem? – powtórzył podejrzliwie. Oczyma wyobraźni ujrzał skąpaną w słońcu plażę i przystojnych graczy polo na półdzikich koniach.

– Właściciel stada osłów – wyjaśniła.

– Kpisz ze mnie?

– Może – przyznała figlarnym tonem.

Ulżyło mu. Cmoknął na konia, by ruszył szybciej, co dało mu pretekst do mocniejszego objęcia Grace.

– Zaufaj mi – powiedział, gdy chwyciła się kurczowo końskiej grzywy. – Ze mną jesteś bezpieczna.

Bezpieczna? Nacho nie wiedział, co mówi. Poza tym szmaciana lalka miała więcej gracji niż ona, podskakująca na siodle jak worek ziemniaków.

– Pomogę ci poruszać się prawidłowo. Boisz się? – zapytał, czując jej napięcie.

– Nie – zaprzeczyła żywo, chociaż umierała ze strachu. Bała się uczuć, jakie budził w niej dotyk Nacha, jego oddech na jej skórze, jego otulające ramiona. Mogłaby się łatwo do tego przyzwyczaić, a skończyłaby ze złamanym sercem.

Na ślubie Lucii, kiedy Nacho tak ją wyróżnił, zaczęła snuć romantyczne marzenia. W świetle dnia uświadomiła sobie, że nie było w tym krzty romantyzmu. A teraz Nacho po prostu okazywał życzliwość niewidomej przyjaciółce swojej siostry. I tak powinna traktować tę lekcję konnej jazdy.

– Dobrze ci idzie – powiedział, poluzowując uścisk. – Teraz jedziesz sama.

– Co?! Nie jestem na to gotowa – krzyknęła przerażona.

Nacho milczał. Wpuścił ją z objęć. Pozostała jej wiara, że nie pozwoli jej spaść.

W pierwszej chwili była zupełnie wytrącona z równowagi. Kiedy ją odzyskała, zwróciła twarz do słońca i westchnęła z uśmiechem.

– Buddy do nas dołączył. Damy mu pobiegać?

– Tak, tak, jedźmy szybciej.

Tempo, wiatr we włosach, przejażdżka z Nachem – wszystko było emocjonujące. I przypominało, że ona – w przeciwieństwie do niego – jest nowicjuską w wielu dziedzinach życia. Była niedoświadczona seksualnie. Przeżyła kilka przelotnych związków, ale nigdy nie rozumiała, o co tyle hałasu. Nauka gry na fortepianie, a potem ciężka praca nie pozostawiały czasu na myślenie o romansach.

Teraz było inaczej. Na końskim grzebicie, przy wtórze tętentu kopyt nie sposób było myśleć o niczym innym. Mogła sobie wyobrażać, że galopuje z szejkiem przez pustynię albo z kowbojem w stronę zachodzącego słońca. Zdecydowanie lepiej było jednak pędzić przez pampę z Nachem.

Koń przeszedł z klusa w swobodny cwał. Nacho wiedział, że kołyszący rytm będzie łatwiejszy dla

Grace niż klus. I rzeczywiście tak było. Pęd konia i bliskość Grace burzyły w nim krew.

– Poruszaj biodrami w przód i w tył. Musisz się rozluźnić – powiedział, usiłując przerwać te niebezpieczne fantazje.

Wsparała głowę o jego pierś, czym znów go zaskoczyła.

– Co z Buddym?

– Wszystko w porządku. Czy Alejandro mówił o wieczornym udeptywaniu winogron? – zapytał, zwalniając do tempa spacerowego.

– Faktycznie, wspomniał o tym. Miał nadzieję, że przyjdę. Chyba potrzebuję zaproszenia.

– Nie kombinuj, Grace. Przecież wiesz, że jesteś zaproszona – roześmiał się.

– Liczysz, że wykorzystam tę okazję w ewentualnej promocji, jeśli Elias zdecyduje się złożyć zamówienie. Ale moja obecność tam nie zagwarantuje ci zamówienia. Muszę jeszcze wiele zobaczyć.

– Tak ze mną pogrywasz, *señorita* Lundstróm? Uważaj, żebyś nie skapitulowała. Gotowa na większy pęd?

– Przekonaj się. Nie przestraszysz mnie, *señor* Acosta.

– Przynajmniej pozwól mi spróbować – mruknął.

Kiedy koń ruszył z kopyta, Grace wydała z siebie okrzyk zachwyty.

– Niczego się nie boisz? – zawołał, usiłując przekrzyczeć wiatr.

– Tylko ciemności! – odkrzyknęła.

Zatrzymał się dopiero przy domku dla gości. Kazał Grace poczekać, póki sam nie zsiądzie. Nie posłuchała go. Zsunęła się z końskiego grzbietu i dopiero na ziemi zachwiała się lekko.

– Dziękuję ci – powiedziała oficjalnym tonem, wyciągając rękę. – Było cudownie. Zabrałam ci już wystarczająco dużo czasu.

– Alejandro powiesił uprząż Buddyego na ogrodzeniu. Jest po twojej prawej...

– Nie musisz mi podpowiadać, Nacho. O której wstąpisz po mnie? – zapytała, trafiając w końcu na uprząż. Zdjęła ją ze słupka.

– Tak jak wczoraj.

– Dobrze. Jeszcze raz dziękuję za naukę jazdy.

– Jeszcze jedno, Grace.

– Tak?

– Buddy nie może z nami jechać.

– W porządku, spodziewałam się tego. – Wzruszyła ramionami.

– To do wieczora – rzucił i wskoczył na konia.

– Do wieczora – odpowiedziała i ruszyła ku drzwiom.

Jeden wieczór bez Buddyego nie powinien być problemem. W Anglii też nie wszędzie mogła z nim, wejść. W takich przypadkach musiała brać z sobą; znieciercierowaną laskę. Była składana, mieściła się w walizce; tylko tyle dobrego można było o niej powiedzieć...

Nacho jeszcze nie odjechał. Słyszała parskanie konia, grzebanie kopytem w ziemi. Nacho musiał ją obserwować, co wprawilo ją w nerwowy dygot.

Wyjęła klucze z zamka, cofnęła się i omal nie przewróciła się o Buddyego. Zaklęła jak szewc. Wtedy dobiegł ją śmiech Nacha.

– Nic się nie stało – zawołała.

– Dios, Grace. Myślałem, że jesteś dobrze wychowana, ale teraz widzę, że to ty musiałaś sprowadzić moją siostrę na manowce.

– Rozgryłeś mnie – skwitowała z rozbawieniem. – Dobre maniery nigdy nie były moją mocną stroną. A skoro już o tym mowa: to co włożyć na wieczór?

Nic, miał ochotę odpowiedzieć.

– Zlecę dostarczenie ci odpowiedniego stroju.

– Naprawdę? Wspaniale.

W drodze do hacjendy nie mógł uwolnić się od podniecającej myśli o Grace w tradycyjnym stroju do udeptywania winogron. Czy całkiem już postradał rozum, że zaprosił ją na wieczór? Doroczne święto wina nie było spokojną uroczystością. Tradycja udeptywania winogron sięgała starożytności, czasów pogańskich, zanim nowożytna cywilizacja popsuka zabawę i narzuciła powściągliwość. Zdarzało się, że dzień roboczy nazajutrz zaczynał się w południe, o ile w ogóle, a ci, którzy zjawiali się na święcie sami, niezmiennie opuszczali je z kimś.

Wierzchowiec wyczuł jego rozkojarzenie i pogalopował ku wzgórzom, ku wolności. Przywrócenie go do porządku kosztowało Nacha sporo energii, nie odpędziło jednak natrętnych myśli. Grace droczyła się z nim, a potem się wycofała. Łaknęła niezależności. Mogła ją mieć, i to z jego błogosławieństwem. Musiała tylko skorzystać z okazji nadarzającej się podczas święta.

Nie, dzisiaj wieczorem nie mógł jej spuścić z oczu.

Strój, który dostarczono do domku dla gości, odbiegał od tego, co Grace zwykle wkładała na przyjęcia. W zależności od pogody sięgała po jedwabną lub wełnianą sukienkę do kolan i bezpieczne buty na niskim obcasie. To jednak nie będzie zwyczajne przyjęcie, pomyślała, badając dłońmi bluzkę i spódnicę. Uznała, że „udeptywanie winogron” to stary termin, używany dzisiaj swobodnie dla opisania tego, co dzieje się z owocami na początkowym etapie produkcji wina.

Najpierw przymierzyła fałdzistą spódnicę do łydek. Poczula się jak wiejska dziewczyna z obrazu. Bluzka była bardzo cienka i miała duży dekolt okolony koronką. Grace przysunęła ją do nosa i wciąż gnęła zapach mydła i słońca. A kolor? Zgadywała, żeJ jest biały!

Wkładając sandały, zastanawiała się, co Nachyl pomyśli o tej przemianie. Powinna spiąć włosy, alei wtedy zupełnie odsłoni ramiona...

Zegar wybił szóstą. Nie mając pojęcia, jak wysj głąda, nerwowo wygładziła szeroką spódnicę. Niej włożyła stanika i teraz zastanawiała się, czy nie poJ pełniła błędu.

Podskoczyła, gdy Buddy zaszczeakał. Było za późno na przebranie. Musiała wziąć się w garść i stawić czoło sytuacji. Otworzyła drzwi.

– Grace...

Skąd nagle ta cisza? Wyglądała śmiesznie? Włożyła wszystko na lewą stronę? Zapomniała zawiązać tasiemki przy dekolcie? Wpuściła Nacha do środka. Kiedy przechodził tuż obok, poczuła zapach mydła cytrusowego i miętowej pasty do zębów oraz falę męskiej energii. Policzki ją paliły jak nastolatkę na pierwszej randce.

– Jak wyglądam? Wszystko w porządku? – zapytała, zamykając za nim drzwi.

– Świetnie – odparł po dłuższej chwili.

„Świetnie” nie oddawało prawdy. Grace wyglądała wyjątkowo w tradycyjnej spódnicy i wydekoltowanej bluzce, przez którą prześwitywały piersi. Dzisiejszego wieczoru będzie musiał uważać na innych mężczyzn.

– Będę pasować do reszty?

– Tak – odparł niedbałym tonem.

Tylko jedną rzecz by zmienił. Wyjąłby zapinkę z jej włosów, by spłynęły na ramiona.

– Opisz swój strój. Chcę się upewnić, że nie je jedna ubrałam się jak marionetka. Właściwie to chcę cię poczuć.

– Słucham?!

– Muszę wiedzieć, co masz na sobie. Dotyk jest teraz moim wzrokiem.

– Dobrze, sprawdzaj. – Wzruszył ramionami.

Zaczęła od jego twarzy.

– Nie ogoliłeś się.

– Nie planuję nikogo całować.

– To dobrze. Nie mam zamiaru bawić się w przyzwoitkę.

A myślał, że gierki już ją zmęczyły.

– Masz dzinsy – powiedziała, muskając palcami jego uda. Po chwili krzyknęła przestraszona, gdy jej dłonie dotknęły nagiej skóry.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Obciałem je nad kolanami. To łatwiejsze niż podwijanie – wyjaśnił.
- Mogłeś mnie uprzedzić. – Jej ręce sprawnie przesuwały się dalej, omijając interesujące części jego anatomii. – Nie musisz wstrzymywać oddechu – rzuciła.
- Nie wiem, o co ci chodzi – odparł cierpko.
- I bez tego jestem pewna, że na brzuchu masz kaloryfer.
- Przeciągnęła dłońmi po jego klatce piersiowej i odsunęła się nieco.
- Masz na sobie sportową koszulę. Opisz ją.
- Ciemnoniebieska. Trochę wystrzępiona, trochę spłowiała.
- Nadal masz tatuaże?
- Oczywiście.
- Kompania Braci, pamiętam – powiedziała, wracając do studiowania jego sylwetki. Dotknęła ramienia. – W tym miejscu coś miałeś...
- Widziałeś moje tatuaże na meczu polo na plaży? Ile teraz widzisz, Grace?
- Wystarczająco, by wiedzieć, że zasłaniasz mi światło.
- Gdyby widziała, nigdy w życiu nie zdobyłaby się na taką zuchwałość. Są pewne korzyści z mojego stanu, pomyślała.
- Widzę rozmyte kształty. Przy dobrym świetle, jeśli uniosę głowę, widzę... – niewyraźny zarys twoich zmysłowych ust, dopowiedziała w duchu – ...niewyraźne kontury – dokończyła.
- To wszystko?
- Nie. Stój spokojnie. Cieszę się, że pamiętałeś o bandance. Niesforne włosy trzeba okiełznać zgodnie z zasadami bezpieczeństwa i higieny.
- Nie zapomnij o kolczyku i marsowej minie.
- Pal lichy zasady bezpieczeństwa, pomyślała, słysząc rozbawienie w jego głosie.
- Nie masz marsowej miny.
- Nacho wybuchnął śmiechem.
- Wszystko szło inaczej, niż to sobie wyobrażał. Przyszedł po nią z mocnym postanowieniem, że to nie randka. Chciał być uprzejmy, może nawet rycerski. Zaprowadzić ją na udeptywanie winogron, zadbać o jej bezpieczeństwo i pomóc w zapoznaniu się z winnicą. Nic więcej. Gdyby wiedział, że Grace będzie go tak dotykać, opracowałby inny plan. Wziąłby ją do łóżka i... do diabła ze świętem, poczuciem winy i wszystkimi solennymi postanowieniami.
- Idziemy? – zapytała, kierując się ku drzwiom.
- A gdzie laptop, notes, telefon na notatki?
- Dzisiejszy wieczór poświęcam zabawie. W ten sposób więcej się dowiem.
- Co powiedział ci Alejandro o dzisiejszym wieczorze?

– Żeby w twoim towarzystwie miała się na baczności.

– Czyżbym miał ci zagrażać?

Kiedy się roześmiała, pomyślał, że powinien zamienić parę słów ze starym gauchem.

Otworzył szeroko drzwi, ale Grace nie było przy nim. Obejrzał się i zobaczył, że sięga po laskę. Poczł ukłucie bólu w sercu.

– Trudno sobie z tym poradzić – powiedziała, mocując się z łączeniem. – Laska się składa, mogę ją chować do walizki, ale spróbuj rozłożyć to cholera stwo...

Nacho wyjął jej laskę z rąk i oparł o ścianę.

– Nie będziesz jej potrzebować. Dzisiaj wieczorem masz mnie.

–

Stodoła, w której odbywało się święto, była już pełna ludzi. Nacho przyciągnął do siebie Grace, by chronić ją przed tłumem.

– Opisz mi tę scenę – poprosiła. Wyraz jej twarzy zdradzał palącą ciekawość.

Nacho rozejrzał się wokół i uświadomił sobie, że zaczyna zauważać o wiele więcej rzeczy niż dotąd.

Nigdy nie przywiązywał specjalnej wagi do wyglądu otoczenia, ale to było przed przyjazdem Grace.

– W stodole jest tłum – zaczął.

– Czuję to. I słyszę. Musisz się bardziej postarać.

On, który w powszechnym przekonaniu nigdy nie zawodził, został zmuszony do drugiego podejścia.

– Mam nadzieję, że mnie nie izolujesz, Nacho? – zagadnęła, gdy milczał.

– Izoluję?

– Tutaj jest ciszej, nikt mnie nie potrąca. Nie chcę robić za dziwadło. I nie chcę być traktowana ulgowo.

– A jeśli to ode mnie trzymają się z daleka?

– Aż tak się ciebie boją? – prychnęła z niedowierzaniem. – Nie sądzę. Z rozmowy z Alejandrem wynika, że twoi pracownicy lubią cię i szanują. Mam wrażenie, że także podziwiają.

– Może jestem trochę nadopiekuńczy – powiedział i poluzował uścisk. Wieloletnie przyzwyczajenie, dopowiedział w duchu.

– Tak lepiej. Teraz oboje możemy się odprężyć i zabawić. Pod warunkiem, że wszystko mi opiszesz.

Pragnął spełnić jej życzenie. Nie chciał pominąć ani jednego szczegółu.

– Jesteśmy w ogromnej wielofunkcyjnej stodole ze starego drewna, które ma intensywny złocistobrazowy kolor.

– Sufit jest wysoki?

– Bardzo wysoki. Z dwuspadowym dachem. W powietrzu...

– ...czuć ciepło, rozedrganie, zapach starego wina i nastrój wyczekiwania – dopowiedziała z zapalem zaaferowanego dziecka. – Mów dalej.

- Chciałem powiedzieć, że w powietrzu czuć suche siano i kurz.
- Romantyk z ciebie.
- Mam mówić dalej czy nie?
- Mów, podoba mi się, jak to robisz. Mógłbyś tylko używać więcej przymiotników.
- Słuchasz albo nie, Grace.
- Słucham. – Uniosła głowę i posłała mu szeroki uśmiech.
- Przyciągnął ją bliżej. Było w niej coś dobrego, co sprawiało, że chciał poznać ją lepiej, a jednocześnie zadawał sobie pytanie, czy zepsuje to wszystko, jak wiele innych rzeczy w życiu.
- Mów, czekam – ponagliła Grace.
- Otrząsnął się z ponurych myśli.
- Większość ma na sobie tradycyjne stroje. Starsze kobiety ubrane są na czarno, niektórzy starsi mężczyźni mają na głowach wielkie kapelusze...
- I paski ze zwisającymi monetami?
- Skąd wiesz?
- Bo to gauchowie. To nie jest święto tylko dla pracowników winnicy, prawda? Inni twoi pracownicy też tu są.
- Gdzie Acosta, tam i koń.
- Wyjąłeś mi to z ust – zaśmiała się. – A co z udeptywaniem winogron?
- Kiedy się zacznie, zajmiemy miejsce w pierwszym rzędzie.
- To znaczy, że nie weźmiemy w tym udziału? Ja muszę w tym uczestniczyć. Inaczej nie będę mogła o tym napisać.
- To dla ciebie zbyt niebezpieczne, Grace.
- Nic nie jest dla mnie zbyt niebezpieczne. Przecież jesteś przy mnie.
- Będziesz słyszała wszystko, co się dzieje. To wystarczy.
- Świetnie – odparła z przekąsem.
- Czego chcesz? Mam ryzykować, że cię zadepczą?
- Nie. Najlepiej trzymaj mnie pod kluczem w domku dla gości, gdzie będę bezpieczna.
- Grace, nie możesz...
- Dlaczego nie? Nie wąż się dyktować mi...
- Mógłby podać jej całą listę powodów, dla których niewidoma kobieta nie powinna brać udziału w udeptywaniu winogron. Przede wszystkim mogła się poślizgnąć i upaść, zostać potrącona i zrobić sobie krzywdę. Ale to ona miała rację. Był tchórzem. Bał się, że nie zapewni jej bezpieczeństwa. Ale Grace była silna. Nie powinien jej powstrzymywać. Tym bardziej że mógł ją chronić, wchodząc razem z nią do kadzi.
- Oczywiście, że możesz – powiedział w końcu.
- To rozumiem – zaśmiała się.

Zastanawiał się, czy kiedykolwiek towarzystwo kobiety sprawiało mu taką przyjemność. Z większością znanych mu kobiet wszystko stanowiło tylko preludium do łóżka. Przy Grace otwierał się nieznany świat. Samo bycie z nią wydawało się przywilejem i darem losu.

– Co to za dźwięk? – zapytała niespokojnie.

– Wsypują winogrona do kadzi – wyjaśnił.

Śmiała się, gdy jej powiedział, że w kadzi będzie stała w winogronach do połowy uda.

– A ty po kostki.

Znów zadał sobie pytanie, czy wejście z nią do kadzi jest rozsądne. Tam nie liczył się status społeczny. Nacho był niekwestionowanym przywódcą, ale dzisiaj wieczorem musiał bronić swojej supremacji. Widział to w oczach innych mężczyzn, którzy patrzyli na Grace nie dlatego, że była niewidoma. Pożerali ją wzrokiem, ponieważ była piękna i przyszła z nim. Walkę mieli we krwi, jak on. Uzurpowanie sobie prawa do Grace wynikało z pierwotnego instynktu. Trzymaliby się od niej z daleka, gdyby wiedzieli, co dla nich dobre.

Młoda kobieta poinstruowała Grace, jak podwinąć spódnicę. Miała życzliwy i ciepły głos. Grace podziękowała jej za pomoc. Już nie odtrącała ludzi, jak to robiła zaraz po stracie wzroku. Poza tym w Argentynie uszło z niej napięcie. To była zasługa Nacha. Jego rzeczowość coś w niej otworzyła. Grace rozumiała, że każdy czasem potrzebuje pomocy i nie ma to nic wspólnego z litością. Przyzwoici ludzie po prostu pomagali innym.

– Dobrze wyglądam? – zapytała. Z odsłoniętymi udami czuła się nieswojo.

– Świetnie – powiedział.

Aprobata w jego głosie sprawiła, że pierwszy raz od dawna poczuła się kobieco i seksownie.

– Trzymaj się blisko mnie, Grace.

Jakbym miała inne wyjście, pomyślała.

– Stój tu. Wejść pierwszy, potem podniosę cię i postawię w kadzi.

Słyszała, jak przeskakuje przez krawędź kadzi. Kiedy wylądował w środku, rozległ się chłupot.

– Wyciągnij rękę.

Zanim się zorientowała, stała obok niego po kolana w winogronach.

– I jak? – zapytał.

– Mokra!

– Trzymaj się mnie, żebyś nie upadła.

Rozbrzmiała muzyka. Kiedy tempo przyspieszyło, tłum w kadzi zaczął rytmicznie podskakiwać.

– Czyste wariactwo! – krzyknęła, chwytając się go kurczowo.

Wkrótce tupiała szaleńczo jak cała reszta. Nigdy nie czuła się tak swobodna i wolna. Zanurzanie nóg w ciepłym soku dawało zmysłowe, niemal erotyczne

doznania. Nacho powinien ją uprzedzić, ale czy gdyby o tym wiedziała, postanowiłaby przyjść?

Gdy puścił ją na chwilę, by zrzucić z siebie przesiąkniętą soki koszulę, zorientowała się, że jej bluzka też jest całkiem mokra. Chyba zupełnie już prześwitywała. Teraz mogła swobodnie przesunąć dłonie po naprzężonych mięśniach klatki piersiowej Nacha, poczuć mocne bicie jego serca.

– Upadniesz, jeśli nie będziesz się trzymać – powiedział, gdy gwałtownie cofnęła dłonie.

Widział głodne spojrzenia innych mężczyzn kierowane ku Grace i czuł swoją przewagę nad nimi. To jemu ufała i to on dbał o jej bezpieczeństwo.

Muzyka nagle ustała. W tłumie zaległa cisza. Nacho wiedział, co teraz nastąpi, i mocniej otoczył Grace ramieniem. Po kilku sekundach rozbrzmiały uderzenia bębna. Najpierw ciche niczym uwodzicielski szept, potem coraz donośniejsze i szybsze, porywając ludzi do wspólnego wybijania rytmu nogami. Powietrze przenikała pierwotna energia, wyostrażająca zmysły.

Grace zorientowała się, że w kadzi jest coraz mniejszy tłok, słysząc coraz mniej okrzyków i śmiechu.

– Doprowadzenie się do porządku zajmie mi godzinę – powiedziała rozbawiona. Wieczór dobiegał końca, a ona nie miała ochoty wychodzić. Coś się między nimi zmieniło. Zniknęły bariery. Bez Buddy'ego czy laski musiała polegać na Nachu. Sama nie trafiłaby do domku dla gości. – Nie chcę ci psuć zabawy. Odprowadzisz mnie i możesz wrócić.

– Po co miałbym wracać? Wychodzimy, Grace.

Nie tracąc czasu, złapał ją w ramiona i zamaszystym ruchem postawił na ziemi. Po chwili stał obok niej. Poprawiła spódnicę, a on odszukał jej sandały. Kiedy je włożyła, pociągnął ją za sobą.

Usłyszała skrzypnięcie drzwi i poczuła na twarzy chłodne powietrze. Wyszli na zewnątrz. Prowadził ją przez otwartą przestrzeń. Towarzyszył jej tylko wiatr i odgłos kroków po kamieniach. W końcu Nacho otworzył kolejne drzwi.

– Gdzie jesteśmy? Co my tu robimy? – zapytała.

– Nawet ty nie możesz być aż tak naiwna – wyszeptał.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zanurzył palce w jej włosach, a potem ujął tył głowy w obie dłonie gestem władczym i łagodnym jednocześnie, i musnął ustami jej wargi.

Jego energia przepływała przez nią, łącząc się z jej własną i tworząc nową siłę. Przysunął się do niej i zacieśnił uścisk, a wtedy długo i namiętnie oddała mu pocałunek. Rozchylił wargami jej wargi i odnalazł język. Fala gorąca popłynęła przez jej ciało.

Otarła się o niego, łaknąc więcej... Zakręciło mu się w głowie. Pragnęła go. I on jej pragnął. Aż do bólu.

– Dokąd mnie zabierasz? – wydała tłumiony okrzyk, gdy porwał ją na rękę. Nadal towarzyszyła jej niepewność. W tej chwili bardziej niż kiedykolwiek żałowała, że nie widzi.

Nacho szeptał jej coś do ucha po hiszpańsku. Musiała mu zaufać.

Barkiem otworzył kolejne drzwi, które z impetem zamknęły się za nimi.

– Do hacjendy. A potem do łóżka.

– A Buddy?

Załatwię to.

Słyszała chrzęst żwiru, stukot kamieni, aż znaleźli się na równej ścieżce, która doprowadziła ich pod drzwi. Byli w jakimś wnętrzu cichym i ciepłym, gdzie tykał zegar. Odgłos kroków Nacha po marmurowych płytach po chwili został stłumiony przez dywan. Zorientowała się, że są już w hacjendzie, najpewniej w holu. Nacho skręcił i wszedł na schody. Wędrówka w górę wydawała się nie mieć końca.

Wreszcie stanął na grubym dywanie i ruszył prosto. Dobięło ją skrzypnięcie drzwi, za którymi powitał ją zapach czystej pościeli i wosku pszczelego. Sypialnia Nacha, pomyślała.

Pokój był duży, sądząc po liczbie kroków, jakie zrobił Nacho, zanim położył ją na łóżku. Przez otwarte okna wpadał do środka wiatr, poruszając firanką.

Usłyszała pstryknięcie kontaktu.

– Nie potrzebuję światła – uśmiechnęła się.

– Ale ja tak. Chcę na ciebie patrzeć – odparł, kładąc się przy niej.

Leżała bez ruchu, z głową wspartą na miękkich poduszkach. Drżała w oczekiwaniu na dotyk lub słowo Nacha.

Była najpiękniejszą kobietą, jaką znał. Nie mógł się nadziwić, że istota tak drobna i krucha ma w sobie tyle siły. Taką ją zapamiętał ze ślubu Lucii. Tyle że teraz wyglądała nawet lepiej, zarumieniona i potargana po udeptywaniu winogron. Sok spływał jej po policzkach i szyi.

Wziął ją w ramiona i scałował z jej skóry słodką strużkę. Zaśmiała się figlarnie.

– Nie rób tego.

– Czego?

– Nie traktuj mnie, jakbym była z kruchej szkła. Jestem kobietą jak wszystkie inne.

Nie jesteś jak wszystkie inne, pomyślał. Głodnym spojrzeniem omiół jej ciało. Podwinięta spódnica odsłaniała zgrabne uda. Zapragnął je rozchylić, dotrzeć w głąb. Przysunął się bliżej, otarł się o nią, by poczuła jego ciężar.

– Przestań. Jestem normalna, rozumiesz?

– Wiem jedno: pragnę cię. A czego ty chcesz, Grace?

– Chcę ciebie. I chcę, żebyś zobaczył mnie, zamiast niewidomej kobiety; żebyś zobaczył Grace...

– Zawsze ją widziałem.

Nie kłamał. Po pierwszym szoku przekonał się, że choroba tylko dodała jej sił.

– Nie ma pośpiechu, mamy przed sobą całą noc – powiedział.

Marzyła o tym od pierwszej chwili, kiedy ujrzała Nacha, ale nawet w najsmielszych snach nie przypuszczała, że to kiedyś nastąpi. Nacho rozpalał w niej płomień samym dotykiem i słowami szeptanymi do ucha. Przestraszyła się siły własnego pragnienia.

– Wystarczy, przestań się ze mną drażnić. Nie każ mi czekać.

Nacho nie zamierzał się spieszyć. Chciał pobudzić jej wyobraźnię w oczekiwaniu na to, co miało nastąpić.

Ocierał się o nią torsem, aż wygięła plecy, otwarcie szukając kontaktu. Kiedy w końcu pochylił głowę, by przez ciekawą tkaninę sięgnąć wargami do jej piersi, wydała z siebie westchnienie ulgi. Tego jednak było jej mało. Narastające pragnienie wołało o coś więcej. Z każdym oddechem Grace wciągała w siebie oszałamiający zapach Nacha, a myśl o jego sile, którą teraz ' rozporządzała, zadziałała jak najskuteczniejszy afrodyzjak.

Nacho nie spodziewał się takiego natężenia żądz. Grace przypominała mu lwicę walczącą o swojego samca. Musiał ją pohamować. Ujął jej nadgarstki i przycisnął do poduszek. Chciał, by wszystko odbyło się idealnie.

Nie przypuszczał, że podpowiedź, jak ją pohamować, przyjdzie od niej samej.

– Chcę cię odkryć – powiedziała.

Oswobodził ją, podparł się na łokciu i patrzył na

nią ciekaw, czy to kolejny test, jaki sobie wyznaczyła. Potem zamknął oczy i przesunął opuszkami kciuka po jej pełnych wargach, pamiętając, że ona widziała teraz świat przez dotyk.

– Połóż się – szepnęła.

Pierwszy raz posłuchał czyjegoś polecenia w łóżku, ale dla niej zrobiłby w tej chwili wszystko.

Wkrótce odkrył, że Grace nie tylko widzi przez dotyk. Wszystko, co normalny człowiek wyraża spojrzeniem, ona komunikowała dłońmi. Były nadzwyczajnie

wrażliwe. Drobne, a zarazem pewne i silne. Mówiła nimi to, co powiedziały jej oczy w dniu ich pierwszego spotkania.

– Nie ruszaj się – upomniała go.

Ta sytuacja była dla niego całkowitym odwróceniem ról.

Grace najpierw wodziła rękami po jego klatce piersiowej, potem po ramionach, aż dotarła do dłoni i palców. To było najbardziej zmysłowe doświadczenie w życiu. Wstrzymał oddech, gdy przesuwiała palcami po jego nogach, ale zatrzymała się na bezpiecznej wysokości. Instynktownie wiedziała, jaki dotyk i gdzie sprawia mu przyjemność i szła za głosem tego instynktu.

– Nie powinnaś tego robić – wymruczał, znów biorąc ją w ramiona.

– Zrobiłam coś złego?

– Nie, robisz wszystko tak dobrze, że potrzebuję przerwy. – Zobaczył w jej oczach łzy.

– Co się stało, Grace?

– Chodzi o to, jak się przy tobie czuję. To mnie przeraża – zacisnęła usta. – A płaczę dlatego, że cholernie dobrze całujesz.

– Zatem zrobię to jeszcze raz – zaśmiał się.

Grace omal nie zdradziła mu, co naprawdę czuje:

nie była pewna, czy zdoła udźwignąć ciężar własnego uczucia. Musiała myśleć realistycznie. Nacho poświęcił życie opiece nad rodzeństwem. Jak mogłaby obciążyć go jeszcze sobą? Byłby to z jej strony czysty egoizm. Powinna powściągnąć rozszalałe emocje i wykorzystać je do racjonalnych celów, na przykład w pracy nad rozwojem kariery zawodowej.

Przyrzekła wszystkim, którzy jej pomogli, że będzie żyła pełnią życia. Czy to miała być pusta obietnica?

Grace, co się dzieje? – Nacho ujął ją pod brodę.

– Nic – skłamała, chowając twarz na jego piersi. – Po prostu próbuję sobie poukładać myśli.

– Udało się?

Wyciągnęła do niego ręce. Pod wpływem tego gestu uczynił postanowienie, że zapewni jej bezpieczeństwo i da przyjemność.

Tylko czy te dwie rzeczy szły z sobą w parze?

– Smakujesz owocowo – powiedziała, całując go w ramię. – A teraz mnie pocałuj.

Jej siła w połączeniu z kobiecością tak go pociągały. Odgarnął jej włosy z twarzy, pocałował w szyję, nieogolonym policzkiem otarł się delikatnie o miękką skórę na jej brzuchu. Zadrżała, a wtedy wrócił ku jej wargom i pocałował je zachłannie, łapczywie. Zdjął jej spódnicę i rzucił na podłogę. Po chwili obok spódnicy leżała też bluzka. Teraz dzieliła ich tylko koronka fig, ale Nacho sięgnął najpierw do piersi, rozkoszując się smakiem Grace i soku z winogron na jej skórze. Kiedy uniósł głowę, rozchyliła nogi.

– Długo każesz mi jeszcze czekać?

– Tyle, ile trzeba – odparł.

Zręcznie sięgnęła do zapięcia jego dżinsów. Szybko je z siebie zrzucił, ale przycisnął Grace tak, że nie mogła się ruszyć.

Zawsze uważał, że seks powinien być zabawą, jednak pierwszy raz miał do czynienia z kobietą, której apetyt dorównywał jego temperamentowi.

– Wygrałaś – powiedział z rozbawieniem.

– Nie chcę wygrać. Przynajmniej tej gry nie chcę wygrać.

Nowa Grace czuła w sobie moc, pozwalającą prowokować i wyrażać emocje w sposób, jakiego nie odważyłaby się użyć wcześniej. W tej chwili nie było dla niej rzeczy niemożliwych. To uczucie oszałamiało i przyprawiało o zawrót głowy.

Zastygła w bezruchu, pragnąc zapamiętać każdy szczegół. Nacho znał sztukę uwodzenia, dokładnie wiedział, co robić, by przygotować ją na najwyższą przyjemność, a ona była pełną zapału uczennicą.

– Jesteś okrutny – powiedziała, gdy szeptał jej hiszpańskie słowa, które odczytywała jako zapowiedź rozkoszy.

Kiedy znalazła się w jego ramionach, chciał wejść w nią i kochać do całkowitego wyczerpania. Ale pod wpływem dotyku jej drobnych dłoni, pieszczot delikatnych jak muśnięcie, zapragnął potraktować ją – wbrew jej życzeniu – jak istotę z kruchego szkła. Żadna kobieta nie uwiodła go samym dotykaniem. Grace dokonała tej sztuki. Miała w rękach magiczną moc.

– Nacho? – szepnęła, wyczuwszy w nim jakąś zmianę.

Najtragiczniejszy obraz z przeszłości wrócił niespodziewanie. Nacho bezwładnie opadł na poduszki. Jak mógł choćby pomyśleć o intymności z Grace?

– Nacho, co się stało?'

– Nie boisz się mnie, Grace?

– Oczywiście, że nie. Dlaczego miałabym się bać?

Ponieważ niszczę ludzi, pomyślał. Ponieważ nigdy nie dam ci tego, czego pragniesz.

Grace zmarszczyła brwi. Od dnia tragedii wiedział, że ma obowiązek poświęcić życie rodzinie i ocaleniu majątku, i że nie może związać się z nikim, by nikogo więcej nie skrzywdzić.

– Chyba o mnie zapomniałeś – wymruczała.

Spojrzał na nią błędnym wzrokiem. I wtedy go dotknęła. Nie dłońmi, lecz swoją niezłomną wolą.

– Zapomniałeś, po co mnie tu przyprowadziłeś?

– Zapomnieć o tobie? Jak mógłbym zapomnieć? – odparł.

– Miałam nadzieję, że to usłyszę. – Pogładziła go w taki sposób, że rozproszyła chmurne myśli. – Pamiętam twoje ramiona, seksowne, twarde i muskularne.

– Mam seksowne ramiona?

– Zwłaszcza kiedy mnie nimi przyciskasz.

– Czy to aluzja, Grace?

– A jak myślisz?

Ukląkł między jej nogami i zsunął jej z bioder koronkowe figi.

– Co teraz zrobisz? – zapytała.

Zaskoczyła go. W końcu uświadomił sobie, że przecież zanurzona w ciemności Grace powierza mu swoje bezpieczeństwo.

– Będę się tobą napawać i sprawię, że zaczniesz krzyczeć.

– Przekonajmy się.

Był rozpalony do granic, ale wstrzymał swój głód i pieścił ją najdelikatniejszymi pocałunkami, aż przerwała mu okrzykiem.

– Przestań! Nie mogę...

– Mam przestać?

– To twoja wina. – Grace z trudem łapała powietrze.

– To wyłącznie moja wina. Jeszcze?

– Tak.

Nacho był niezwykły. Czyż jeden orgazm nie powinien jej wystarczyć? Czy nie powinien ugasić jej wewnętrznego ognia na dłużej? Zamiast tego podsycił go jeszcze bardziej.

Kiedy ochłonęła, Nacho zaproponował coś podniecającego.

– Tak? – zapytała.

– Właśnie tak – odpowiedział, gdy uniosła kolana.

– Lubisz na mnie patrzeć?

– Uwielbiam.

Położył się na niej, a wtedy poczuła jego twardość. Uniosła ręce ponad głowę. Odgadując jej pragnienie, ujął je jedną ręką, a drugą powędrował między jej nogi.

– Proszę – jęknęła.

– Jesteś taka drobna, a ja... duży. Masz taką jasną, miękką skórę i drobne dłonie.

Każdy jego dotyk wywoływał w niej drżenie.

– Twoje duże dłonie są najdelikatniejszym instrumentem rozkoszy. Teraz moja kolej – powiedziała.

Uwolniła ręce i poszukała nimi najbardziej intymnej części Nacha. Objęła go dłonią.

– Przestań! – wyrzucił z siebie chrapliwie.

Oparła dłonie o jego pierś i czekała. Wydała z siebie

tłumione westchnienie, gdy się poruszył. Nacho ostrożnie i powoli wchodził w nią głębiej. Kiedy wszedł w nią do końca, poruszyła mięśniami, by go przytrzymać.

– Dobrze? – zapytał, muskając wargami jej usta.

– Nie mogę mówić – przyznała drżącym głosem. Kiedy się znów poruszył, myśli odpłynęły, zastąpione odczuwaniem i instynktownym pragnieniem synchronii.

Zachłannie czerpała rozkosz, jaką jej dawał. Pragnęła go bardziej niż kiedykolwiek. I w przeblysku świadomości zrozumiała, że od tej chwili jej życie bez Nacha będzie niekompletne.

– Śpiąca? – zapytał jakiś czas potem, gdy leżeli spleceni w ciasnym uścisku.

– Jeszcze nie – wyszeptała. Po jej wargach przemknął łobuzerski uśmiech.

– Może teraz chcesz na górze? – zaproponował.

– Dobrze, ale mi nie pomagaj.

– Już tego nie potrzebujesz, Grace.

Usiadła na nim, oplatając udami jego biodra. Poczucie kontroli nad sytuacją sprawiała jej przyjemność, ale jeszcze wspanialej było czuć dłonie Nacha, który pomagał jej znaleźć właściwy rytm poruszeń. Po wszystkim straciła na moment świadomość, a kiedy się ocknęła, Nacho przejął inicjatywę.

– Dobrze się czujesz? – zapytała, gdy leżeli wyczerpani tą eksplozją namiętności.

– Tak, a ty?

Popatrzył na Grace. Z całego serca pragnął, żeby mogła go teraz zobaczyć, przekonać się, w jaki nastrój go wprowadziła. Niestety, pragnął niemożliwego.

Ujął jej twarz w dłonie, pogładził ją po policzku, czule musnął ustami jej wargi.

– Jesteś dla mnie wyjątkową kobietą, Grace.

– I jedyną, mam nadzieję – odparła z uśmiechem, który przywoływała, gdy musiała pokrywać nim smutek czy niepokój.

– Jesteś jedyna – zapewnił solennie. Kochanie się z Grace wymykało się klasyfikacji. Było czymś więcej niż seksem. – Nie zrobiłem ci krzywdy?

– Tylko tutaj. – Położyła dłonie na sercu. – Poza tym wszystko w porządku.

Powiedziała to z lekkim uśmiechem, ale ten uśmiech ranił mu serce. Grace zawsze przekonywała, że ma się dobrze, nie chciała nikomu sprawiać kłopotów. Przypuszczał jednak, że głęboko skrywa swoje uczucia i pozwala im dojść do głosu, gdy jest sama.

– To dlaczego płaczesz? – zapytał i kciukiem osuszył jej łzy.

– Płaczę z innego powodu, niż ci się wydaje.

– Tak? Z jakiego?

– Można płakać ze szczęścia. Z powodu uczuć tak intensywnych, że brak słów, by je wyrazić. Ze zdumienia, że wszystko może być tak cudowne.

– Czy to komplement dla mnie?

– Może – powiedziała z wahaniem. – Jesteś taki delikatny i troskliwy. I... cholernie dobry w łóżku.

Zaśmiał się i przyciągnął ją bliżej, by pocałować.

– Nie sądziłam, że mogę się tak kochać, tak czuć – przyznała, gdy wypuścił ją z objęć.

– Jeśli czegoś się o pani dowiedziałem, *señorita* Lundström, to tego, że jesteś w stanie osiągnąć każdy cel. Może to nie najlepszy moment, ale to powiem.

Zmieniłaś się od naszego pierwszego spotkania. Jesteś silniejsza. Bardziej zdeterminowana. Musiałaś się taka stać.

– Na ślubie Lucii byłam onieśmielona i zagubiona. Nic dziwnego, że uznałeś mnie za naiwną i nieobytą.

– Wydałaś mi się piękna.

– Czułam się jak idiotka. Przyjaźń z Lucią to jedno, ale znalezienie się wśród socjety, w której obracają się Acostowie...

– I która ma dokładnie takie same problemy jak reszta – wtrącił.

– Niezupełnie.

– To jest powód twojej ucieczki w stylu Kopciuszka?

– Wtedy nie czułam się z tobą bezpiecznie.

– A teraz?

Grace uświadomiła sobie, że nigdy więcej nie poczuje się bezpiecznie bez niego. To tyle jeśli chodzi o stanie na własnych nogach. Po jednej nocy z Nachem wróciła do punktu wyjścia.

– Co się stało? – Nacho wyczuł jej napięcie.

Zebrała się w sobie. Postanowiła powiedzieć prawdę.

– Kiedy wydaje mi się, że już poradziłam sobie z utratą wzroku, coś się wydarza i cała moja praca nad sobą bierze w łeb.

– Tak było dzisiaj ze mną?

Poruszyła się niespokojnie w jego objęciach. Nie chciała zdradzać swoich prawdziwych uczuć do niego ani własnej słabości. Dopiero co przekonywała go o swojej sile.

– Przestań zamartwiać się przyszłością, Grace. Ciesz się chwilą.

– Czy to polecenie?

– Tak.

– Uśmiechasz się – powiedziała, przeciągając opuszkami palców po jego wargach.

To był jeden z tych uśmiechów, po których łatwo o łzy.

– Powinniśmy się przespać. Jutro czeka nas pracowity dzień – stwierdził obojętnie..

– Kłamca. Chcesz się znowu kochać.

– Znasz mnie aż za dobrze, Grace. – Namiętnie przycisnął wargi do jej dłoni.

– Chciałabym – odparła cicho.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Obudziła się w wielkim łóżu Nacha sama. Poczwała nagły przypyływ paniki, jak w pierwszych dniach po utracie wzroku, gdy nawet we własnym domu nie potrafiła wstać z łóżka bez przewracania się o coś.

Nacho pewnie jest w stajni, pomyślała. Namacała stolik nocny. Miała nadzieję, że stoi na nim telefon, ale aparatu nie znalazła. Za to udało jej się strącić butelkę z wodą.

Chciała iść do łazienki, nie miała jednak pojęcia, gdzie jest łazienka i jak do niej trafić.

Musiała się uspokoić. Wzięła kilka głębokich oddechów i skupiła się na liczeniu rezydencji rodziny Acostów – *palazzo* na Fire Island, penthouse w Londynie, główna estancia, którą odwiedziła przy okazji ślubu Lucii, i ta hacjenda...

Niedobrze, serce nadal tłukło jej się w piersi jak oszalałe.

Potem policzyła pianina. Jedno w każdej z czterech rezydencji, ponieważ matka Nacha lubiła na nich grać.

Serce nie przestawało walić jak młotem.

Grace skupiła teraz całą uwagę na ulubionym walcu, strona po stronie, takt po takcie, nuta po nucie.

Nie mogła dłużej czekać, musiała znaleźć łazienkę, nawet gdyby przyszło jej się czołgać wzdłuż ścian. Już to kiedyś robiła. Nagle dobiegł jej uszu jakiś hałas.

– Buddy?

Krzyknęła z radości. Nigdy nie czuła takiej ulgi na dźwięk psich pazurów skrobiących drewnianą podłogę. Nacho musiał przywieźć go wcześniej, by nie była zdana sama na siebie. Myliła się, sądząc, że mógł zostawić ją bez opieki. Był troskliwy. I piekielnie przystojny.

Odzyskawszy pewność siebie, przycisnęła twarz do poduszki, by wciągnąć w nozdrza czysty zapach Nacha. Uśmiechnęła się na wspomnienie nocy. Pokazał jej oblicze, którego dotąd nie znała. Któż mógł przypuszczać, że pod maską twardego autokraty kryje się czuły i pełen humoru człowiek i zarazem świetny kochanek?

Etykietka najsurowszego z braci zdecydowanie do niego nie pasowała.

Grace dowiedziała się też sporo o sobie. Odkryła uśpioną dotąd namiętność. Dzięki Nachowi poczuła się pełnowartościową kobietą.

– Poszukaj upręży, Bud. Nacho na pewno ją przywiózł – powiedziała.

Nie myliła się. Z Buddym u boku poczuła się pewniej. Znalazła swoje ubranie starannie ułożone na skórzanej sofie. W łazience czekały na nią jej przybory toaletowe. Nawet biała laska stała oparta o umywalkę, by Grace na pewno na nią trafiła.

– Ktoś się domyślił, Buddy, że nie chodzisz ze mną wszędzie – skomentowała z rozbawieniem.

Prysznic był ustawiony w dogodnym dla niej położeniu, a obok piętrzył się stos czystych ręczników. Grace wykąpała się i ubrała szybko, wierząc, że jej anioł stróż dobrze dobrał strój: dzinsy, tenisówki, bielizna i T-shirt z pewnością przyjechały z domku gościnnego. Z pomocą Buddyego znalazła drogę do kuchni, gdzie pachniało świeżo upieczonym chlebem. W środku uwijały się co najmniej dwie kobiety.

Przypuszczała, że to gospodynie Nacha.

– *Buenos días* – posłała im od progu promienny uśmiech.

– *Buenos días, señorita* – odpowiedziały równocześnie i wprowadziły Grace do środka.

Nawet jeśli zżerała je ciekawość, co Grace robi w głównym domu, nie dały tego po sobie poznać. Usłyszała szuranie krzesła po kamiennej posadzce. Buddy podprowadził ją na miejsce. Usiadła i odpięła go.

Obie kobiety prześcigały się w proponowaniu potraw i napojów. Grace nie chciała robić im przykrości i zmusiła się do jedzenia, ale głowę zaprzętała jej tylko jedna myśl: kiedy Nacho wróci do domu. Przypuszczała, że pojechał gdzieś konno. Maria, jedna z gospodyń, potwierdziła, że *señor* Acosta wyszedł z samego rana i zapowiedział, że wróci po południu.

Dopiero po południu! Grace starała się ukryć rozczarowanie. Miała co robić, ale najpierw chciała poszukać fortepianu. Miała ochotę spróbować na nim zagrać.

Zapytała o instrument. Zaskoczyła ją długa cisza. Być może kobiety wymieniły spojrzenia.

– Zrozumiem, jeśli nikomu nie wolno na nim grać – powiedziała. Pamiętała o tragicznej śmierci rodziców Nacha. Lucia wspomniała kiedyś, że to zdarzenie wiąże się z fortepianem. Grace nie umiała sobie wyobrazić związku między instrumentem i powodzią, ale nigdy nie starała się drażnić tego bolesnego tematu.

W końcu Maria podjęła decyzję.

– *Maravillosa*, byłoby cudownie znów usłyszeć w tym domu muzykę. Fortepian jest w holu. Zaprowadzę panią. Ale najpierw muszę znaleźć klucz.

Grace czuła narastającą ekscytację. Ostatni raz grała tuż przed utratą wzroku. Nie była pewna, czy nadal potrafi. Nie wiedziała, skąd w niej ta nagła chęć, ale czuła, że musi ją zaspokoić. Gdyby tylko mogła zagrać dla Nacha...

Hol był obszerny i jasny, pachniał czystością. Wyczuła woń kwiatów, wosku pszczelego i pasty do podłogi. Uśmiechnęła się na myśl, że przedtem zupełnie nie zwróciłyby uwagi na takie rzeczy. Ani na to, że gumowe podeszwy jej tenisówek wydają irytujący pisk w kontakcie z marmurowymi płytami.

Buddy zatrzymał się obok Marii. Kobieta otwierała fortepian, który stał wsunięty pod szerokie schody. Nic dziwnego, że Grace nie natknęła się na niego wcześniej. Buddy nie musiał go omijać. Odnalazła stołek i przypomniała sobie, że ostatnią osobą, która na nim siedziała, była matka Nacha. Poczytywała sobie za zaszczyt, że

zajmuje jej miejsce i być może zagra muzykę, jaka kiedyś sprawiała jej i dzieciom tyle przyjemności.

– Nikt na nim nie grał od lat, *señorita* – powiedziała Maria, gdy dłonie Grace zawisły w powietrzu nad klawiaturą.

– Tak przypuszczałam – odparła w zamyśleniu. – Ja też dawno nie grałam. Nie wiem nawet, czy nadal potrafię.

Maria dotknęła lekko jej ramienia.

– Jestem pewna, że może pani wszystko.

Kiedy Grace została sama, długo siedziała bez ruchu, odkładając moment dotknięcia klawiszy. W holu panowała cisza. Łatwo było sobie wyobrazić duchy wyczekujące pierwszych taktów muzyki.

– Nie chcę was zawieść – szepnęła, przypominając sobie logiczny układ klawiszy. Nie widziała, ale nuty nie uleciały jej z pamięci. Musiała tylko posłuchać wskazówki Clarka. „Zamknij oczy, Grace, i pozwól melodii spłynąć spod palców”.

Musi się udać, powtarzała w duchu. Nic się zmieniło od tamtego wieczoru w klubie.

Nieprawda, wszystko się zmieniło. Nie radziła sobie z manipulowaniem kluczami, co dopiero mówić o sprawnym przebieganiu palcami po klawiaturze. Nie potrafiła odnaleźć w pamięci żadnej melodii. Z każdą chwilą narastały w niej wątpliwości. Teraz nawet najprostsza piosenka dla dzieci wydawała się poza jej zasięgiem.

Zachowywała się niedorzecznie. Musiała po prostu uspokoić się i pokonać lęk. Powstrzymała łzy i przypomniała sobie, co powtarzali jej lekarze w centrum rehabilitacji – musi zawsze dać sobie czas na zastanowienie. Wzięła głęboki oddech i spróbowała jeszcze raz – najpierw gamę, potem arpeggio, na koniec walc Chopina, jeden z wolniejszych, które zawsze grała z pamięci. Zaczęła z wahaniem, ale z każdym taktem nabierała odwagi. Clark Mayhew miał rację. Muzyka jej nie opuściła. Nadal gościła w jej głowie i palcach.

Hol był naturalnym amfiteatrem. Nawet rozstrojone struny pełniły ważną rolę, nadawały melodii przejmujący charakter. Klawisze, które początkowo się zacinały, działały teraz dobrze, zupełnie jakby fortepian cieszył się, że ktoś znowu na nim gra. Nagle drzwi otworzyły się z hukiem. Grace podskoczyła przestraszona.

– Nacho? – Okręciła się na stołku.

Szybkim krokiem przemierzył hol. Grace krzyknęła, gdy z hukiem opuścił klapę, omal nie przytrzaskując jej palców.

– Co ty wyprawiasz? – zawołała, oplatając się rękami w geście obronnym. Jego złość osaczyła ją niczym rój wściekłych pszczół.

– Odejdź od fortepianu! – wrzasnął, gdy dotknęła brzegu klapy, sprawdzając, czy jej nie uszkodził. – Odejdź od fortepianu, Grace – powtórzył groźnie.

Nie była w stanie się ruszyć, zastygła na swoim miejscu jak ogłuszona, zadając sobie pytanie, co wstąpiło w jej cudownego kochanka.

Nie rozumiał, dlaczego Grace ciągle siedzi przy fortepianie. Racjonalna część jego mózgu mówiła mu, że zaślepia go złość, ból i poczucie winy potęgowane troską o Grace, ale jego mroczna część, która kiedyś pchnęła go do zostawienia bliskich, chociaż powinien ich ratować, powtarzała mu, że Grace musi odejść. Dzięki niej w nocy zapominał o przeszłości i wyrządzonym złu, ale za jej przyczyną przeszłość wróciła do niego w świetle dnia.

Nie wróciłby do winnic, gdyby nie musiał ratować dziedzictwa swojego rodzeństwa. Krok po kroku oswajał się na nowo z pozostałościami po dawnym życiu rodziny, ale to właśnie ten fortepian leżał u źródła tragedii. Jego dźwięk wywołał w Nachu emocjonalną burzę. Powinien był usunąć fortepiany ze wszystkich domów. Powstrzymała go świadomość, że taki krok wzbudziłby u rodzeństwa podejrzenia. Nie zaryzykowałby rozbicia rodziny, skoro poświęcił życie na utrzymanie jej razem.

A Grace?

W drodze do domu głowę miał pełną myśli o niej. Nie mógł się doczekać popołudniowego spotkania. Pragnął jej do bólu. Jednak w tej chwili jedynym jego pragnieniem było odesłanie jej stąd z obawy o nią.

– Przepraszam, ale nie wiem, co zrobiłam – powiedziała bezradnie Grace. Miała pobladłą twarz.

Skąd mogła wiedzieć, że dźwięki fortepianu przeniosły go do tamtego feralnego dnia? Jego bracia i siostra nie wybaczyliby mu, gdyby wiedzieli, co zrobił, a on desperacko chciał chronić pamięć o rodzicach. Lucia była mała, gdy zginęli. Chciał, żeby zapamiętała ich jako nieskazitelnych ludzi, którzy teraz czuwają nad swoimi dziećmi niczym aniołowie stróże.

– Nacho?

W głosie Grace słyszał troskę. O niego. Była pozbawiona egoizmu. Czy to, że grała, miało jakieś znaczenie?

– Nie wiedziałem, że grasz – odparł wymijająco.

– Nie wiedziałam, że nadal potrafisz – przyznała.

Łzy w jej oczach i drżący głos były wystarczającym dowodem na to, że powinien szybko odesłać ją do Anglii, zanim zdąży ją zniszczyć, jak zniszczył swoich rodziców.

– Odejdź od fortepianu – powiedział, najłagodniej jak potrafił.

– Oczywiście.

– Maria pomoże ci spakować rzeczy, żebyś mogła wrócić do domku dla gości. Dzisiaj po południu czeka nas praca.

– Przejazdka po winnicach? – zapytała już opanowana.

– Tak. A kiedy już zbierzesz wszystkie potrzebne informacje...

– Wtedy będę mogła wyjechać? – dopowiedziała.

– Oczywiście, jeśli będziesz chciała dowiedzieć się więcej...

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Jestem pewna, że dzisiejsze popołudnie mi wystarczy. Mogę cię o coś zapytać, Nacho?

– Oczywiście.

– Co się stało od wczorajszej nocy?

Nie chciała zadać tego pytania, wierzyła jednak, że ma prawo poznać odpowiedź. Kiedy Nacho milczał, sama wyciągnęła wnioski. On był światowcem, który uprawiał seks z kobietą. Ona była kobietą, która kochała się z mężczyzną.

– Dlaczego się uśmiechasz?

– Nie uśmiecham się. Śmieję się ze swojej głupoty.

– Nie jesteś głupia, Grace.

– Naprawdę? Gdybym była mądra, nie wyobrażałabym sobie w nocy, że coś dla siebie znaczymy. A może po prostu fatalnie grałam na fortepianie?

– To nie jest śmieszne.

– Komu to mówisz? Jesteś mi winien wyjaśnienie: skąd ten kontrast między tobą z wczoraj i z dzisiaj? Go cię aż tak rozsierdziło? Szanuję ten instrument. Wiem, że należał do twojej matki. Nigdy nie pozwoliłabym sobie uchybić jej pamięci. Nie wierzę, że mógłbyś tak pomyśleć.

– To nie tak.

– A jak? Co takiego straszego zrobiłam?

Grace oparła obie ręce na klapie i schowała twarz w dłoniach. Żałował, że oboje nie są teraz gdzie indziej. Żałował, że nie jest inny. I że Grace ujrzała jego prawdziwe oblicze.

– Przepraszam – szepnęła tak cicho, że ledwo ją usłyszał. – Chciałam tylko sprawdzić, czy nadal mogę grać. Zaprosiłeś mnie do siebie do domu, a ja nadużyłam twojej gościnności. Naprawdę bardzo mi przykro, Nacho. Nie chciałam przypominać ci o tamtych trudnych chwilach w życiu.

– Nie wiedziałaś – odparł chłodno, przeklinając dzień, w którym usłyszał swoją matkę grającą na fortepianie.

Zapadła cisza. Nacho spoglądał na Grace. Miała oczy pełne łez. Przez niego.

– Nacho? Wszystko w porządku? – Jej zatroskany głos przerwał mu ponure rozważania.

– Tak. – Rano postanowił, że zadzwoni do Eliasa i wymyśli jakiś pretekst, by Grace mogła zostać. W tej chwili wiedział jednak, że musi ją odesłać.

– Powiedz coś chociaż.

– Nie mam nic więcej do powiedzenia. Nie wiedziałaś o fortepianie. A klapa powinna być zamknięta.

– Była zamknięta. Najpierw zapytałam o zgodę, ale nie zrzucaj winy na Marię.

– To niczyja wina – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Buddy, chodź. – Grace wstała ze stołka.

– Zaczekaj...

– Nie. Jestem tu w imieniu Eliasa. Dasz mi przejść?

Odsunął się, robiąc miejsce dla niej i Buddy'ego.

Patrzył, jak Grace idzie po schodach z wysoko uniesioną głową. Uderzyła go ironia sytuacji. W przeciwieństwie do znanych mu kobiet, Grace naprawdę go nie potrzebowała.

Jakby na potwierdzenie tego zawołała z góry, nie zwalniając kroku:

– Winnice o wpół do trzeciej, Nacho.

– Przyjadę po ciebie o drugiej – zawołał. Teraz on zadał sobie pytanie, co znaczyła dla Grace ta wspólna noc.

– Dziękuję, poradzę sobie sama! – odskrzyknęła.

Miała mętlik w głowie po incydencie z fortepianem, ale starała się tego nie roztrząsać. Wiedziała z doświadczenia, że w takiej sytuacji najlepiej ratować się działaniem. Postanowiła urzeczywistnić jeden ze swoich zamiarów. Potrzebowała do tego pomocy Alejandra.

Czy mogła jej się nadarzyć lepsza okazja do samodzielnej jazdy konno niż konieczność dotarcia do winnicy na spotkanie z Nachem?

Słuchała teraz instrukcji jadącego przy niej Alejandra, który wyjaśnił, że dla bezpieczeństwa wziął jej konia na lonżę.

– Na wypadek jakichś nagłych przeszkód po drodze – powiedział życzliwym głosem, który wywoływał uśmiech na jej twarzy.

Tak jakby nie pokonała już wystarczająco wielu przeszkód w Argentynie, pomyślała, ciągle zdruzgotana po konfrontacji z Nachem. Nie umiała sobie wytłumaczyć jego zachowania, ale teraz, czując łagodny wiatr na twarzy, niosący woń kwiatów i traw, słysząc śpiew ptaków i kumkanie żab, wiedziała, że to będzie udany dzień. Tyloma rzeczami mogła się cieszyć.

Gdyby tylko minął ból serca, może zdołałaby zapomnieć o wybuchu Nacha.

– Nacho też przyjedzie konno – powiedział Alejandro, jakby czytał w jej myślach. – Dlatego pani koń jest trochę niespokojny. Wyczuwa ogiera.

Co za ironia losu. A miała nadzieję, że zapomni o nim choćby na pięć minut...

– Powiadomiłem go, że przyjedzie pani ze mną.

Grace skinęła głową. Czula narastający niepokój.

Zaskoczenie Nacha samodzielną jazdą poza zagrodę przypominało nieco drażnienie byka czerwoną płachtą. A ona nie miała siły na kolejną konfrontację. Skoro nie mogli być kochankami, mogli zostać przyjaciółmi.

A jeśli nie przyjaciółmi, to chociaż współnikami w interesach, traktujących się w cywilizowany sposób.

– Witaj, Grace – usłyszała głos Nacha.

– Cześć – rzuciła z udawaną obojętnością.

– *Adiós, señorita!*

– Zostawiasz nas, Alejandro? – zawołała przerażona. Odpowiedzią był tętent kopyt, chociaż Alejandro zdążył jeszcze coś krzyknąć. – Co on wołał? – zapytała.

– Ma nadzieję, że wyjeżdżając do Anglii, zostawisz swoje serce w Argentynie.

W głosie Nacha nie było emocji, a nie mogła zobaczyć jego twarzy, by z niej coś wyczytać.

– Kto wie? Jeśli wizyta w winnicy będzie udana, mogę tu wrócić za rok. Miło byłoby spotkać znowu Alejandra i Marię.

Zaległa cisza. Grace pragnęła, żeby Nacho ją przerwał. Była zdana na własne siły w nieznanym terenie w towarzystwie człowieka, który wpadł w szal tylko dlatego, że zagrała na fortepianie w jego domu. Czuła, że zaczyna panikować.

– Nacho?

– Jestem. Pomogę ci zsiąść – powiedział łagodnie.

Słyszała, jak zeskakuje na ziemię i idzie w jej kierunku. Na pewno przypuszczał, że zaczeka na niego w siodle, aż będzie mogła bezpiecznie zsunąć się wprost w jego ramiona.

– Wiem, co robić. Mógłbyś tylko przytrzymać mojego konia?

– Spokojnie. – Nacho złapał ją, zanim dotknęła ziemi. – Następnym razem weź nogą większy zamach.

– To był jego jedyny komentarz.

Czyli tak to odtąd miało wyglądać. Grace szybko zebrała się w sobie.

– Gdzie są winorośle, które mam sprawdzić?

– Tędy – powiedział.

– Którędy? Przecież nie widzę, co mi pokazujesz.

– Idź za mną. Masz uprząż Buddyego. – Nacho zdjął ją z siodła konia, do którego była przytroczona.

– Przypiąć ją?

– Nie, poradzę sobie.

– Nie wątpię, ale nie mogę tu spędzić całego dnia. Zaskoczona Grace zamrugła powiekami. Po

chwili coś sobie uświadomiła: pochłonięta walką o samodzielność nigdy nie pomyślała, że może wstrzymywać innych czy im przeszkadzać.

– Zrobię to najszybciej, jak umiem – powiedziała. Trzeba zapomnieć o zbolełym sercu. Zapomnieć o żalu. Zapomnieć o uczuciach do właściciela winnicy. To wszystko nie miało znaczenia. Grace zawsze łaknęła akceptacji z powodu tego, kim jest, bez szczególnych względów ze względu na jej ułomność. Nacho z całego serca ją w tym wspierał. Zrozumieli się oboje. Teraz liczyły się tylko interesy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po dziesięciu minutach w winnicy Grace zorientowała się, że z winoroślą dzieje się coś złego.

– Co to znaczy, że nie podoba ci się winorośl? – dopytywał się Nacho, gdy nie przestawała marszczyć brwi.

– To znaczy, że masz kłopot.

– Nie widzę tu niczego niepokojącego – zaoponował, spoglądając na bujny zielony gąszcz.

– Ja też nie – odparowała.

– To w czym problem?

Krzyknął, gdy urwała jeden z pędów.

– To jest twój problem. Będziesz musiał zniszczyć te uprawy i odseparować ten teren od innych, a potem spryskać resztę winorośli organicznym środkiem do zwalczania szkodników.

– O czym ty mówisz? Według mnie wyglądają dobrze. Może trochę suche...

– Trochę? – Zgniotła jeden z liści w dłoni i rzuciła pył w powietrze. – Jeśli mam rację, na tym liściu żeruje jakiś robak. Proszę cię o potwierdzenie. – Rozwinęła kolejny liść i podsunęła mu pod nos na otwartej dłoni.

Nacho zaklął pod nosem na widok maleńkiego robaka.

– Masz rację. Jakim cudem nikt tego nie zauważył?

Grace wzruszyła ramionami.

– Tej plagi nie sposób zobaczyć w gęstwinie liści, póki się nie rozprzestrzeni, ale wtedy jest za późno na reakcję. Jeśli przesuniesz ręką po liściach, dość łatwo wyczujesz te zaatakowane. Przypuszczam, że twoi pracownicy oglądali je z wysokości końskiego grzbietu?

Nacho zacisnął szczęki. Grace miała rację.

– Tak. Będziemy musieli to zmienić. Jestem ci winien przeprosiny, Grace.

– Jesteś – potaknęła.

Jej dotyk znów zadziałał. Jeśli wykryła tę plagę w porę, właśnie uratowała winnicę. Jego spojrzenie powędrowało ku jej wargom. Ciągle czuł ich smak.

– Muszę zadzwonić w tej sprawie do specjalistki – powiedziała, krusząc w dłoniach kolejny liść.

Rozmowę telefoniczną odbyła zaraz po powrocie do domku dla gości.

– Będzie tu jutro – oznajmiła Grace.

– I co dalej?

– Pewnie przepisze odpowiedni preparat. Potem trzeba czekać.

– Jak długo?

– Miesiąc, może dłużej – odparła z wahaniem.

– Zostaniesz?

– Chyba muszę. Wynik końcowego testu będzie decydujący dla obu stron. Nie bój się, przeniosę się do hotelu. Powiedziałaś coś zabawnego? – zapytała, gdy wybuchnął śmiechem.

– Najbliższy hotel leży około trzystu mil stąd. Musisz zostać, Grace. Domek dla gości jest do twojej dyspozycji.

– Nie chcę ci zawadzać.

– Zapewniam cię, że nie będziesz.

– W takim razie zgoda – odpowiedziała rzeczowo, jakby w całej sytuacji liczył się tylko biznes.

–

Specjalistka przyleciała nazajutrz rano. Samolot Nacha wylądował na prowizorycznym pasie na terenie posiadłości.

– To jeszcze nie koniec – powiedziała, gdy przechadzali się wzdłuż rzędów winorośli. – Grace miała rację, ale musimy się przekonać, czy zadziała preparat, który zaleciłam. Sugeruję, żeby pan zatrzymał tu Grace, a ja wrócę za miesiąc, chyba że Grace wezwie mnie wcześniej.

– Przynajmniej wiadomo, że szkody nie są nieodwracalne – skomentowała Grace.

– Ani tak poważne, jak się obawiałem – dopowiedział. Patrząc na jej podkrążone oczy, zastanawiał się, czy tak jak on, przez całą noc przewracała się z boku na bok.

– Dobrze, że do mnie zadzwoniliście – powiedziała kobieta, gdy zegnała się z nimi przed odjazdem. – Byłoby o wiele gorzej, gdyby nie szybka reakcja Grace. Usunięcie zarażonych winorośli i preparat powinny pomóc.

– Za miesiąc wszystko będzie wiadomo? – upewnił się.

– Tak. Wiecie, co robić. Widzimy się za miesiąc.

–

To miał być najdłuższy miesiąc w jej życiu. Troska o winnice w połączeniu ze znękanym sercem powodowały ciągły ból. Oszalałaby, gdyby nie konne przejażdżki oraz życzliwość Alejandra i Marii.

Nacho unikał jej, jak mógł, chociaż każdego ranka, gdy sprawdzała w winnicy działanie preparatu, przekonywała się, że on już tam jest. Zorganizował pracowników, którzy oglądali każdą winorośl. Nie zdziwiłaby się, gdyby przyjeżdżał każdej nocy i spryskiwał każdy liść z osobna.

Ten ranek niczym nie różnił się od innych. Grace poklepała pasącego się konia Nacha, któremu zostawiła Buddy ego do towarzystwa.

– Nacho? – zawołała, idąc wzdłuż rzędów winorośli. Sama poruszała się teraz szybciej, ponieważ poznała każdy skrawek winnicy.

– Nie zawiodę moich ludzi – wyrzucił z siebie gwałtownie, nie tracąc czasu na „cześć”, „dzień dobry” albo „jak się masz?”. – Planowałem tę winnicę jako zabezpieczenie finansowej przyszłości mojego rodzeństwa i ich rodzin, ale ci ludzie tutaj znaczą dla mnie wiele, Grace. Walczą u naszego boku o to miejsce i nie możemy ich zawieść.

Czuła jego determinację i pragnienie zapewnienia pracownikom środków do życia, i na moment stali się jednością we wspólnym celu.

– Co sądzisz o dotychczasowych postępach? – zapytał.

– Wygląda to dobrze, ale za wcześnie na ostateczne wnioski.

– Nie powiesz Eliasowi?

– Jeszcze mu nie mówiłam. Sprawdzę resztę.

– Nie będę ci przeszkadzał.

I tak minął jej kolejny dzień życia bez Nacha, a po nim kolejna długa samotna noc. Niepokój o winnicę przeplatał się z napadami frustracji i dezorientacji. Grace nie była święta, nie miała jednak pojęcia, czym zawiniła. Czy gra na fortepianie jest aż takim grzechem? Gubiła się w domysłach, ponieważ Nacho nie zdradził jej powodów diametralnej zmiany w swoim zachowaniu. W ten sposób mijały kolejne niespokojne dni na przemian z bezsennymi nocami.

Nieoczekiwanie okazało się, że specjalistka wraca już jutro.

Dopiero gdy Alejandro odjechał z nią dzipem na lądowisko, Grace i Nacho pozwolili sobie na emocje. Pierwszy odezwał się Nacho.

– Dios, Grace, nie wierzę.

– Wszystko czyste i wolne od szkodników – mruknęła Grace, czując, jak drżą jej kolana.

Była szczęśliwa, a jednocześnie wyczerpana trudami miesiąca pełnego napięć, i to nie tylko z powodu oczekiwania na efekty działania preparatu. Miesiąc zachowywania dystansu wobec Nacha nie osłabiły jej uczuć do niego. Ich relacja nie mogła jednak dalej tak wyglądać. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, Elias będzie nalegał, by regularnie bywała w Argentynie. Przed wyjazdem musiała więc wyjaśnić sprawy z Nachem. Cokolwiek to było, nie mogła się zatrzymać przed ostatnią przeszkodą.

– Rozejm? – powiedziała, wyciągając rękę przed siebie.

– Rozejm. – Nacho uściśnął jej dłoń i przytrzymał ją dłużej.

– Nareszcie trochę czasu – zauważyła.

Od miesiąca nie mieli wolnej chwili. Walka z plagą w winnicy wypełniała im całe dni. Teraz mogli odetchnąć i przekazać obowiązki pracownikom Nacha.

– Jestem głodny – powiedział.

Powrót do rzeczywistości nie był łatwy ani dla niej, ani dla niego. Czuła się niezręcznie.

– Musimy zjeść coś porządnego – przytaknęła, mając w pamięci nieregularne posiłki jedzone w przelocie w kuchni.

– Powinienem ci podziękować.

– Szczęście, że masz za co – uśmiechnęła się pierwszy raz od miesiąca.

– Alejandro przyjechał tu z tobą? – zapytał Nacho, gdy ruszyli w stronę koni.

– Tak, a potem wrócił po dżipa. Możesz przytrzymać uprząż Buddyego, kiedy będę wsiadać?

– Może przytroczę ją do siodła i pomogę ci wsiąść? – zaproponował.

Znowu się uśmiechnęła, tyle że smutno.

– Myślałam, że już nie będziesz zadawać takich pytań.

– A ja myślałem, że już nie będziesz odmawiać.

– Dokąd mnie zabierasz? – spytała, ściągając wodze.

– Na lunch.

– Muszę się przebrać?

– Nie, dobrze wyglądasz. Pierwszy raz gdzieś cię zabieram – powiedział, wskakując na konia.

To nie jest pierwsza randka, powtarzała sobie Grace.

Niestety jej serce nie chciało słuchać głosu rozsądku. Spróbowała więc perswazji, tłumacząc niespokojnemu sercu, że lunch to świetna okazja do scementowania świeżej relacji biznesowej.

– Daleko jedziemy? – spytała w nadziei, że będzie miała szansę opanować emocje przed dotarciem na miejsce.

– Nie. Mam nadzieję, że się nie rozczarujesz. To nie jest miejsce na specjalne okazje, tylko niewielka kantyna na wzgórzach ze wspaniałą atmosferą.

– Wystarczy, żeby dobrze tam karmili – odparła. Dopiero teraz poczuła głód.

– Jedzenie jest doskonałe, a wino jeszcze lepsze.

– Przypuszczam, że z Viña Acosta?

– Oczywiście. I mają muzykę. Gdyby ktoś miał ochotę zatańczyć.

Buddy ustawił się między nimi jak samozwańcza przyzwoitka.

Dobrze, Buddy, bezpieczeństwo przede wszystkim. – Nacho zaczął przymocowywać lonżę do siodła konia Grace.

– Jeśli to lonża, to jej nie potrzebuję – zaproponowała.

– Grace...

– Alejandro tak powiedział – odparła, odsuwając jego rękę. – Co robiłam przez ostatni miesiąc? Codziennie jeździłam do winnicy. Muszę to zrobić sama. Alejandro mi ufa. Ty nie?

Nacho wypiął linę.

– Żadnego cwałowania i żadnych niespodzianek, Grace.

– Zgoda.

Kiedy zwróciła twarz w jego stronę, zaboląa go świadomość wszystkiego, co stracił w ostatnim miesiącu. Jedno było pewne: Grace nie pozwalała, by cokolwiek ją wstrzymywało. Tęsknił za ich utarczkami słownymi.

– Zaczekaj – zawołał, gdy ruszyła. – Jeśli pokłusujesz tak szybko, koń na pewno cię zrzuci.

– Skoro mi nie pozwalasz cwałować, to co innego mi zostało? W tym tempie będę milę za tobą.

– Co za irytująca kobieta – wymamrotał, powstrzymując oba konie. – Nie znaczy nie!

– Boisz się, że cię przegonię? – Grace uniosła brodę i rzuciła mu wyzywający uśmiezek.

Spojrzenie, jakie jej posłał, mroziło mężczyznom krew w żyłach, ale Grace to nie dotyczyło. Nie widziała jego spojrzeń.

– I jak? Gotowy na cwał? – Grace nie dawała za wygraną.

– Za wcześnie dla ciebie na prowadzenie – prychnął.

– Już niedługo – zaśmiała się i odgarnęła włosy z twarzy.

Nie miał powodów, by w to wątpić.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Jesteś tam jeszcze? – zapytała kpiąco.

– Jestem. Robisz postępy. Poluzuj wodze, ręce luźniej. Tak lepiej – powiedział, zauważając, jak dobrze Grace radzi sobie z koniem. Zawsze twierdził, że dobrego jeźdźca tworzy w połowie upór, w połowie instynkt. Grace miała obie te cechy. Gdyby pochwalił ją bardziej, mogłaby uznać to za zachętę i popędzić ku wzgórzom.

Zaczerwieniła się z radości. Myślami wrócił do sytuacji, w której ostatni raz widział ją tak zaróżowioną. Wróciło wspomnienie dotyku jej dłoni na ciele. To wystarczyło, by zachwiać jego postanowieniem o wysłaniu jej do domu po uratowaniu winorośli.

– Mówiłam, że będzie dobrze. Musisz zacząć mi ufać.

– Entuzjazm to wspaniała cecha, ale nadal będę cię powściągać.

– Życzę powodzenia – rzuciła, ruszając szybciej.

Narażać ją? Nigdy. Popędził swojego ogiera za koniem Grace.

– Psujesz zabawę – powiedziała, gdy zrównał się z nią.

– Ratuję cię przed samą sobą – odparł, przejmując wodze.

Podniecała go jak żadna inna. Za długo jednak kontrolował emocje, by teraz dać im upust bez względu na to, jak bardzo jej pragnął.

– Rób, co mówię, albo koniec jazdy. Jasne? – powiedział groźnie.

– Jasne – odparła tonem pełnym przekory.

Lubiła stawać okoniem. Lubiła wyzwania. Brakowało jej tego przez ostatni miesiąc. W duchu przyznała jednak Nachowi rację i zadowolili się teraz wolniejszym tempem jazdy.

Usłyszała kantynę na długo, zanim pod nią podjechali. Był to odgłos stukania butów o drewniany podest i szcęk talerzy unoszący się nad szmerem rozmów. Do tego wpadająca w ucho muzyka.

– W porządku, Grace? – zapytał Nacho na widok jej zaciekawionej miny.

– Te dźwięki przenoszą mnie w czasy, kiedy byłam kelnerką.

– Szczęśliwe czasy? – Przełożył lejce ponad głowę jej konia.

– Bardzo. Tęsknię za ludźmi. Nie zapominaj, że właśnie wtedy poznałam twoją siostrę. Na pewno nie wyglądam niechlujnie?

– Wyglądasz doskonale. Zabiorę konie i Buddygo do cienia. Poproszę o wodę i stek dla niego – oznajmił, pomagając jej zsiąść.

– Próbujesz urobić mojego najlepszego przyjaciela? – zaśmiała się.

– Może...

Czekając na jedzenie, rozmawiali o interesach. Grace zyskała szacunek Nacha, a wspólny cel ratowania winnicy dostarczył wielu tematów. A potem śmiali się razem. Wspólny śmiech też jest formą zażyłości, pomyślała Grace. Od dawna nie mieli chwili na relaks.

A potem podszedł do nich starszy mężczyzna, właściciel kantyny, i zaskoczył Grace sugestią, że powinna zatańczyć z Nached. W ten sposób zmusił ją do wymyślenia na poczekaniu dwóch złotych zasad. Śmiech? Tak. Taniec? Nie. Taniec z Nached? Znowu być z nim tak blisko?

– To chyba nie najlepszy pomysł. Mam dwie lewe nogi – próbowała wymigać się dyplomatycznie.

– Na szczęście ja mam prawą i lewą – szepnął Nacho i pociągnął ją za sobą.

Znalazła się na parkiecie w jego objęciach, pamiętając... wszystko. Tyle że wspomnienie jego dotyku było niczym w porównaniu z dotykiem realnym. Ten był o niebo lepszy. Jej ciało reagowało, chociaż rozum tego nie chciał.

– Odpręż się.

Jak mogła się odprężyć, skoro pamiętała jego gwałtowną przemianę nazajutrz po wspólnej nocy? Skoro;

wiedziała, jakie wrażenie robi na kobietach? I skoro ciągle miały ją takie uczucia?

– Dobrze tańczysz, Grace.

Jak można tańczyć źle w objęciach Nacha? Poruszała się z nim instynktownie. Z każdym krokiem zyskiwała więcej odwagi, chociaż rozpraszała ją świadomość, że Nacho ma na sobie dopasowaną koszulę, pod którą czuła każdy drgający mięsień. Walczyła ze sobą, by zachować jasność umysłu w sytuacji, w której Nacho pozostawał nieuchwytny. Kiedy chciała, by przyciągnął ją bliżej, zachował bezpieczny dystans, a kiedy poddała się rytmowi, jego dotyk pozostał drażniąco bezosobowy.

Dopiero gdy muzyka ucichła i wrócili do stolika, uświadomiła sobie, że stworzyli z Nached własny system komunikacji. Dotknął jej ramienia, a ona wiedziała, że zbliżają się do krzesła. Kolejny dotyk i wiedziała dokładnie, gdzie stoi, mogła namacać oparcie i usiąść. Nacho szóstym zmysłem wyczuwał, kiedy Grace potrzebuje pomocy, a kiedy nie ma na nią ochoty.

Podziękowała mu za taniec. Domyślała się, że i dla niego było to jednak coś więcej. Czas spędzony w kantynie pomógł im odnaleźć równowagę w relacji i dał szansę na nowy początek. Może...

– Dobrze się bawiłam.

– Cała przyjemność po mojej stronie, *señorita* – odparł z niezmaconym spokojem.

Byli tak blisko, a jednak czegoś im brakowało. Tylko przeszłość mogła wypełnić tę lukę. Nacho powinien się wytłumaczyć, pomyślała w chwili, gdy postawiono przed nimi talerze. W tej sytuacji nie mogła zmusić go do mówienia o przeszłości.

Jedzenie zawsze było najeżone niebezpieczeństwami. Okazało się, że wybierając empanady, utrudniła sobie zadanie.

– Okruchy – wyjaśnił krótko Nacho, gdy kciukiem musnął jej dolną wargę.

Po sukcesie w winnicy i dobrej zabawie w kantynie koniec posiłku przyniósł nowe napięcie. Dotarli do punktu, w którym musieli odpowiedzieć sobie na pytanie: co dalej? Jeśli Nacho planował jej podróż powrotną, musiał to głośno powiedzieć.

– Co do mojego wyjazdu... – zaczęła.

Reakcja Nacha nie była jego świadomym działaniem, lecz spontanicznym odruchem. Porwał Grace z ziemi i posadził na siodle przed sobą.

– Mogłeś mnie uprzedzić – wydyszała.

– Po co?

Skwitowała tę arogancję potrząśnięciem głowy i uśmiechem.

– Co z moim koniem?

– Przechowają go w stajni. Nie martw się, o wszystkim pomyślałem.

– O mnie też? Powinam się bać?

– Kto wie – powiedział, obejmując ją mocniej.

– A Buddy?

– Idzie z nami.

– Dokąd? Wystarczy jedno słowo, Nacho. Spakuję się i będę gotowa wyjechać w każdej chwili...

– Nie chcę rozmawiać o twoich planach podróży, Grace. Muszę ci wyjaśnić, dlaczego chcę, żebyś wróciła do domu.

– Dlaczego?

Ból w jej głosie ranił mu serce, nie mógł jednak wpłynąć na zmianę decyzji. Już sama niepewność Grace była dowodem, z jaką łatwością przysłoby mu zniszczyć wszystko, co osiągnęła od czasu choroby. Chciał ją zapewnić, że nie zrobiła nic złego, że wina leży po jego stronie. Bez względu na swoje uczucia do Grace, wiedział, że przeszłość zawsze będzie stała między nimi. Nie wyjawiając prawdy, zniszczyłby Grace.

Minął domek dla gości i skierował się ku rzece. To było najlepsze – a właściwie jedyne – miejsce do wyznania tego, co musiał wyznać.

Kiedy zsiadł i odwrócił się, by pomóc jej zsiąść, zeskoczyła sama i ruszyła przed siebie.

– Grace, zaczekaj.

Jej pies usiadł mu przy nodze i spojrzał na niego zdezorientowany.

– Chodź, Buddy. Grace, wracaj! – krzyknął Nacho i puścił się za nią w pogoń. Grace zdążyła zejść ze ścieżki i zaczęła schodzić po skarpie w stronę rzeki.

Strach zjeżył mu włosy na głowie. Wspomnienia spadły na niego z siłą lawiny. Biegł, nie zważając na kolczaste krzaki jeżyn. Kiedy dogonił Grace, zamknął ją w mocnym uścisku.

– Nic mi nie jest – zaprotestowała tłumionym głosem, z twarzą wciśniętą w jego pierś.

– Omal nie wpadłaś do rzeki!

– Wcale nie – odparowała, próbując go odepchnąć.

– Nie możesz tak uciekać, Grace.

– A tobie co do tego?

– Dbam o ciebie – odpowiedział i wypuścił ją z objęć.

– To przestań! – Z furią zaczęła wygładzać ubranie. – A niby jak sobie radzę, gdy nie ma cię w pobliżu?

– Spróbuj wreszcie zachować się rozsądnie.

– Rozsądnie? – krzyknęła. – Byłam rozsądna, kiedy poszłam z tobą do łóżka?

– Grace...

– Nie. – Potrząsnęła głową i odwróciła się do niego plecami.

Miał dość. Złapał ją za nadgarstki i przyciągnął z powrotem.

– Nie żałuję ani chwili z tamtej nocy. A ty, Grace? Żałujesz? – rzucił jej prosto w twarz.

– Nie, ani sekundy – odpowiedziała z takim samym ogniem w głosie. – Ale nie rozumiem, skąd u ciebie ta nagła zmiana. Przez miesiąc prawie ze mną nie rozmawiałeś. Razem osiągnęliśmy w winnicy coś niesamowitego, świętowaliśmy w kantynie nasz sukces, i kiedy już myślę, że między nami wszystko wraca do normalności, zasłona znowu opada.

Nie umiał jej odpowiedzieć. Jedyne prawdziwa odpowiedź wymagała powrotu do tamtego dnia nad rzeką, który nie zakończył się szczęśliwie.

Nie zważając na mokrą ziemię, Grace opadła na i kolana.

– Przepraszam, Nacho. Rozumiem, że tu nie chodzi o mnie. Wybacz. Odkąd straciłam wzrok, stałam się wielką egoistką.

W spontanicznym odruchu porwał ją w ramiona.

– Egoistka to ostatnie słowo, jakim bym cię opisał. Ciężko pracowałaś przy ratowaniu winnicy. Byłaś z nami od rana do wieczora, na każdym etapie walki z plagą. To ty powinnaś świętować zwycięstwo. Uczcić wszystko, co osiągnęłaś. Wszyscy powinniśmy świętować.

– Dlaczego ty tego nie robisz?

– Najpierw muszę ci o czymś powiedzieć – odparł po długiej chwili milczenia.

– To dotyczy twojej przeszłości?

– Nienawidzę rzeczy, których nie da się zmienić – westchnął ciężko.

– Mówisz o rzeczach, których ty nie możesz zmienić – sprostowała Grace.

Uśmiechnął się lekko na potwierdzenie jej słów, tyle że ona nie mogła tego zobaczyć. Przemknęło mu przez głowę, że nawet jego przeżycia błędą przy tym, co spotkało Grace.

– A ty? Co z tobą? Ciebie nikt nie pyta.

– Zmieniasz temat – zauważyła cierpko.

– Wiem – powiedział.

– Co chcesz wiedzieć?

– Zacznijmy od początku.

Zaśmiała się, gdy posadził ją obok siebie na ziemi.

– Niewiele jest do opowiadania. Byłam jedynaczką, marzycielką. Czas spędzałam na czytaniu książek i graniu na pianinie.

– A twoi rodzice?

– Byli cudowni, mama zresztą nadal jest. Miałam szczęśliwe dzieciństwo, ale potem mój tata umarł, mama wyszła ponownie za mąż, szczęśliwie, co mnie cieszy. To wszystko. – Wzruszyła ramionami.

– Czy śmierć taty była dla ciebie wstrząsem?

– Oczywiście. Czułam się strasznie, kiedy go straciłam. Miałam wyrzuty sumienia, że nie byłam przy nim, kiedy umierał. Grałam wtedy koncert. Dzisiaj to takie nieistotne.

– Nieprawda. Jestem pewien, że tata byłby z ciebie dumny.

Zacisnęła usta w pół uśmiechu, pół grymasie.

– Mama szybko poznała innego mężczyznę. Miał rodzinę, wprowadził się z nią do naszego starego domu. Pod moją nieobecność mój pokój zajął kto inny. Wtedy uznałam, że czas się wyprowadzić. Było dla mnie za późno na wkomponowanie się w nowy układ rodzinny.

– Ale kiedy zachorowałaś...

– Sugerujesz, że wszyscy powinni wtedy porzucić swoje życie i zająć się mną? Dlaczego miałabym tego od nich oczekiwać?

Ponieważ to twoja rodzina, pomyślał. Wiedział, że właśnie tak postąpiliby jego bliscy.

– Kiedy zachorowałam, mama miała już wiele zobowiązań, mój ojczym jeszcze więcej. Miałabym ich

prosić, żeby urządzili mi życie na nowo? Nikt **nie nauczył**by się za mnie tego, czego musiałam się **nauczyć**. Miałam tylko więcej przeszkód do pokonania, **niż** się spodziewałam.

– Grace...

– Los mnie obdarzył wspaniałymi przyjaciółmi, takimi jak Lucia. Jestem zdrowa, mam pracę, **którą** kocham, i najlepszego psa przewodnika na **świecie**, Mam wspaniałe życie, Nacho. Nic bym nie **zmieniła**.

– I nadal masz muzykę – wtrącił. Dał jej pretekst, na który czekała.

– Dlaczego tak gwałtownie zareagowałaś na moją **grę**? Przypomniałaś sobie matkę? – zapytała prosto z **mostu**.

– Nie rozmawiam o sprawach osobistych – **powiedział**, zmieniając swoją wcześniejszą decyzję.

– Za późno. Obiecałaś wyjaśnić powód, dla **którego** mam wyjechać. Nie wykręcisz się z tego. Chociaż **ty** jesteś mi winien.

- Jestem ci winien o wiele więcej.
- Powiedz w końcu, co takiego strasznego zrobiłeś. Nic mnie nie zaszokuje – powiedziała pewna, że znajdzie odpowiednie słowa, by zwalczyć demony dręczące Nacha. Sama rozprawiła się z niejednym demonem.
- Zabiłem swoich rodziców.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

To był jeden z tych momentów, w których Grace zabrakło odpowiedzi. Miała mętlik w głowie jak wtedy w gabinecie lekarskim, gdy usłyszała, że straci wzrok.

Siedzieli w milczeniu przez długi czas. W końcu Grace zebrała się w sobie i zadała jedyne pytanie, jakie mogła zadać w tej sytuacji.

– Opowiesz mi, co się stało?

Nacho tak długo się nie odzywał, że zwątpiła, czy w ogóle ją usłyszał.

– Życie mojego ojca opisywały brukowce, więc pewnie już wiesz, że nie był święty – zaczął z namysłem.

– A mama? – zapytała ostrożnie Grace, wyczuwając, że właśnie tu leży źródło problemu. W przeciwnym wypadku fortepian nie wywołałby u Nacha tak nerwowej reakcji.

– Całymi dniami siedziała w domu sama, gdy ojciec grał w poło.

– Czuła się samotna? – Grace próbowała sobie wyobrazić młodą kobietę z małymi dziećmi w obcym kraju, z daleka od bliskich jej osób. Izolację, ale przecież nie całkowitą, pomyślała, wspominając serdeczność, jakiej doświadczyła w Argentynie. Nie mogła jednak oceniać nieznannej sobie kobiety. – Nie różnimy się od siebie tak bardzo.

– To znaczy?

– Oboje wiele ukrywamy.

– Każdy ma tajemnice, Grace, ale nie każdy ma tyle szczytów do pokonania co ty.

– O mnie się nie martw, mam komplet niezłych raków – zaśmiała się.

Wyciągnęła do niego rękę. Zamknął jej dłoń w swoich dłoniach i splótł palce.

– Okazało się, że moja matka nie była tak idealna, jak w swojej naiwności sądziłem.

– To było dawno. Mylisz młodość i idealizm z naiwnością? Powiedz.

– Nie ma o czym mówić.

– Och, więc przyznanie, że zabiłeś rodziców, to nic?

Nie naciskała. Nie musiała. Zwróciła twarz ku

rzece, gdzie usłyszała ptaki. Może urządziły sobie bitwę na niby, a może był to ich taniec godowy. Robiły mnóstwo hałasu, latały raz w jedną, raz w drugą stronę, muskały końcówkami skrzydeł powierzchnię wody, by po chwili wznieść się i znów krążyć nad okolicą. Była to jedna z tych okazji, na które całymi dniami czekała fotografowie dzikiej przyrody.

A Grace nie mogła tego zobaczyć.

– Opowiedz mi tę historię do końca, Nacho.

Wrócił myślami do momentu, w którym ostatni raz słyszał swoją matkę grającą na fortepianie.

– W dniu tragedii przejeżdżałem obok hacjendy, gdy moja matka brała lekcję muzyki. Bardzo chciałem jej powiedzieć, jak podziwiam jej kunszt i muzykalność. Kiedy wszedłem do domu, ona była już w łóżku ze swoim nauczycielem muzyki, próżnym człowiekiem, który nie krył swojej niechęci do młodych rozwyrzonych Acostów.

Urwał, a potem prychnął pogardliwie na wspomnienie tego, co nastąpiło później. Nie mógł wierzyć, że był aż takim głupcem.

– Usłyszałem jęki matki i wpadłem do sypialni, żeby ją ratować. Okazało się, że to były jęki rozkoszy. To wszystko. – Wzruszył ramionami.

– Nie, to nie wszystko.

– Brak mi właściwych słów.

Grace czekała w milczeniu, aż Nacho zbierze się w sobie, by kontynuować opowieść.

– Nie wiedziałem, że ojciec jest w drodze do hacjendy. Zastał matkę z nauczycielem, omal go nie zabił, a potem wyrzucił z domu. Matka wykrzyczała ojcu w twarz, że go zostawia i odchodzi z nauczycielem, a potem wybiegła. Nie wiedzieliśmy jeszcze, że rzeka wystąpiła z brzegów...

– I wtedy przyszła fala?

– Uratowaliby się, ale moja matka wróciła do domu po pierścionek, który dostała od ojca. Wiem to od Marii. Kiedy nadeszła wiadomość, że ją i jej kochanka porwała woda, pracownicy hacjendy ruszyli na pomoc. Ojciec próbował ją ratować, ale woda była zbyt rwąca i głęboka. Utopili się wszyscy troje.

– Gdzie wtedy byłeś?

– Gnałem przed siebie, jak najdalej od domu.

– Dowiedziałeś się o wszystkim później. Nie zabiłeś swoich rodziców. Zabiła ich powódź.

– Mógłbym ich uratować, gdybym tam był.

– Nacho, musisz zaakceptować fakt, że nie nad wszystkim możesz mieć kontrolę.

– Jak ty, Grace?

Napięcie między nimi opadało powoli i Grace zaczęła się odprężyć.

– Powinnaś tu zostać i pomóc mi rozwijać winnice, które stałyby się naszą dumą.

Grace objęła rękami kolana i smutno potrząsnęła głową.

– Proszę, żebyś została – powtórzył i wziął ją za rękę. – Proszę cię, żebyś została ze mną w Argentynie. Nie musisz wracać do Anglii. Ja się tobą zaopiekuję.

– Nie! – krzyknęła i oswobodziła rękę. – Posłuchaj siebie, Nacho. Nie chcę, żeby ktokolwiek się mną opiekował. Nie jestem inwalidką.

– Źle się wyraziłem.

– Nie – powtórzyła jeszcze dobitniej. – Powiedziałeś dokładnie to, co chciałeś powiedzieć.

– Co złego w tym, że chcę cię chronić i dbać o ciebie? Czy uczucia cię przerażają?

– Nie. To mnie przeraża. – Przesunęła dłonią po oczach. – Bałeś się kiedyś ciemności?

Speszony pokręcił głową.

– A gdyby ci przyszło żyć w permanentnych ciemnościach jak mnie?

– Nie umiem sobie tego wyobrazić – przyznał.

– Kiedy mogłam się jeszcze oszukiwać, sądziłam, że wiem, jak to jest być niewidomym. Zakładałam opaskę na oczy i starałam się wykonać kilka prostych domowych czynności. Próbowaleś kiedyś nieść pełną tacę z zamkniętymi oczami?

– Grace, cały czas próbuję ci powiedzieć, że nie musisz być sama.

– Ale jestem. Jestem sama tutaj. – Dotknęła oczu i ukryła twarz w dłoniach.

– Za czym najbardziej tęsknisz?

– Za chmurami – powiedziała nieoczekiwanie. – Tego mi brakuje najbardziej: patrzenia w niebo, przyglądania się chmurom gnanym wiatrem. Założę się, że twoja mama podnosiła głowę i zastanawiała się, czy chmury, które widzi, popłyną tam, gdzie był twój ojciec. Musiała być bardzo samotna i przerażona.

– A gdybyś ty była tu sama bez przyjaciół?

– Nie wyobrażam sobie tego – odparła, wspominając młodą dziewczynę poznaną przy udeptywaniu winogron oraz serdeczność Marii i Alejandra.

– Nie wyobrażasz sobie siebie w tej dziczy? – dociekał.

Parsknęła śmiechem.

– Tutaj mam takie same widoki jak w Londynie. Ale nic nie szkodzi, ponieważ bardzo lubię ludzi i wydaje mi się, że wszędzie znajdę sobie przyjaciół. Nie zapominaj, że twoja mama wróciła po pierścionek. Musiała kochać twojego ojca, inaczej by tego nie zrobiła. A on? Czy próbowałby ją ratować, gdyby jej nie kochał?

– Marzycielka z ciebie, Grace.

– Czy to źle? Nie lepiej marzyć o pięknych rzeczach, niż mieć koszmary? Życie jest kruche, ale miłość jest silniejsza. Czasem mieszamy te dwa pojęcia. Twoi rodzice byli ludźmi pełnymi wad, ale na koniec udowodnili, że się kochają. Jeśli mieli na sumieniu jakąś winę, to zaniedbanie względem siebie. Prawdziwą tragedią jest to, że zginęli, zanim zdążyli to naprawić.

– A co z nami, Grace?

– Z nami?

Przygryzła wargę. Wyglądała, jakby była bliska płaczu. Nacho przypuszczał, że tylko dzięki silnej woli opanowała łzy.

– To nie fair. Nie powinieneś czytać w moich uczuciach jak w księdze. To ja powinnam wyczuwać różne rzeczy.

– Co ci mówią teraz twoje zmysły, Grace?

– Z twojego powodu czuję zbyt wiele – powiedziała ze złością.

– To chyba dobrze?

– Na miłość boską, Nacho, za kogo ty mnie masz? – Potrząsnęła głową na znak dezaprobaty. – Nigdy nie pozwoliłabym, żebyś dźwigał brzemię w osobie niewidomej kobiety.

– Przestań, nie mów tego więcej. – Przyciągnął ją do siebie i objął z całej siły, jakby od tego zależało jego życie.

– Dlaczego, skoro to prawda? Przez całe życie opiekowałeś się innymi. Teraz nadszedł czas dla ciebie.

– Nigdzie się nie ruszę – powiedział, tuląc Grace do piersi, gdy próbowała go odepchnąć.

– Ostrzegam cię...

– Nie, Grace, ty potrzebujesz gwarancji, i ja chcę ci ją dać. Nie najlepiej mi idzie wyrażanie uczuć, ale dla mnie jesteś idealna. Tyle chciałbym ci pokazać. – Zaklął pod nosem, uświadamiając sobie, że nawet teraz może jeszcze wszystko zepsuć. – Chciałbym, żebyś tylu rzeczy doświadczyła – poprawił się, zły na siebie, że w tak ważnym momencie nie umiał dobrać właściwych słów.

Nie chodziło o to, że Grace nie widzi, a on chce ją stłamsić czy kontrolować. Chciał ją chronić w sytuacjach, kiedy nawet najsilniejsza kobieta nie jest w stanie sama się obronić. Chciał ją wspierać w ciemności i w świetle. Chciał z nią być. I chciał, żeby ona podzielała te pragnienia.

– Nie, Nacho, nie mogę ci tego zrobić.

Pokusa była wielka. Tyle rzeczy podobało jej się w Argentynie – życzliwość ludzi, zapachy i dźwięki nowego kraju, rytm życia w winnicy...

I Nacho...

Był wystarczającym powodem, by wyjechać. Zawsze szczyła się swoim zdrowym rozsądkiem, a romans z Nachem przyniósłby jej tylko bolesne rozczarowanie.

Czy tchórzyła ze strachu przed miłością?

Słowo „miłość” nie przystawało do jej relacji z Nachem. Pociąg seksualny w połączeniu z przyjacielską więzią, jaka ostatnio ich łączyła, wywołały zamęt w jej głowie i sercu. W najlepszym wypadku mogli być współnikami w interesach, może przyjaciółmi. Najbardziej przerażało ją to, że im bardziej się na niego otworzy, tym bardziej stanie się od niego zależna, straci wolność i wolę walki.

– Grace, jesteś tu ze mną? – szepnął.

– Jestem. Wsłuchiwałam się w odgłosy dzikiego życia, póki jeszcze tu jestem.

– Nie możesz się doczekać wyjazdu?

– Moje życie to zatłoczone miasto, twoje to pampa, winnice i konie.

– Na pewno?

– Wiem, że nie mogę zostać. – Już postanowiła, że nie będzie dla niego ciężarem. Po wygranej batalii o przetrwanie winnicy Nacho był w świetnym nastroju i przyszłość widział tylko w jasnych barwach. Ona jako realistka wiedziała, że światło w końcu i tak pochłoną ciemności.

– Nie możesz zostać czy nie chcesz?

– Jedno i drugie – odparła.

Jak na ironię akurat w tym momencie ptasi śpiew osiągnął apogeum. Fakt, że Grace odmówiła, nie zmienił niczego w hałaśliwym i radosnym chórze. Zupełnie jakby ktoś nie trafił z wyborem ścieżki dźwiękowej do filmu.

– Nie weźmiesz udziału w świętowaniu sukcesu? Ludzie będą chcieli ci podziękować za to, co zrobiłaś.

– Tobie powinni dziękować. – Wstając z ziemi, zachwiała się lekko. W tej samej chwili zmieniła postanowienie. – Zostanę, póki się nie upewnię, że z winoroślą wszystko w porządku. O ile chcesz, żeby zostawała.

– Jasne, że chcę. Bez ciebie to nie będzie to samo. Uratowałaś winnicę. Zaproszę na przyjęcie wszystkich pracowników i całą rodzinę. Wszystko na twoją cześć.

– Nie powiedziałam, że zostanę na przyjęciu. Przykro mi, że nie będę dzielić z wami tej radości.

– O czym ty mówisz? Zapomniałaś już o swoich deklaracjach, że doprowadzisz sprawę do końca? Godzisz się ze złymi rzeczami, a przed dobrymi uciekasz?

– To nie fair – zaprotestowała. – Wykonałam swoje zadanie. Zaraz po przygotowaniu raportu dla Eliasa wracam do Anglii. Dostaniesz swoje zamówienie.

Jego zamówienie? Prawie zapomniał o tym przeklętym zamówieniu.

– Muszę jechać – powtórzyła twardo. – Mam swoje życie i swoją karierę.

– I obowiązek doprowadzenia sprawy do końca! – zawołał za nią.

Spełnienie obietnicy, że nie będzie stosować wobec Grace taryfy ulgowej, oznaczało obserwowanie, jak wczołguje się pod górę, rękami badając drogę przed sobą. Nie mógł znieść tego widoku, ale akceptował jej postępowanie. Taka była – zdeterminowana, uparta i odważna.

W końcu poszedł za nią.

– Po co ten pośpiech? Czego tak się boisz, Grace?

– Niczego – zatrzymała się i wyprostowała.

– To dlaczego mnie odpychasz?

– Dlaczego? Masz tupet, żeby o to pytać po tym, jak się zachowałeś.

– Musimy do tego wracać? – Stał nad nią jak wyrzut sumienia.

Prychnęła ze złości. Chcąc go ominąć, wyciągnęła ręce jak dziecko przy grze w ciuciubabkę. Poczul ściskanie w żołądku.

– Chcesz wpaść do rzeki? – zapytał z irytacją i troską.

Odwróciła się gwałtownie. Przyczaił się napięty, gotów ją złapać, gdyby poślizgnęła się i zaczęła spadać.

– Czego się boisz? – powtórzył.

– Ja?! Ja się boję? – zawołała z niedowierzaniem.

– Dlaczego nie zaryzykujesz oddania części siebie innej osobie? Dlaczego uważasz, że w ten sposób stracisz niezależność? Grace, która sprostała tylu wyzwaniom, powinna iść naprzód, a nie zamykać się na nowe możliwości.

– Jakie możliwości? Zrobiłam wszystko, co mi zalecono. Sumiennie uczęszczałam na zajęcia do centrum rehabilitacji. Nauczyłam się alfabetu Braillea. Dzięki twojej siostrze mam Buddy ego, który pomaga mi we wszystkim i gwarantuje samodzielność...

– Nikt nie zarzuci ci braku umiejętności praktycznych – wszedł jej w słowo. – Mówię o relacjach osobistych, Grace. Co z nimi?

– Za pierwszym razem nie rozumiałaś, więc powtórzę jeszcze raz. Nie chcę być ciężarem, Nacho. Teraz rozumiesz? – odpowiedziała gniewnie.

– Chyba nie. Nie przyszło ci do głowy, że tylko ty uważasz się za ciężar, a nikt inny tak cię nie traktuje? Możesz podać chociaż jeden przykład, kiedy okazałaś się tutaj ciężarem? Spisałaś się lepiej, niż zrobiłaby to większość ekspertów w twojej dziedzinie. A moi ludzie są ci wdzięczni, tak samo jak ja. Nie kupuję tego gadania o ciężarze.

Grace przygryzła wargę i pokręciła głową, jakby nie dowierzała, że Nacho nie widzi tak oczywistej rzeczy.

– Ludzie są ostrożni przy pierwszym spotkaniu. Jakby się bali tego, o co mogę ich poprosić.

– Przestań już. – Złapał ją za rękę. – Jak traktowali cię Alejandro, Maria, właściciel kantyny? Sugerujesz, że ja się tak zachowuję? A może to ty jesteś uprzedzona, Grace? Przeżyłaś koszmar, rozumiem. Potem przystosowanie do nowego życia, też rozumiem. Teraz najwyższy czas iść naprzód, zamiast spoglądać wstecz. Świetnie ci idzie pomaganie innym. Dlaczego nie chcesz pomóc sobie? Zostań chociaż na przyjęciu. Pomogłaś zapobiec katastrofie. Chociaż tyle jesteś sobie winna.

– Nie zrobiłam tego dla pieniędzy.

– Tego nie powiedziałem. Powinnaś okazać serce tutejszym ludziom i pozwolić im, by ci podziękowali.

– To szantaż, Nacho?

– Nazwij to, jak chcesz – powiedział i wziął ją w objęcia.

Pocałunek, w pierwszej chwili gwałtowny i żarliwy, stał się długi i delikatny. W tej chwili Grace pragnęła tylko, by trzymał ją w ramionach i by chociaż przez chwilę nie musiała walczyć.

– Jak brzmi twoja odpowiedź, Grace? Dobrze wiem, że kiedy zaczynasz walczyć, bardzo trudno się wycofać, a jeszcze trudniej zatrzymać się i zastanowić, czy jest jakaś lepsza droga. Nie musisz wracać do Londynu i szukać kolejnego smoka do pokonania. Nie lepiej skorzystać z tego, co mamy tutaj i przekonać się, dokąd to nas zaprowadzi?

– A moja kariera? Dopiero ją zaczynam.

– W takim razie leć do Londynu po przyjęciu, jeśli tego chcesz. Jeszcze tylko jedna uwaga. Twoja wiedza o uprawie winorośli jest bezcenna. Tego nam tutaj potrzeba.

– Proponujesz mi pracę?

– Jeśli tak to chcesz ująć, to proponuję ci pracę. Udowodniłaś, jak bardzo potrzebujemy kogoś takiego w zespole.

– Kiedy kończy się mój kontrakt? To brzmi jak umowa krótkoterminowa o długoterminowych skutkach.

– Dlaczego zawsze szykujesz się na cios? Nie unikaj tematu. A może boisz się prawdy?

– Jakiej prawdy? – Zmarszczyła brwi.

– Że nie chodzi teraz o winnice. Chodzi o ciebie i o mnie.

Odwróciła się od niego, objęła rękami i pochyliła głowę.

– Nie chcę cierpieć. Nie zniosłabym tego – wyrzuciła z siebie.

– Kto mówi, że cię skrzywdzę, Grace? – Na powrót przyciągnął ją do siebie. – Wiele przeszłaś, więcej, niż umiem sobie wyobrazić. Twój bank emocji jest pusty. Możesz go znowu zasilić, a ja ci w tym pomogę, jeśli mi pozwolisz.

– Co z Eliaszem i moim szkoleniem? Nie mogę zostawić go na lodzie i zacząć pracę dla ciebie.

– A nie mogłabyś robić obu rzeczy? Dysponując odrzutowcem Acostów, podróżowałaś dla Eliasa szybciej...

– Mówisz poważnie?

– Nigdy nie mówiłem poważniej. A wiesz, że Elias wkrótce odchodzi na emeryturę?

– Powiedział ci? – Zaskoczona oparła dłonie na piersi Nacha. Czowała mocne i spokojne bicie jego serca.

– Zrobił coś więcej. – Nacho ujął jej rękę i przycisnął do ust. – Zadzwoił do mnie i zapytał, czy kupiłbym jego firmę.

– Co? – Grace wydała z siebie okrzyk zdumienia. Po chwili zastanowienia przyznała, że to doskonałe rozwiązanie dla nich obu. – W ten sposób Elias zapewni sobie dostatnie życie na emeryturze, a ty będziesz nadzorował cały proces produkcji wina.

– Niewyobrażalny krok naprzód w biznesie. Z tobą u boku. Dołącz do mnie, Grace. Winnice cię potrzebują, pracownicy cię potrzebują, ja cię potrzebuję.

– Ty?

Nacho milczał. Decyzja należała wyłącznie do niej. Nigdy nie chciała wiązać się z bogatym mężczyzną, żyć w oderwaniu od rzeczywistości. Przywykła do codziennej walki o siebie. Może powinna też podjąć i wygrać walkę o źródło utrzymania pracowników Nacha? Czyż bezpośrednia konfrontacja z życiem nie jest warta ryzyka? A może wycofać się na tym etapie, skoro tyle już dokonała?

– Pomyśl, co mogłabyś tu osiągnąć, Grace; co oboje moglibyśmy osiągnąć. Nie pozwól, by brak wzroku powstrzymał cię przed kolejnym krokiem naprzód. Tutaj nauczyłaś się jeździć konno. Co cię teraz powstrzymuje? Możesz robić wszystko, co sobie zaplanujesz.

– Co mówisz, Nacho?

– Mówię, że cię kocham, i chcę, żebyś została ze mną na zawsze.

– Kochasz mnie?

Ogarnęło ją nagłe przerażenie. Nie bała się pracy, jaka na nią czekała. Przeraziła ją myśl o najpoważniejszym kroku... O miłości. O zobowiązaniu na całe życie. O oddaniu serca Nachowi. Właśnie tego pragnęła, ale brakowało jej odwagi. Miał rację, że jej zasoby w banku uczuć zostały wyczerpane. Nie miała już niczego, co mogłaby mu ofiarować.

– Twoje życie jest tutaj, moje w Londynie. Nie próbuj mnie przekonywać, Nacho. Podjęłam decyzję.

Nie poszedł za nią, gdy ruszyła na górę napędzana niezłomną wolą. Potknęła się, odzyskała równowagę i poszła dalej. Trafiona gałęzią drzewa w twarz odsunęła ją i poszła dalej. W ciągu tych paru sekund Nacho doświadczył tak intensywnych emocji, jakich nie doświadczył przez lata.

Widok Grace, mającej zamiar zmarnować sobie życie, poderwał go do działania. Kilkomia susami pokonał dzielący ich dystans i wyprzedził ją. Tylko jednego był pewien: jedyna kobieta, którą kochał, nie może zniknąć z jego życia na zawsze.

– Nie pozwolę ci odejść – oznajmił kategorycznie.

– Nie możesz mnie zatrzymać! – zawołała wzburzona.

– Nie musisz ciągle walczyć, Grace – powiedział, podchodząc do niej. – Dobrze mieć wszystko pod kontrolą, sam coś o tym wiem, ale dzielenie się ciężarem nie jest oznaką słabości. Każdy od czasu do czasu musi poprosić o pomoc, widzący czy niewidzący. Postój chwilę spokojnie i pomyśl o tym, czego dokonałaś.

– Naprawdę powiedziałaś przed chwilą, że mnie kochasz?

– Tak. I nigdy cię nie zaniedbam – szepnął, otaczając ją ramionami.

Zaniepokojony o swoją panią Buddy dyszał ciężko u ich stóp.

– Nie tym razem, piesku – powiedział Nacho, biorąc Grace na rękę i kierując się w stronę domku dla gości.

Zaniósł ją do małej sypialni na górze, gdzie przez otwarte okno wpływał lekki wietrzyk, niosący woń nagranych słońcem kwiatów plumerii. Rozebrał ją powoli, a potem sam zdjął ubranie i położył się obok niej w świeżej pościeli.

– Obejmij mnie – wyszeptała.

Właśnie tego pragnął – trzymać ją w objęciach. Zasypiać z nią wieczorem i budzić się rano. Dzielić z nią dni, tygodnie, miesiące, lata, zestarzeć się razem w otoczeniu dzieci i wnuków.

Jego pocałunki były teraz niespieszne, mieli przecież przed sobą całe życie. Kiedy leżeli razem spełnieni i przyjemnie znużeni, zapytał ją:

– Wyjdiesz za mnie, Grace?

– Tak – odpowiedziała, muskając jego usta wargami.

Poczuł nagły przypływ dumy, że ta niezwykła kobieta wybrała właśnie jego.

– Kocham cię – szepnął, gdy zasnęła w jego objęciach.

– Ja też cię kocham – wymruczała.

– Nie spałaś. – Zaśmiało się cicho i pocałował ją. Oparła głowę na jego piersi. –

Tyle dla mnie zrobiłaś, Grace.

– Co takiego dla ciebie zrobiłam? – zapytała morzona snem.

– Dałaś mi wolność – powiedział.

EPILOG

Media okrzyknęły te ceremonię ślubem roku, ale dla Grace był to ślub życia – jej życia z Nachem.

Uroczystość, która odbywała się w hacjendzie, miało uwiecznić kilku starannie wybranych fotografów. Cały dochód ze zdjęć państwo młodzi zamierzali przeznaczyć na zajęcia jazdy konnej dla niewidomych dzieci.

Ślub był prawdziwie rodzinnym wydarzeniem. Zaplanowała go i zorganizowała Maxie Acosta, bratowa Nacha i profesjonalna organizatorka wesel. Dla zapewnienia Grace niezapomnianych wrażeń wypełniła pięknie udekorowany namiot kwiatami o delikatnym zapachu, a kiedy Grace kroczyła środkiem z nowo poślubionym mężem, goście rzucali jej pod nogi płatki róż. Elias przyleciał odrzutowcem rodziny na osobiste zaproszenie Nacha. Stawili się wszyscy przedstawiciele rodu Acostów.

Lucia pomogła Grace wybrać suknię ślubną – prawdziwe cudo ze zwiewnego jedwabnego szyfonu, miękkiego w dotyku, obszytego misterną szwajcarską koronką ozdobioną maleńkimi kryształkami i perełkami. Lucia powiedziała przyjaciółce, że lśni jak królowa. Nawet Buddy dostał nową obrożę. Jego nowym przyjacielem był teraz Cormac, należący do Nacha wilczarz irlandzki, który przyjechał z głównej posiadłości rodzinnej na tylnym siedzeniu auta Ruiza Acosty.

Grace chciała skromną prostą obrączkę, ale w tej sprawie Nacho miał głos decydujący.

– I całe szczęście – skomentowała Lucia po ceremonii, oglądając wysadzaną brylantami obrączkę lśniąca na palcu Grace. – Prostą możesz nosić na co dzień.

Grace zaśmiała się i uściskała swoją nową szwagierkę. Na szczęście niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

- Nadal nie mogę uwierzyć, że Nacho wybrał się na zakupy.
- Wydaje mi się, że to on wezwał jubilera – przyznała Grace.
- Dlaczego nie? – rozległ się za nimi męski głos.
- O wilku mowa – mruknęła Lucia i zostawiła nowożeńców samych.
- Mam dla ciebie wyjątkowy prezent – oznajmił, obejmując Grace.
- Już tyle mi podarowałaś.

Zadrzała, gdy pocałował ją za uchem.

- Chodź – ponaglił ją.
- Idziemy do hacjendy? – zapytała, słysząc pod stopami chrzęst żwiru.
- Nie po to, o czym myślisz. Musimy wrócić na pierwszy taniec, inaczej poczęstunek weselny zostanie przerwany.
- Nie potrzebuję prezentu. I tak nie mogę go zobaczyć. Pragnę tylko ciebie.

– Nie zobaczysz, ale usłyszysz. Usiądź... Graj. – Wziął ją za rękę i poprowadził do stołka. – W końcu zebrałem się i zamówiłem strojenie wszystkich fortepianów. Należą teraz do ciebie, Grace. Wszystko, co mam, należy do ciebie.

Wiedział, że Grace ma delikatne dłonie, ale dźwięku, jaki wydobyła z instrumentu, nie dało się opisać. Zaprzagnął słuchać jej całą noc. Prawie całą, poprawił się w myślach, spoglądając łakomie na odsłonięty kark Grace.

– Przepraszam, że przeszkadzam...

Zirytowany okręcił się na pięcie i zobaczył drobną młodą kobietę z aparatem fotograficznym.

– Słucham? – rzucił lodowato.

– Przyszłam zrobić kilka zdjęć – oznajmiła niezrażona tonem jego głosu. „

– Nacho – upomniała go szeptem Grace. – Może ja pomogę? – zapytała, wstając ze stołka.

– Przepraszam, miałam się zgłosić do Kruza Acosty. – Kobieta zwróciła się do Grace z większym szacunkiem niż do Nacha.

– Mojego brata tu nie ma. Jest pewnie z gośćmi w namiocie – wtrącił Nacho.

– Czy mogłabym zrobić kilka zdjęć, skoro już tu trafiłam? – zapytała. – Nazywam się Romily Winner, pracuję dla magazynu „Rock!”. Z twoją szwagierką Holly.

– Tak, czekaliśmy na ciebie. Czytam twoją kolumnę. Bardzo interesująca – powiedziała Grace.

– Dziękuję.

– Nacho? – Grace zwróciła się do męża.

– Nie znam tego pisma. Romily, jeśli chcesz mieć zdjęcia, to zaczynaj. Zaraz musimy wracać do namiotu.

– Może Grace usiądzie przy fortepianie, a ty staniesz za nią? – zasugerowała Romily.

– Oczywiście – odpowiedziała Grace za siebie i za Nacha.

– Interesujące doświadczenie. Jak myślisz, czy Holly próbuje umówić twojego brata z Romily? – powiedziała Grace po wyjściu fotografki.

– Kto wie, co wymyśliła. – Nacho wzruszył ramionami.

– Jak wygląda Romily?

– Nie jest w jego typie. Wygląda... alternatywnie.

– Alternatywnie? Nie wymigasz się. Opisz ją.

– Kolczyki na ciele, tatuaże, oczy pomalowane na czarno, skórzane ciuchy. Mała, ale zadziorna. Czuć kłopoty na odległość.

– Brzmiała ciekawie. Tego potrzebuje twój zbuntowany brat – uśmiechnęła się rozbawiona.

– Więcej kłopotów? Nie sądzę. – Nacho otworzył wielkie drewniane drzwi, ale zanim wyszli, nachylił się ku Grace. – Nie mamy wyjścia, musimy tam wrócić?

– Na własne wesele? Musimy, ale pod jednym warunkiem – powiedziała figlarnie.

– Mianowicie?

– Jak tylko pokroimy tort, przyjdziemy tu na deser . we dwoje.

– Umowa stoi – powiedział Nacho, obejmując żonę ramionami i całując namiętnie.